



## Rozdział 1

Kiedyś myślałam, że bycie aniołem to sama słodycz i szczęście. Wyobrażałam sobie, jak przecinam przestrzeń, mknąc na Ziemię, niosąc ludziom pokój, radość i tak dalej. Potem wracam do Akademii Aniołów, wyskakuję z bojówek, wbijam się w krótki błyszczący top i biegnę z kumplami tańczyć do białego rana. Gdyby tylko...

Nie zrozumcie mnie źle, kocham swoją pracę. Ale ten zawód ma jedną, zdecydowanie złą stronę. Złomy nigdy nie odpoczywają. Bez przerwy sabotują nasze poczynania i czasami nieźle dają nam w kość.

Złe Moce określa się oficjalnie jako Opozycję. Ale my z przyjaciółmi mówimy na nich Złomy. Agenci Złomu są pod każdym względem przeciwieństwem aniołów. W odróżnieniu od nas nie mają też własnych ciał ani osobowości.

Sądźcie, że im z tym niewygodnie, co? Akurat! W ciągu wieków Złomy wykształciły przerażającą umiejętność przybierania dowolnego kształtu i postaci. Mimo że doskonale potrafią się maskować, zawsze zdradzają ich fluidy. W każdym razie my, anioły, ich obecność wykrywamy natychmiast. Podobnie jak ludzie obdarzeni szczególną wrażliwością, zwłaszcza dzieci. Większość mieszkańców Ziemi uważa jednak, że jeśli ktoś wygląda jak człowiek i zachowuje się mniej więcej jak człowiek, to na pewno jest człowiekiem. Nie zwracają uwagi na to, jak ci rzekomi ludzie wpływają na ich samopoczucie.

Jeśli człowiek znajdzie się, nawet na krótko, w polu oddziaływania toksycznych fluidów Złomów, ulega zatruciu. Życie wydaje mu się wtedy pasmem cierpień. Myśli sobie: „Nic nie ma sensu. Nie obchodzi mnie, co się stanie z tą głupią planetą. Włączmy telewizor i niech się inni martwią”.

Rozumiecie, o co mi chodzi? To nie są wasze myśli. To gadanina Złomów. Chcą wam wmówić, że życie na Ziemi jest smutne i nic niewarte. Wpychają was w depresję. A kiedy człowiek jest zrozpaczony, bardzo trudno nam do niego dotrzeć.

Jak dotąd wracałam z Ziemi bez szwanku. Zdarza się jednak, że agenci odnoszą poważne rany. Anielscy praktykanci należą do grupy szczególnego ryzyka. Dlatego też warsztaty poświęcone C.S. – Ciemnej Stronie – są w naszej szkole obowiązkowe.

Nienawidzę tych zajęć. Godzinami trzymają nas w budynku Agencji, podczas gdy zawodowi niebiańscy agenci przeprowadzają jedno symulowane spotkanie ze Złomami za drugim. Takie warsztaty to najbezpieczniejszy spo-

sób szkolenia niedoświadczonych młodych aniołów, nauczania ich, jak sobie radzić w sytuacji rzeczywistego zagrożenia. Symulacje są jednak takie realistyczne! Pod koniec dnia ma się wrażenie, że zwiedziło się wszystkie zakamarki Piekła.

Po ostatnich warsztatach C.S. wróciliśmy do akademika dopiero nad ranem. Wzięłam długi, gorący prysznic, żeby zmyć nieprzyjemne zapachy (symulacje są bardzo realistyczne) i narzuciłam starą koszulkę z napisem JESTEŚ ANIOŁEM. Byłam zbyt przejęta, żeby zasnąć, więc poszłam do pokoju Loli wybrać kubek gorącej czekolady, jej specjalność.

Drzwi otworzyły się, zanim zdążyłam zapukać. Pod maseczką trudno było rozpoznać twarz Loli. Bez słowa wciągnęła mnie do pokoju, wcisnęła do ręki kubek z czekoladą, wyklepała moją ulubioną poduchę do siedzenia na podłodze i spokojnie zabrała się do dalszych zabiegów kosmetycznych.

Lola Sanchez, dla przyjaciół Loluś, to siostra duchowa, której szukałam od początku świata. Jesteśmy niesamowicie do siebie podobne. Obie mamy długie nogi i włosy, nad którymi trudno zapanować. Lubimy identyczną muzykę. Nawet ubieramy się podobnie, chociaż Lola, jako dziewczyna z przyszłości, jest w tej dziedzinie trochę bardziej zwariowana. Ma też zwyczaj nadawania przyjaciołom dziwnych przydomków. Naszego cudownego kumpla, Reubena, przezwała Groszkim, a ja jestem Boo. Nie mam pojęcia, dlaczego!

Zwinęłam się na poduszce, popijając czekoladę i narzekając na anielskie życie.

– W tym biznesie nie ma się ani chwili dla siebie. Cały czas jest coś do roboty.

– To dlatego, że jesteście na paśmie szybkiego ruchu, dziecinko – wymamrotała niezbyt wyraźnie Lola, gdyż maseczka nie pozwalała jej otwierać szeroko ust.

– Ruchu dokąd, właściwie? – zapytałam.

– Ruchu będącego ewolucją, głuptasie.

– Jak ja mam dość tego słowa! – jęknęłam. – Czy wszystko musi podlegać ewolucji i zamieniać się w coś innego? Na przykład lasy w węgiel, a węgiel w diamenty. A ludzie zamieniają się w anioły, a anioły w... cokolwiek to jest. To się nazywa hiperaktywny wszechświat. Dlaczego nie mógłby, dla odmiany, trochę przyhamować!

– Wiesz, co mówi pan Albright? Nie lekceważcie ewolucji, to...

– ...jedyna rzecz, w którą się wszyscy bawią! – dokończyłam ponuro.

Lola poszła do łazienki, żeby umyć twarz.

– Niebiańskie fluidy nie tylko dają nam przyjemny wygląd – zawołała, przekrzykując szum wody. – Przekształcają nas wewnętrznie. Szkoła to w zasadzie kosmiczna cieplarnia. Dlatego żyjemy tak intensywnie.

Westchnęłam.

– Nie czuję się tak, jakbym była na paśmie szybkiego ruchu dokądkolwiek, Lolus. Czuję się nie na miejscu.

Lola należy do dziewcząt, które mówią otwarcie to, co myślą.

– Dobra, jako człowiek może i byłaś niezbyt mądrą dziewczyną – zgodziła się. – Ale bardzo się zmieniłaś, Mel Beeby.

Wyszła z łazienki, delikatnie osuszając twarz ręcznikiem.

– Orlando tak nie uważa – westchnęłam ponownie. – Przez cały dzień mieliśmy razem zajęcia i w ogóle nie zwracał na mnie uwagi.

Przyjaciółka spojrzała na mnie surowo.

– Jak to się stało, że rozmowa znowu zeszała na Pana Przystojnego? Sądziłam, że prowadzimy poważną dyskusję na temat stresów w życiu anioła.

– Jestem aniołem, no nie? Aniołem w głębokim stresie!

Właściwie to było coś więcej niż stres. Byłam zupełnie zagubiona.

Widzicie, na Ziemi zawsze miałam poczucie, że poznam tego kogoś wyjątkowego i szczególnego. Wicie, jak to jest. Pewnego dnia nasze oczy spotykają się i to jest początek prawdziwego życia!

Jednak dzięki chłopakowi, któremu zachciało się przejażdżki cudzym samochodem, moje „prawdziwe życie” skończyło się następnego dnia po trzynastych urodzinach. W jednej chwili wszystkie problemy straciły znaczenie. Za to pojawiły się nowe. Na przykład randki w zaświatach to nie jest temat, który występuje w poradach dla czytelników czasopism dla nastolatków.

Dlatego nie miałam pojęcia, jak zachowywać się wobec Orlanda. Nawet Lola przyznaje, że jest on najprzystojniejszym chłopakiem w szkole. Wygląda jak anioł na starym obrazie jakiegoś włoskiego mistrza: śniada cera, ciemne oczy i uśmiech tak słodki, że powinni tego zabrać.

Myślicie, że to właśnie jest mój problem?

O, nie! Problem polega na tym, że Orlando jest geniuszem. Lola powiedziała mi zaraz na wstępie, że jedyne, o czym myśli Orlando, to praca. „Nie zdaje sobie sprawy, jakie wrażenie robi na dziewczynach” – ostrzegła.

Pamiętam Orlanda przechodzącego przez salę biblioteczną wkrótce po tym, jak podjęłam naukę w Akademii. Nie przesadzam; obejrzały się za nim wszystkie dziewczyny. Niczym spragnione słońca słoneczniki. Jak stwierdziła Lola, Orlando w ogóle tego nie zauważył!

Nie rozumiem dziewczyn wzdychających do chłopaków, którzy nie raczą nawet zauważyć ich istnienia, i uznałam, że nigdy nie wstąpię do klubu żalonych wielbicielek Orlanda.

Byłam jednak skołowana, bo czasami wydawało mi się, że Orlando jednak mnie zauważa. To nie wyobrażnia, przysięgam. Za każdym razem moje serce przestawało bić. To musi być miłość, prawda?

Na samą myśl o tym westchnęłam ciężko w gorącą czekoladę z pianką.

– Po prostu nie wiem, na czym stoję – jęknęłam. – Pamiętasz tę noc przed naszą pierwszą misją w charakterze anioła stróża? Orlando specjalnie nadłożył drogi, żeby odprowadzić mnie do akademika. Był taki miły! A dzisiaj czułam się, jakbym była niewidzialna.

Moja przyjaciółka szcztokowała lśniące czarne loki z taką energią, że iskry leciały.

– Mel, to mi działa na nerwy. Wszechświat jest piękny, a ty się w arcynudny sposób uczepiłaś jednego przyszłego chłopaka.

– Zaraz, zaraz! Jednego niesamowicie przystojnego chłopaka.

– Jednego niesamowicie przystojnego, wspaniałego, absolutnie niedostępnego chłopaka – stwierdziła Lola brutalnie.

Wytrzeszczyłam na nią oczy.

– Nie mogę uwierzyć, że powiedziałaś coś takiego! To okrutne!

– Ale prawdziwe! Masz obsesję na jego punkcie. Bez względu na to, o czym rozmawiamy, mówisz o nim. Gdybyśmy rozmawiały o kotach, powiedziałybyś: „Myślisz, że Orlando lubi koty? Może mogłabym mu podarować słodkiego, małego kotka? Może wtedy zwróciłby na mnie uwagę?”

– Masz rację. Jestem beznadziejna. Sądziś, że potrzebuję pomocy?

– Sądzę, że potrzebujesz solidnego kopa w swój żaloszny anielski tyłek – oświadczyła. – Chodź ze mną na siłownię, Boo! Rozruszaj swoje niemrawe anielskie mięśnie!

– Powtarzam ci, nie jestem typem dziewczyny, która chodzi na siłownię.

– Błąd – powiedziała Lola. – Nie byłaś typem dziewczyny, która chodzi na siłownię. W nowym wcieleniu będą cię nazywać Księżniczką Treningów!

Odkąd moja siostra duchowa wróciła z ostatnich, pełnych przygód wakacji, całkowicie nawróciła się na zdrowy tryb życia. Muszę przyznać, że reżim, jaki sobie narzuciła, przynosił efekty. Anioły zwykle roztaczają wokół siebie blask, ale moja przyjaciółka wyglądała szczególnie kwitnąco.

Rany, pomyślałam, ćwiczenia naprawdę poprawiają urodę!

W wyobraźni ujrzałam wspaniałą scenę: nowe, tryskające energią „ja” mknie przez kampus. Słońce zapala w moich włosach złote błyski. Nagle zauważa mnie Orlando. Jaki byłem ślepy, myśli. To jest dziewczyna, na którą czekałem. Podbiega do mnie i... resztę możecie sobie chyba dośpiewać!

– Pocenie się w lycrze to nie jest mój pomysł na fajną zabawę, ale ostatecznie mogę spróbować – westchnęłam.

Lola była wniebowzięta. Rzuciła mi się na szyję.

– Nie pożałujesz, Boo! Dzisiaj jest pierwszy dzień reszty twojego życia!

Przez chwilę ogarnęło mnie poczucie winy. Moje motywy nie były tak czyste, jak sądziła Lola.

Treningi okazały się dobijające. Przez pierwszych parę dni Lola dosłownie musiała wyciągać mnie z łóżka. Ale mniej więcej po miesiącu nastąpił cud. Zaczęłam się budzić, zanim zadzwonił budzik. A w dodatku – nie mogłam się doczekać porannej przebieżki!

Uwielbiałam to. Czy to nie zdumiewające? Kochałam tę chwilę, kiedy obie z Lolą wybiegałyśmy z budynku i gnałyśmy na plażę w perłowym świetle wczesnego poranka. Uwielbiałam biec skrajem wody, słysząc, jak drobne muszelki chrzęszczą pod moimi butami. Lubiłam oglądać się za siebie i patrzeć, jak z tyłu za nami, na wilgotnym piasku, zostają ślady naszych stóp. Uwielbiałam nawet ból

mięśni, który świadczył o tym, że zmusiłam je do maksymalnego wysiłku.

Teraz, kiedy dałam się w to wciągnąć, Lola nie pozwalała mi zwolnić tempa. W porze lunchu chwytaliśmy jakąś sałatkę w kafeterii, a potem biegłyśmy na siłownię. Skłoniła nawet Reubena, żeby zrobił dla nas hiphopowy remiks piosenki *Siostry robią to dla siebie* w jej własnym wykonaniu. Może o tym nie wspomniałam, ale Lola śpiewa jak anioł.

– Możemy tego słuchać przez słuchawki – oświadczyła radośnie. – To nas dodatkowo zmotywuje!

Tak nas to wzięło, że śpiewałyśmy głośno w czasie ćwiczeń. Wszystkie dzieciaki w siłowni zaczęły klaskać i krzyczeć.

– Uważajcie, Złomy! – wrzasnął jakiś chłopak. – Siostrzyczki szykują się, żeby wam dołożyć!

Lola uznała, że dojrzałam do zajęć ze sztuk walczy dla zaawansowanych, na które chodziła z Reubenem. Wszyscy praktykanci ćwiczą sztukę walki w ramach anielskiego treningu. Zgodnie z tym, co powiedział mi kiedyś pan Albright: „Nie zawsze da się czarem i wdziękiem wywinąć z kosmicznego bagna, Melanio. Czasami trzeba walczyć”.

Reuben sprawia, że treningi stają się czymś więcej niż tylko kolejnym punktem w rozkładzie zajęć niebiańskiej szkoły. To sposób na życie. Talent naszego kumpla zauważono już w przedszkolu i od tamtego czasu każdą wolną chwilę spędza w sali ćwiczeń w dzielnicy Ambrozi.

Sala ta mieści się w najskromniejszym budynku w mieście. Składa się głównie z dachu wspartego na rzeźbionych drewnianych kolumnach, wykonanych z jakiegoś niebiańskiego drewna, wydzielającego niezwykley zapach. Bambusowe rolety utrzymują we wnętrzu przyjemny cień. Złote i szkarłatne proporce powiewają na wietrze. Na niektórych wypisano mantry w języku staroanielskim. Jedna z nich składa się tylko z jednego słowa: „oddychaj”.

Mistrz wyszedł z cienia, aby nas powitać. Reuben przedstawił nas, a następnie skłoniliśmy się sobie z szacunkiem. Uczniowie w luźnych strojach przybywali małymi grupkami. Kłaniali się mistrzowi w milczeniu i zaczęli rozgrzewkę od ćwiczeń rozciągających.

Ojej, pomyślałam, chcę nosić strój do karate i być taka spokojna i czysta jak oni.

Bywałam w sali ćwiczeń dwa razy w tygodniu, po szkole. Czasami przychodził tam Brice. Lola twierdziła, że to należy do programu rehabilitacji. Powoli przyzwyczajałam się do widoku starego wroga. Przyznaję, że kiedy odkryłam, że on i Lola niepokojąco zbliżyli się do siebie podczas wakacji, przeżywałam trudne chwile. Ale w pewien sposób byłam w stanie to zrozumieć. Lola ma miękkie serce, a chłopakowi z przeszłością trudno się oprzeć. Natomiast nie mogłam zrozumieć, dlaczego Reuben tak bardzo zaprzyjaźnił się z Brice'em.

– Zapomniałeś, jak cię kiedyś pobił? – zapytałam go pewnego wieczoru, kiedy pracowaliśmy nad techniką walki na miecze.

Reuben odgarnął dredy z oczu.

– Pewnie, że nie. Nie jestem kretyńcem! – stwierdził, przyjmując postawę obronną.

Mój przyjaciel aniół wcale nie wygląda na twardziela. Jest po prostu chudym chłopakiem o skórze koloru miodu. Trenowanie sztuk walki dało mu jednak ogromną wewnętrzną siłę.

– I nie przeszkadza ci to, że codziennie go spotykasz? – zapytałam.

– Dlaczego miałbym mieć coś przeciwko temu? – zapytał Reuben z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Noo... ponieważ próbował cię zniszczyć.

– Zrobił to, co musiał. – Reuben wykonał wypad i „przebił” mi mieczem serce.

– Hej, nie byłam gotowa – poskarżyłam się.

– Spróbuj powiedzieć coś takiego Złomom – roześmiał się Reuben.

Niebiańskie miecze mają zamiast ostrzy wiązki świetlnych promieni, toteż mogliśmy z Reubenem ciąć się jak popadło; czasami tylko od nadmiaru światła kręciło nam się w głowach. Gdybyśmy jednak walczyli tą bronią ze Złomami, zrobiliby z nas miazgę.

– Zostawił ci blizny, Reuben – nalegałam.

Mój przyjaciel błyskawicznym ruchem chwycił mnie za rękę, w której trzymałam miecz.

– Wykorzystał chwilę mojej nieuwagi – powiedział. – To się nie powtórzy. Brice udzielił mi bardzo cennej lekcji.

Uwolniłam się, wykonując skok będący wyzwaniem dla prawa grawitacji, i stwierdziłam z zadowoleniem, że unoszę się nad głową Reubena.

– Nie boisz się, że on może znowu przyłączyć się do Złomów?

– Nie – odparł Reuben zdecydowanym głosem. – Skończ z tym, dobrze?

– Dobrze – zgodziłam się niechętnie.

W przeciwieństwie do mnie i do Loli, Reuben zawsze był aniołem i nigdy nie mieszkał na Ziemi. Ludzkie uczucia, jak na przykład chowanie do kogoś urazy, są mu zupełnie obce. Uważał, że Brice rozpoczął nowe życie i na tym koniec.

Uśmiechnął się do mnie, zadzierając głowę.

– Czy zamierzasz tak wisieć całą noc?

– Nie jestem pewna – powiedziałam zaniepokojona.

– Chyba nie mogę zejść na dół.

Reuben uśmiechnął się łobuzersko.

– Widziałaś ostatnio Orlanda?

Spadłam z hukiem na podłogę.

– Ty prosiaku! – jęknęłam. – To była zwykła złośliwość!

– Uwaga, Melanio-san – odezwał się mistrz surowym tonem. – Anioł wojownik musi być wewnątrz pusty jak wiatr. Żadnej przeszłości. Żadnej przyszłości. Tylko teraźniejszość.

Rozmowa z Reubenem uświadomiła mi, że już od paru tygodni nie widziałam Orlanda. Oficjalnie nadal uczęszczał do szkoły, ale, jak wspomniałam, to niesamowity mózgowiec i Agencja regularnie wysyła go na różne misje.

Następny dzień upłynął zgodnie z nowym, niedającym chwili odpoczynku, rozkładem: o świcie bieganie,

zdrowe śniadanie i lekcje, sałatka i siłownia w porze lunchu, potem zajęcia popołudniowe w szkole. Wieczorem musiałam urwać się ze sztuk walki. Pan Albright chciał omówić ze mną moje postępy. Kiedy wchodziłam do klasy, poczułam się zdołowana, jak zawsze w podobnej sytuacji.

W ziemskiej szkole nie należałam do prymusów i ciągle trudno mi uwierzyć, że to, co się teraz ze mną dzieje, przeżywam naprawdę. Tak, jakbym w głębi duszy oczekiwała, że nauczyciele odkryją, że nie powinno mnie tu być.

Okazało się, że pan Albright miał dla mnie wyłącznie dobre wieści.

– Jestem pod wrażeniem – uśmiechnął się promiennie. – Jeśli tak dalej pójdzie, to staniesz się kandydatką do nagrody w postaci aureoli.

– To żart – wyszeptałam.

Pochwała z ust pana Albrighta sprawiła, że świeciłam przez całą drogę do kampusu. Niemal tańczyłam, wyśpiewując radosną, własną wersję *Siostry robią to dla siebie*.

Nagle serce zabiło mi żywiej. W moją stronę szedł Orlando. Wydawał się niesłychanie zadowolony z tego spotkania.

– Wszędzie cię szukałem, Mel! – zawołał. – Gdzie byłaś?

Śniłam czy też szczęście w końcu się do mnie uśmiechnęło? Czy przeznaczenie rzeczywiście okazało tak łaskawe?

Byłam oszołomiona. Jak przez ścianę usłyszałam słowa Orlando, który prosił, abym przyszła później do biblioteki,

bo chce ze mną porozmawiać. Wymamrotałam coś żalnego w odpowiedzi i po chwili gnałam po schodach na górę, wykrzykując:

– O rany! O rany!

Naprawdę! Orlando się ze mną umówił!



## Rozdział 2

Wpadłam w panikę. To był najważniejszy dzień mojej anielskiej egzystencji i musiałam koniecznie skonsultować się z Lolą w sprawie ubioru. Niestety, Lola była akurat w sali ćwiczeń. Po półgodzinie obgryzania paznokci udało mi się jednak uzyskać naprawdę romantyczny wygląd. Dżinsowe letnie spodnie i do tego biała bluzka w cygańskim stylu, odsłaniająca jedno ramię, wyszywana w maleńkie różowe motylki. Założyłam też śliczną srebrną bransoletkę-amulet, prezent od Loli, skropiłam się moimi ulubionymi niebiańskimi perfumami Attitude i byłam gotowa.

Szłam na pierwszą randkę z najprzystojniejszym chłopakiem w szkole. Dobra, szkolna biblioteka to może nie jest najbardziej ekscytujące miejsce na takie spotkanie. Ale kto wie, dokąd później trafimy! Nie wyprzedzaj faktów, Melanio, przywołałam się do porządku. Działaj powoli, krok po kroku.

W bibliotece odbywało się jakieś zebranie. Na partezie kłębiły się tłumy praktykantów. Uznałam, że Orlando czeka na mnie na piętrze. Puściłam łokcie w ruch, żeby przebić się do schodów, wołając po drodze:

– Przepraszam. Przepraszam, to twoja stopa? Eee... bardzo przepraszam.

Potem usłyszałam znajomy głos dobiegający z przodu sali.

– Nie uwierzycie, jak tam jest źle, dopóki sami nie zobaczycie. Czasy Nerona to ulubione podwórko Złomów.

To był Orlando.

Zamknęłam oczy, uświadamiając sobie upokarzającą prawdę. Orlando nie zaprosił mnie do biblioteki, żeby od czegoś zacząć. Na bibliotecę miało się skończyć.

Ktoś klepnął mnie po ramieniu.

– Dużo straciłem?

Reuben nadal był w stroju do karate. Widocznie przybiegł prosto z treningu.

– Nie potrafię ci powiedzieć, dopiero przyszłam.

– Świetny strój – stwierdził mój kumpel. – Wybierasz się w jakieś specjalne miejsce?

– Niekoniecznie – odparłam obojętnie.

– Czy nie moglibyście pogadać sobie gdzie indziej? – odezwał się jakiś zdenerwowany praktykant. – Niektórzy z nas usiłują słuchać.

– Wybacz! – Reuben uśmiechnął się do niego przepaszająco. – Dziwne, że tu jesteś, Mel – szepnął. – Słyszałem, że potrzebują chłopaków.

Uświadomiłam sobie, że tłum składał się wyłącznie z chłopaków. Co jest grane? Przepchnęliśmy się jeszcze

bliżej. Orlando stał na prowizorycznym podwyższeniu. Wyglądał na zmęczonego, ale zdecydowanego.

– Wróciłem ze starożytnego Rzymu dosłownie parę godzin temu – ciągnął. – Za czterdzieści osiem godzin udaję się tam znowu i spodziewam się zabrać ze sobą drużynę ochotników.

To mnie zaskoczyło. Koordynacją anielskich misji zajmuje się Agencja. Nie słyszałam, żeby agenci samodzielnie organizowali podobne wypadki. Orlando nie był nawet prawdziwym agentem, przecież nie skończył jeszcze stażu.

– Podczas ostatniej misji zebrałem pewne niepokojące informacje – wyjaśniał Orlando. – Przekazałem je Agencji. Przyznają, że trzeba się tym zająć, ale wydaje się, że całą swoją uwagę skupiają na dwudziestym pierwszym wieku.

Poczułam ukłucie wstydu. Czy choć raz jakiś inny wiek nie mógłby dać się nam wszystkim we znaki?

– Będę szczery – mówił Orlando. – To bardzo dziwne. Praktykantom powtarza się codziennie, że najważniejszą rzeczą w rozwiązywaniu problemów jest praca zespołowa. Zgadzam się z tym dziewięć razy na dziesięć. W przeszłości niektórym z was nieźle natarłem uszu za próbę samodzielnego działania.

Zaczerwieniłam się. Wiedziałam, że Orlando ma na myśli naszą sprzeczkę podczas mojej pierwszej podróży na Ziemię. Postąpiłam wtedy wbrew jego woli, złamałam jedno z najważniejszych praw kosmosu i o mało nie wyliciałam za to ze szkoły.

– Ale zawsze jest ten jeden szczególny raz – ciągnął z przekonaniem. – Sądzę, że to jest właśnie jedna z takich okazji.

Wydawał się lekko zmieszany.

– Posłuchajcie, nie pozuję na bohatera. To nie w moim stylu. Ale Agencja ma związane ręce i czuję się odpowiedzialny za załatwienie tej dziury. Poprosiłem Agencję o pozwolenie na wykorzystanie do tego zadania praktykantów. Zgodzili się.

– Ale co dokładnie będziemy robić? – zapytał przestraszony praktykant.

– Na tym etapie nie mogę się wdawać w szczegóły. Musicie mi po prostu zaufać. Przysięgam, że będę wam przekazywał na bieżąco niezbędne informacje.

– W porządku – powiedziało kilka głosów.

– Czy przejdziemy jakieś ramowe szkolenie? – zapytał ktoś. – Nic nie wiem o Rzymianach.

– Pewnie, że wiesz. To ci, którzy nosili togi – zażartował jego kolega.

– To niezupełnie prawda – pouczyłam go. – Togi nosili mężczyźni. I to podczas oficjalnych uroczystości.

Nienawidzę publicznie zabierać głosu, ale moda to jedyny temat, w którym czuję się w stu procentach pewnie.

Orlando się uśmiechnął.

– Ochotnicy przejdą czterdziestoośmiogodzinne intensywne szkolenie. To śmiesznie mało czasu, jak na tak niebezpieczne zadanie, ale nic więcej nie da się zrobić.

Do tego momentu zdążyłam mu już wybaczyć. Moje najgorętsze pragnienie spełniło się. W końcu mnie zauważył. Nie chodziło mu o to, jak wyglądam. Szanował mnie i chciał, żebym walczyła u jego boku, jak anioł przy aniele. Całymi miesiącami zamartwiałam się, że nie dorastam

do pięć temu zdumiewającemu chłopcu. A potem on, ze wszystkich dziewcząt w szkole, do specjalnego zadania wybiera właśnie mnie!

– A więc mamy ochotników? – zapytał z nadzieją.

Podniósł się las rąk, włączając rękę moją i Reubena.

Orlando uśmiechnął się z wyraźną ulgą.

– Fantastycznie. Dziękuję wam. Eee... czy są jakieś pytania?

– Co powinnam na siebie włożyć? – zapytałam z niepokojem.

Paru chłopców parsknęło śmiechem, ale Orlando potraktował moje pytanie poważnie.

– W czasie misji będziecie widzialni, więc, oczywiście, Agencja zaopatrzy was w odpowiednie stroje.

Wymieniliśmy z Reubenem zaskoczone spojrzenia. Praktykantom rzadko udziela się pozwolenia na materializację. Od początku mojej kariery zmaterializowałam się najwyżej trzy razy, w tym jeden raz zupełnie przypadkowo.

Po zebraniu pobiegłam do pokoju Loli i załomotałam w drzwi. Wyszła z kawałkami waty między palcami, ścisnąc różowy lakier do paznokci.

– Boo, wyglądasz bosko! – wykrzyknęła. – Kto jest tym szczęśliwcem?

– Reuben i ja udajemy się do starożytnego Rzymu – wyrzuciłam z siebie jednym tchem.

Lola zamrugnęła gwałtownie.

– Trochę nagła sprawa, co?

– Wiem – uśmiechnęłam się. – Myślałam, że Orlando umawia się ze mną na randkę, ale on zbierał ochotników na niebezpieczną wyprawę.

Lola spojrzała na mnie ze współczuciem.

– Musiało ci być przykro.

– Było – przyznałam. – Ale powiedziałam sobie, że wojownik musi być jak wiatr – bez przeszłości i przyszłości, liczy się tylko to, co teraz.

Przyjaciółka parsknęła niedowierzająco.

– Chcesz powiedzieć, że spojrzałeś mu w oczy i pomyślałaś: „Pójdę za tobą na koniec wszechświata!”

Poczułam, że płoną mi policzki. Cudownie mieć siostrę duchową o telepatycznych zdolnościach, ale każdy potrzebuje czasem odrobiny prywatności.

– No to dlaczego ja nic nie słyszałam o tym zebraniu? – zapytała.

– Bo ono było tylko dla chłopców – wyjaśniłam. – Ja stanowiłam wyjątek.

– Jesteś jedyną dziewczyną, którą poprosił!

Starałam się przybrać skromny wyraz twarzy.

– Zdaje się.

– Musi mieć swoje powody – powiedziała z wahaniem. Serce wywinęło mi w piersi koziółka.

– Myślę, że on mnie kocha, Lolus.

Posłała mi kolejne badawcze spojrzenie.

– Jesteś pewna, dziecinko?

Zrobiło mi się zimno ze strachu.

– Co masz na myśli?

– No, wiesz, Orlando to naprawdę istota wyższego rzędu.

– Sądzisz, że nie jestem dość dobra – naburmuszyłam się.

– Nie o to mi chodzi. Pewnie, że Orlando cię kocha. Kocha również drzewa, kolibry i wszy. Ten chłopak kocha cały kosmos, Melanio. Ale żyje tylko pracą!

Powiedziałam sobie w duchu, że Lola nie widziała twarzy Orlanda, kiedy szedł w moją stronę, bo inaczej nie przyszłoby jej do głowy obraźliwe porównanie z wszami.

– Wiem, ale to właśnie jest w nim takie niesamowite!

– Ale tobie się wydaje, że on patrzy na wszystko, tak jak ty, *carita*, a ja nie jestem tego pewna.

– Wybrał mnie, Lolu – stwierdziłam uroczyście.

Lola westchnęła.

– Słuchaj, po prostu nie spodziewaj się za dużo, dobrze?

– Nie będę – obiecałam. – Chcę mu tylko pomóc. Szkoda, że nie widziałas go na tym spotkaniu. Jest taki pełen poświęcenia. Agencja nie ma w tej chwili wolnych agentów, więc sam organizuje sobie drużynę. Rozumiesz?

– W jaką dokładnie epokę się udajecie?

Zmarszczyłam brwi.

– Orlando wspominał coś o Neronie.

– Niemożliwe! To kosmiczna strefa wojenna. – Lola była przerażona. – Nie wierzę, żeby Agencja pozwoliła mu zabrać tam praktykantów!

– Ostrzegaliśmy nas, że może być gorąco – powiedziałam ostrożnie. – Tak nawiasem mówiąc, skąd tyle wiesz o starożytnym Rzymie?

– Brice załatwiał tam różne sprawy dla Złomów. Mówił, że Neron to prawdziwy okaz wśród psychopatów. Połowa jego doradców nie była ludźmi, Melanio.

Słowa Loli wywarły skutek przeciwny do zamierzonego.

– Anioły udają się do strefy wojennej, kiedy ludzie ich potrzebują – stwierdziłam uparcie. – Po to jesteśmy.

Byłam rozczarowana reakcją mojej przyjaciółki. To przecież dzięki niej zaczęłam uprawiać sztuki walki. Powinna być zadowolona, że skorzystam z nowo nabytych umiejętności.

Oczami wyobraźni zobaczyłam czarowną scenę: Orlando i ja, ramię w ramię, walczyliśmy, aby uchronić Ziemię przed nieznaną kosmiczną katastrofą. Może Lola miała rację? Może nie wiedziałam, w co się pakuję? Ale jednego byłam pewna: nigdy w dotychczasowej anielskiej karierze nie miałam powodów do takiej dumy.



## Rozdział 3

Narawdę szybko chwytasz, na czym to polega, kochanie. Czy mogłybyśmy spróbować jeszcze raz, tak dla pewności?

Mechanicznie pokiwałam głową.

Tia szybkim ruchem wyciągnęła z mojej fryzury splecionej z warkoczy pół tuzina szpilek z brązu.

– Spróbuj tym razem spleść je ciaśniej – powiedziała wesoło. – Dążymy do pięknego splotu przypominającego koszyk z wikliny.

To był drugi dzień intensywnego szkolenia, mającego nas zapoznać ze starożytnym Rzymem i czułam się kompletnie zagubiona. Nie dalej, jak parę godzin temu chłonęłam, wraz z kolegami, wiedzę, która miała nam pozwolić w bezbolesny sposób wtopić się w rzymską społeczność. Pierwsza część kursu składała się głównie z teorii: rzymskie wierzenia i przesady. I klątwy, które miały wówczas

przeogromne znaczenie. Jeśli skradziono ci nową bransoletę, nie wzywałeś glin. Pisałeś klątwę, wzywając bogów podziemia, aby ukarali złodzieja.

Zafascynowały nas rzymskie wierzenia dotyczące życia pozagrobowego. Rzymianie spodziewali się, że po śmierci staną przed potężnym, milczącym przewoźnikiem o imieniu Charon. Za jednego obola miał ich przewieźć przez podziemną rzekę Styks aż do określonego miejsca w świecie zmarłych. Bohaterowie udawali się na Pola Elizejskie, a przeciętniacy trafiali na równiny porośnięte złocieniem. Złoczyńców wtrącano do piekieł, które nazywano Tartarem.

– A co się naprawdę działo z Rzymianami po śmierci? – zapytałam prowadzącego.

– Spotykało ich mniej więcej to, czego oczekiwali – uśmiechnął się. – Dopóki nie przystosowali się do życia tutaj i nie zdali sobie sprawy, że inny świat jest bardziej urozmaicony, niż myśleli.

Po wierzeniach i przesądach przeszliśmy do zajęć praktycznych. Uczyliśmy się, jak się zachowywać w czasie uczyty oraz w świątyni. Przyswoiliśmy sobie wiedzę na temat lokalnej waluty. Mieliśmy występować jako ludzie i w związku z tym musieliśmy się dowiedzieć, jak płacić za różne usługi – na przykład łaźnie.

Nie mogłam uwierzyć, że mam się publicznie kąpać! Gdybym odmówiła, wzięto by mnie prawdopodobnie za barbarzyńcę.

Słowo „barbarzyńca” należało do najgorszych rzymskich obelg. Częstoowano nim każdego, kto myślał lub zachowywał się inaczej niż Rzymianie. W ich przekonaniu

barbarzyńcy reprezentowali wszystko, co najgorsze i najbardziej godne pogardy w rasie ludzkiej.

Jako anioł nigdy nie powiedziałabym złego słowa o czyjejs kulturze, ale faktem jest, że pod pewnymi względami Rzymianie sami należeli do świata barbarzyńców.

Czy wiecie, że rzymski tata mógł odrzucić nowo narodzone dziecko, jeśli była to dziewczynka, a on chciał mieć syna? Nie mogłam uwierzyć prowadzącemu, kiedy to powiedział. A bliźniaki wyrzucano z domu, żeby umarły, bo Rzymianie uważali, iż bliźniaki oznaczają nieszczęście. To wydało mi się bardzo dziwne, biorąc pod uwagę, że:

1. Ich stolicę założyli bracia bliźniacy, Romulus i Remus.

2. Dwaj spośród ich własnych bogów – Kastor i Poluks – byli bliźniakami.

To się nazywa podwójna moralność!

Dużo tego było, jak na tak krótki czas, ale dałam sobie jakoś radę. Potem, drugiego dnia przed południem, prowadzenie zajęć przejął inny instruktor. Pod strojem do ćwiczeń rysowały mu się potężne mięśnie, a policzek przecinała blizna, pamiątka po bliskim kosmicznym spotkaniu ze Złomami.

– Przypuszczam, iż rzymskie wierzenia sprawiły na was wrażenie niedorzecznych – zagaił.

Zrobiło nam się głupio. Dokładnie takie odnieśliśmy wrażenie.

– Musicie zrozumieć, że Rzymianie żyli w nieustannym strachu. Bali się nie tylko zalewu barbarzyńców. Ludziom żyło się ciężko i istniało realne niebezpieczeństwo, że głodujące masy zbuntują się i zamordują bogatych

panów w ich własnych łózkach. Panujący uznali, że lepiej będzie skierować agresję tłumów w bezpieczny kanał. Dlatego zaczęto organizować igrzyska.

Instruktor wyjaśnił, że były to okropne krwawe widowiska na arenie, która przypominała arenę cyrkową, i niemające nic wspólnego z igrzyskami olimpijskimi. Czasami wykorzystywano je, żeby pozbyć się niepożądanych obywateli: skazanych na śmierć zbrodniarzy, politycznych mścicieli czy jeńców wojennych.

– Największą atrakcją były walki z udziałem zawodowych wojowników, zwanych gladiatorami – ciągnął instruktor. – Życie gladiatora było ciężkie i krótkie. Sprzedawano go, jako niewolnika, do szkoły gladiatorów. Zdarzali się też przestępcy, którzy dzielną postawą zaskarbili sobie łaskę tłumu. Niektórzy spośród gladiatorów cieszyli się ogromną sławą i mieli hordy wielbicielek, zupełnie jak gwiazdy rocka.

Zachichotaliśmy, ale głównie, by odreagować napięcie. To wszystko było niewiarygodnie ponure.

– Wszyscy macie jakieś doświadczenie w sztukach walki – mówił instruktor. – Tak więc, jeśli z jakiegoś powodu znajdziecie się na arenie, dacie sobie radę. Mamy mało czasu, toteż nauczę was tylko podstawowego stylu walki. Potrzebuję czterech ochotników.

Poderwałam się z krzesła. Nareszcie coś się dzieje!

– Ty nie, Melanio – zawołał Orlando. – Na górze czeka na ciebie agencyjna stylistka.

Ładne rzeczy! Chłopcy mają się uczyć techniki walki gladiatorów, a mnie każą się zająć makijażem. Co za upokorzenie.

Sześć cennych godzin czterdziestoosmiodziesiętnego szkolenia spędziłam, usiłując opanować umiejętność układania włosów na sposób rzymski. W dodatku, przepraszam, ale nie mogłam się w tym dopatrzeć żadnego sensu. Czy miałam unieszkodliwić Złomy za pomocą spinek do włosów? Nie wydaje mi się!

W każdym razie, to nie była wina Tii, więc starałam się jak najlepiej wypełniać jej polecenia. W końcu moje postępy w zaplataniu warkoczy uznała za satysfakcjonujące. Następnie pokazała mi, jak przygotować domową maseczkę na twarz oraz zasugerowała, jakich, dostępnych w gospodarstwie rzymskim, składników należy użyć do makijażu oczu i policzków.

– Teraz musisz się jeszcze nauczyć ubierać jak prawdziwa Rzymianka – uśmiechnęła się radośnie.

Na zakończenie mojego historycznego przeobrażenia Tia zaprowadziła mnie przed wielkie lustro. Przyjrzałam się sobie zdumiona. Na tunikę miałam narzucony wierzchni strój, tak zwaną stolę, która w miękkich fałdach spływała do kostek, a na ramionach lekki piękny szal o nazwie palla. Całości dopełniały skórzane sandały. Podniosłam rękę do szyi.

– Czegoś tu brakuje.

– Ojej, zapomniałam dać ci bullę! – Tia wyciągnęła przed siebie dziwaczny mały amulet.

Zachichotałam.

– Nie mogę tego włożyć! Jest nieprzyzwoity!

Tia wyjaśniła, że bulle to amulety noszone przez wolno urodzone rzymskie dzieci, mające chronić je przed złymi duchami. Dziewczęta nosiły je do zamążpójścia. W dniu

ślubu dziewczyna poświęcała swoją bullę bogu rozstajnych dróg na znak, że jest kobietą.

– Obawiam się, że większość była dość... prostytutka, jeśli chodzi o wzory – przyznała.

Pozwoliła mi pobuszować w zbiorze amuletów. Udało mi się w końcu znaleźć taki, który mogłabym pokazać niani, nie czerwieniąc się. Była na nim śliczna mała pszczołka.

Reuben wsadził głowę przez drzwi w momencie, gdy Tia zakładała mi go na szyję.

– Jesteś potrzebna na dole – oznajmił. – Przyszedł Michał.

– Już i tak skończyłyśmy – powiedziała Tia. – Mam nadzieję, że podróż będzie ciekawa, Mel. Jakbyś miała okazję, zajrzyj do tej malutkiej cukierenki przy świątyni Westy. Mają wysmienite tarty orzechowe!

Wybałuszyłam na nią oczy.

– Żyłas w czasach Nerona! Nie miałam pojęcia!

– Tak, to już teraz historia starożytna – roześmiała się.

Pobiegłam za Reubenem, ślizgając się w nowych sandałach.

Kiedy weszliśmy do sali, Michał spojrział w naszą stronę i uśmiechnął się, a mnie ogarnęło znajome uczucie podziwu.

Nie wydaje mi się, żebym kiedyś zdołała przyzwyczaić się do tego, że dyrektor mojej szkoły jest archaniołem. Chociaż, w przeciwieństwie do innych archaniołów, Michał ma w sobie coś ujmująco ludzkiego. Lola sądzi, że

wynika to z jego szczególnych obowiązków wobec planety Ziemi. Nieprawdopodobny nawał pracy sprawia, że nie widzimy go całymi tygodniami. A potem nagle pojawia się, przemierzając kampus spacerkiem, zamieniając od czasu do czasu parę słów z jakimś przejętym nabożną trwogą dzieciakiem. Wygląda zwykle na wykończonego: ciemne obwódki pod oczami, wygnieciony garnitur, jakby nie zdejmował go na noc. Facet zupełnie o sobie nie dba. Ma nawet spory brzuszek, który upodabnia go do wielkiego niedźwiedzia. Kiedy jednak Michał na ciebie spojrzy, to tak, jakby zaglądał w głąb twojej duszy.

– Tak, jak mówiłem – ciągnął wesoło – teraz wszyscy wiecie coś niecoś o czasach Nerona. Są jednak pewne rzeczy, do których nie możemy was przygotować. Jeśli jest to wasza pierwsza wyprawa w tamte czasy, bądźcie gotowi na spory szok kulturowy.

Przypomniał nam, jak zwykle, że musimy zachować czujność i nie dać się podejść Złomom.

– Jak wiecie, Opozycja nieustannie bombarduje Ziemię negatywnymi myślami i złą energią. Nawet profesjonaliści niebiańscy agenci czują niekiedy ich wpływ. Z dala od bezpiecznego Nieba łatwo jest zatracić poczucie sensu. Dlatego też musicie sobie nawzajem przypominać, po co się tam zjawiliście i jakie jest wasze zadanie. Nie zapominajcie również, niezależnie od okoliczności, że zawsze macie łączność z niebiańskim źródłem. Powodzenia.

A więc kurs zakończony! Tego wieczoru mieliśmy się znaleźć w dekadentckim świecie cesarstwa Nerona.

Nagle rozległ się głośny stuk. To dwie rzymskie spiniki do włosów spadły na podłogę. Nie jestem gotowa,

przeraziłam się. Poczułam się jak w koszmarnych snach, jakie miewałam na Ziemi przed egzaminami. Ogarnął mnie paraliżujący strach, że brakuje mi czasu. Zaczęłam gorączkowo poprawiać fryzurę.

– Nie potrafię nawet zapanować nad własnymi włosami – jęknęłam.

Kiedy schyliłam się, żeby pozbierać spinki, uświadomiłam sobie kolejną niedogodność.

– Ojej! – zawołałam. – Zapomnieli mi powiedzieć, jak mam się nazywać. To na pewno jakieś dziwaczne imię i nie zdołam go zapamiętać.

– Nazywasz się Mella – odezwał się jakiś głos.

Michał ukucnął obok mnie. Dotknął amuletu z pszczółką i naraz wszystkie komórki mojego ciała zadrżały pod wpływem anielskiej energii.

– To po łacinie oznacza „miód” – powiedział. – Wiesz więc, że instynktownie wybrałaś właściwy amulet.

– Naprawdę? – szepnęłam. – Rzeczywiście!

Czy to nie jest niesamowite? Kiedy wybierałam amulet, nie miałam pojęcia, jakie będę nosić imię!

Nagle przestałam się martwić włosami. Jak mogę myśleć o niepowodzeniu, skoro mojego amuletu osobiście dotknął archanioł?



## Rozdział 4

W Dziale Wyjazdów nikt nie zwrócił najmniejszej uwagi na nasze rzymskie stroje. Tam jest zawsze młyn, nawet wczesnie rano. Agenci spacerowali w tę i z powrotem, rozmawiając przez komórki. Jakaś dziewczyna siedziała obok swojego plecaka w pozycji lotosu, medytacją skracając sobie czas oczekiwania. Tuż obok niej grupa praktykantów grała w karty, co w żaden sposób jej nie przeszkadzało.

Nasz portal trzeba było jeszcze odrobinę dopieścić, ale w końcu wszyscy wcisnęliśmy się do środka. Al, mój ulubieniec z obsługi technicznej, zatrzasnął za nami drzwi. Michał posłał nam przez szybę pokrzepiający uśmiech. Na Orlandzie ciążyła ogromna odpowiedzialność i Michał chciał dać mu do zrozumienia, że ma błogosławieństwo Agencji.

W ostatnich chwilach przed startem zawsze ogarnia mnie strach. Żałowałam, że nie ma przy mnie Loli. Dziwnie się czułam, wyruszając bez niej.

Reuben chyba czytał w moich myślach. Mocnym głosem, odrobinę fałszując, podjął naszą piosenkę-motto, której słowa brzmią: *Nie jesteś sam. Nie jesteś sam*. Po kolei przyłączyli się inni. Bardziej muzykalni chłopcy zaczęli nawet urozmaicać melodię. Nadal śpiewaliśmy, kiedy portal załało światło i przekroczyliśmy niewidzialną granicę między anielskimi obszarami, będącymi poza działaniem czasu, a nieprzewidywalnym światem ludzkiej historii.

Po drodze Orlando wtajemniczył nas w parę istotnych szczegółów.

– Zmierzamy do Ostii, rzymskiego portu oddalonego o parę kilometrów od stolicy. Mówiłem wam, że będziemy niewolnikami? – dodał z niepokojem.

Nie mówił, ale w tym momencie Orlando mógłby nam oświadczyć, że wejdziemy do rozpalonego pieca i pozostaniemy za nim potulnie jak owce. Taki z niego anioł.

Reuben poklepał mnie po ramieniu.

– Niechaj bogowie cię strzegą, mały miodowy króliczku – szepnął po łacinie.

– Ciebie też, Groszku – odparłam bez wahania. W pracy anioła cudowne jest również to, że potrafimy porozumiewać się w każdym możliwym języku.

Zauważyłam, że mój kumpel drapie się w szyję pod fałdami swojej tuniki z szorstkiej wełny. Dotknęłam delikatnej, białej bawełny, z której uszyto moją stolę. Dlaczego jako jedyny członek wyprawy mam na sobie porządne ubranie? Nie miałam czasu, żeby się nad tym zastanawiać.

Na zewnątrz portalu kolory nabrały nieznośnej intensywności. Podchodziliśmy do lądowania.

Parę sekund później stanęłam na zatłoczonym rzymskim rynku. W powietrzu unosił się zapach ryb, ścieków i czegoś, co przypominało kadzidło. Nad moją głową krążyły z wrzaskiem białe mewy. Cześć, mewy, pomyślałam z zachwytem. Cześć, brzydkie zapachy.

Wróciłam na moją ulubioną planetę.

Nie wiem, jak wy, ale ja, kiedy jestem szczęśliwa, muszę się tym natychmiast z kimś podzielić!

– Wydaje mi się, że jakaś część mojej osobowości nadal pragnie być człowiekiem – wyrzuciłam z siebie. – Na przykład teraz jesteśmy w jakimś zupełnie obcym porcie morskim, w czasach, których nie znam, a coś w środku mówi mi: „Jestem w domu!”

– Mel, zamknij się i rusz swój anielski tyłek! Natychmiast! – warknął Reuben.

Takiej reakcji się nie spodziewałam. W następnej chwili przyjaciel wepchnął mnie do jakiejś śmierdzącej sieni. Obok nas przemaszerował gładko ogolony typ w tunice, tłukąc grubym kijem każdego, kogo napotkał.

– Z drogi, bydlę! – ryknął, oczywiście po łacinie.

Ludzie rozpięchli się, kiedy pojawiła się zasłonięta lektyka niesiona przez dwóch tragarzy. Od morza wiał ciepły słony wietrzyk, który nagle uniósł rąbek zasłonki, ukazując rozpartego na stosie poduszek Rzymianina w średnim wieku. Spojrzał na nas rozeźlony i szarpnął firankę.

Byłam roztrzęsiona. Spędziłam w czasach Nerona mniej niż sześćdziesiąt sekund i już o mało nie skończyłam z rozwaloną czaszką!

– Dzięki, Reuben – powiedziałam.

Mój przyjaciel sprawiał wrażenie zaszokowanego.

– Ten człowiek nas widział – odezwał się. – To takie niezwykle.

Kiedy jest się niewidzialnym, ma się mnóstwo czasu, żeby przywyknąć do materialnego świata. Jeśli jednak ludzie nas widzą, przejście musi dokonać się natychmiast.

Jak dotąd, zdążyłam już odwiedzić kilka epok, ale muszę stwierdzić, że w starożytnym Rzymie od początku było inaczej. Nie chodziło o jakąś konkretną rzecz. Nie o wielkie kamienne i marmurowe budynki ani o ponure rzymskie mieszkania, w których biedacy gnieździli się jak sardynki w puszcze. Nie o ostre zapachy nieznanych dań ani o gwar głosów mówiących po łacinie oraz innymi, dawno zapomnianymi w moich czasach językami starożytności. Inne było wszystko. Nawet promienie słońca na mojej skórze. Światło słoneczne wydawało się czystsze, jaskrawsze. Miało się wrażenie, że świat jest wciąż młody. Że jego kolory nie zdążyły wyblaknąć.

Uwielbiam pierwsze chwile podczas misji, kiedy wciąż przyglądamy się ludziom, zastanawiając się, których z nich poznamy naprawdę blisko, a którzy będą, powiedzmy, tylko statystami w całej historii.

Na przykład dziewczyna siedząca przy stole przed barem Złoty Deszcz. Miała niezwykle twarz. Dużo bledsza niż miejscowi ludzie o oliwkowej cerze, była zapewne na tyle bogata, żeby siedzieć w cieniu, podczas gdy niewolnicy odwalali za nią brudną robotę. Maleńkie rubiny w płatkach jej uszu potwierdzały moje przypuszczenia. Pomy-

ślałam, że tę dziewczynę przez całe życie traktowano jak księżniczkę. Widać było, że omijały ją wszelkie nieszczęścia.

Nieopodal stali niewolnicy o wyglądzie siłaczy, uzbrojeni w pałki, pilnie strzegący bagażu rodziny. Dziewczyna bawiła się z puszystym pieskiem, którego trzymała na kolanach. Jego oczka ginęły w gęstym futerku.

– Coś ukąsiło Minerwę, *pater* – zwróciła się dziewczyna do ojca. – Piszczy z bólu, kiedy dotykam jej łapki.

Minerwa, pomyślałam. Dziwne. Podczas wyprawy w czasy wiktoriańskie spotkaliśmy fałszywe medium, które przybrało pseudonim Minerwa. Chyba nie nazwałabym szczeniaka imieniem rzymskiej bogini mądrości. Może najwyżej bogini puszystości.

– Wydaje się spuchnięta – nalegała dziewczyna.

Ojciec nie odpowiedział. Wodził dookoła roztargnionym wzrokiem, jakby się bał, że zaraz się obudzi z dziwnego snu.

W tym momencie, na falach dostępnych jedynie dla aniołów, usłyszeliśmy wołanie Orlanda: „Mel, Reuben! Chodźcie tutaj natychmiast!”

Zaczęliśmy przepychać się przez tłum, podążając za fluidami Orlanda. Nagle ujrzeliśmy mniej zatłoczony plac – targ niewolników.

Niewolnicy w Ostii pochodzili głównie z jasnoskórych plemion barbarzyńskich. Spoglądali z przerażeniem spod zmierzwionych włosów, drżąc w brudnych łachmanach.

Zaniepokojeni przyłączyliśmy się do Orlanda i pozostałych.

To dla mnie typowe – zupełnie nie pomyślałam, jakie wrażenie wywrze na mnie bliskość półnagich ludzi, których całymi tygodniami transportowano na statkach niewolniczych. Nie wydzielali zbyt przyjemnego zapachu, choć trudno ich o to winić. Ale to nie zapach mnie przygnębił. W powietrzu było aż gęsto od ludzkiego strachu i nienawiści. Przy takich fluidach aniołowi ciężko jest oddychać.

Kupiec co jakiś czas rzucał spojrzenie na szereg niewolników, coś szybko obliczał, gryzmolił cenę na topornej drewnianej tabliczce i pewnym ruchem zawieszał ją na czyjejsz szyi.

Na placu szewc naprawiał złamaną klamerkę, sprzedawca ryb wykrzykiwał cenę świeżo złowionej ośmiornicy, a właściciel Złotego Deszczu wyszedł na zewnątrz, aby położyć przed dziewczyną i jej ojcem oliwki i świeży chleb.

Najwidoczniej fakt, że parę kroków dalej dziesiątki istot ludzkich trzęsą się ze strachu z cenami zawieszonymi na szyi, nikomu nie przeszkadzał. Nie zamierzam udawać, że wiem, jak się czuje niewolnik. To było moje pierwsze zetknięcie z niewolnictwem. Kiedy jednak zajrzałam w oczy tych nieszczęsnych, przerażonych mężczyzn, kobiet i dzieci, poczułam wstyd za rasę ludzką.

Stałam obok kudłatego, niskiego barbarzyńcy, pokrytego od stóp do głów plemiennymi tatuażami. Miał siwe włosy i brodę, i pomarszczoną ze starości twarz. Nie przewyższał jednak wzrostem przeciętnego sześciolatka.

– Dostaniemy za ciebie dobrą cenę – stwierdził z zadowolaniem handlarz. – Karły są warte mnóstwo pieniędzy. Potrafisz żonglować?

Mężczyzna pokręcił głową.

– Nie żonglować.

Handlarz westchnął.

– Nie denerwuj mnie, skarbie. Nawet głupi barbarzyńcy potrafią żonglować paroma pomarańczami.

– Nie jestem Skarbie. Jestem Flammia – oświadczył dumnie mężczyzna. – Połykam ogień.

– No, no, karzeł połykający ogień – rozpromienił się handlarz. – Jupiter jest dziś dla mnie łaskawy.

Kiedy zbliżył się do mnie, obejrzał mnie od stóp do głów, jak cielę na targu. Od razu zauważył bullę.

– Hm, wolno urodzona – mruknął. – Wysoka jak na dziewczynę. Ładnie odziana. Dość urodziwa. Może służyć jako *ornatrix*. Przy odrobinie szczęścia dostanę jakieś siedem sestercji.

Nagryzmolił rzymską cyfrę na tabliczce i zawiesił mi ją na szyi. Dopiero teraz zauważył, że nie jestem skuta. Cmoknął zniecierpliwiony.

– No, jak to się mogło stać – burknął i wyciągnął stare, zardzewiałe kajdany.

– Proszę, nie rób tego – powiedział Orlando. – Nie będzie próbowała uciec.

Wzruszył mnie. Mimo że nie byliśmy prawdziwymi niewolnikami, Orlando nie pozwolił, żeby mnie skuto.

Mężczyzna zaśmiał się pogardliwie.

– Przyrzeczenie niewolnika, oto coś, na czym można polegać!

– Żaden z moich przyjaciół nie nosi łańcuchów – dodał Orlando. – Jesteśmy tutaj z własnej woli.

Handlarz pokręcił głową.

– Nie chcę urazić twoich delikatnych uczuć, skarbie – westchnął – ale wolę mieć pewność.

Przeszedł szybkim krokiem wzdłuż szeregu anielskich praktykantów, zawieszając przesadnie wysokie ceny na ich szyjach i skuwając ich łańcuchami.

– Nie mam pojęcia, skąd się wzięliście – powiedział. – Ale dobrze o was dbano. Zarobię na was majątek, moi śliczni.

– Okropne – szepnął Reuben.

– Prawda? – odparłam. – Też mi sposób rządzenia cesarstwem!

W tej chwili Rzymianie budzili we mnie tylko niechęć.

– Bądź sprawiedliwa – odezwał się jeden z praktykantów. – Mieli niewiarygodne życie intelektualne.

– Och, pewnie, do tego wynaleźli centralne ogrzewanie! – stwierdziłam z sarkazmem. – Wybaczcie, ale co to za cywilizacja, którą zbudowano na ludzkim nieszczęściu.

Wtedy właśnie do handlarza podszedł, kulejąc, jakiś mężczyzna o niepokojącym wyglądzie. Brakowało mu części ucha, na jednym oku miał przepaskę, a na nogach okropne blizny. Sądząc po tym, że kulał, któraś z nich nadal nie dawała mu spokoju. Uznałam, że to rzymski legionista, który odniósł ciężkie rany, walcząc z barbarzyńcami w odległym zakątku imperium.

Musiał być dobrym klientem, bo handlarz natychmiast się nim zajął.

– Festus Brutus, dzień dobry! – krzyknął. – Mam nadzieję, że bogowie byli dla ciebie łaskawi.

Po czym przeszedł do omawiania wyjątkowo korzystnych warunków transakcji, którą był gotów z nim zawrzeć.

– To pewnie lanista – szepnął Reuben.

– Bardzo możliwe, ale nie wiem, co to znaczy – syknęłam w odpowiedzi. Widocznie mówili o tym, kiedy doskonaliłam się w sztuce splatania warkoczy.

– To w rzymskim slangu „rzeźnik” – wyjaśnił Reuben. – Szuka świeżych rekrutów, których będzie mógł przygotować do występów na arenie.

Nagle wszystko nabrało sensu. To dlatego Orlando włączył mnie do drużyny! Ten rzeźnik kupi nas do swojego *ludus* i wyszkoli na gladiatorów. Dobra, to będzie wyzwanie, ale skoro Orlando uważa, że dam sobie radę, jestem za. Nie słyszałam o dziewczynach gladiatorach, ale, jak mówi Lola, jeśli zaufać uczonym książkom, można by pomyśleć, że w pewnych okresach historycznych dziewczęta w ogóle nie istniały!

Zamknęłam oczy i nadałam pełen wdzięczności komunikat mojej siostrze duchowej. Twoja zasługa, dziecin-ko! Trening fitness, do którego mnie zmusiłaś, sztuki walki – wszystko układa się w całość!

W następnej chwili moja wizja legła w gruzach.

Dziewczyna z pieskiem wstała od stołu i zaczęła przechadzać się po targu niewolników. Teraz zmierzała prosto w moją stronę. Idź dalej, modliłam się. Wybierz kogoś innego.

Dziewczyna podeszła jednak wprost do mnie i spojrzała mi w twarz uważnie, prawie tak, jakby mnie skądś znała. Poczułam przepływ anielskiej energii.

Nie rób tego, błagałam w duchu. Jesteś z pewnością cudowną istotą, ale nie mogę zostać twoim osobistym aniołem, jasne? Mam do wykonania wyjątkowo niebezpieczną kosmiczną misję.

Dziewczyna była starsza ode mnie o rok czy dwa, ale o wiele niższa. Zobaczyłam, że ma szare oczy, a kiedy się uśmiechnęła, na jej policzku pojawił się dołeczek. Moja niania powiedziała, że tam właśnie dotknął jej anioł. Muszę przyznać, że było w niej coś niesłychanie pociągającego. W innym czasie i miejscu byłabym zachwycona, mogąc ją poznać. Ale nie tu i nie teraz.

– To musi być dla ciebie okropne – powiedziała cicho. – Zawsze uważałam za dziwne, że kraj, który uważa się za cywilizowany, opiera się na pracy niewolników. Tak poza tym, to nazywam się Aurelia Flawia.

– Nie należy przedstawiać się niewolnikom! – wtrącił się jej ojciec. Powiedział to jednak bez złości. Wydawało się raczej, że stara się zachować pozory. – Ona pewnie nawet nie mówi po łacinie! – dodał zmęczonym głosem.

Patrzyłam przed siebie obojętnym wzrokiem, mając nadzieję, że sobie pójdą.

Aurelia w ogóle się tym nie przejęła.

– Długie lata mieszkaliśmy w Brytanii – wyjaśniła. – Mój ojciec uważa, że zdziczałam!

Byłam szczerze poruszona wzmianką o moim kraju.

To nie uszło jej uwagi.

– Zrozumiała, *pater!* Widać, że jest inteligentna. Jej dusza odbija się w oczach.

Ojciec westchnął ciężko.

– Dusza – mruknął. – Zupełnie jak twoja matka. Też mówiła o duszach.

– Proszę, kupmy ją – błagała Aurelia. – Przyznałeś, że potrzebuję *ornatrix*. Swoje włosy czesze pięknie.

Przyszła mi do głowy pewna myśl, a kiedy się już pojawiła, za nic nie chciała się stamtąd wynieść. Nie zrobiłby tego, pomyślałam. Orlando nie zrobiłby mi tego. Rany, właśnie że zrobił! Czy dlatego nie był mi potrzebny pokaz walki gladiatorów? Dlatego przystrojono mnie w piękne szaty, podczas gdy inni musieli zadowolić się jutą? Otrzymałam nawet własne rzymskie imię...

– Masz taką piękną fryzurę! – ciągnęła Aurelia. – Moje włosy są niemożliwe. Doprowadzają do rozpaczki każdą niewolnicę.

Byłam tak rozczarowana, że chciało mi się wyć. Festus Brutus przechadzał się wzdłuż szeregów niewolników, rozglądając się za materiałem na gladiatorów. Jeśli Aurelia nie przestanie paplać o układaniu włosów, nie pomysli: „Świetna dziewczyna do walki”, tylko: „Dobra na służącą”.

„Idź z nią, Melanio!”

Głos Orlanda brzmiał tak wyraźnie, jakby anioł stał tuż obok. Nie powiedział tego, pomyślałam. Nie powiedział tego, co mi się wydaje, że powiedział. Jednak powiedział.

„Aurelia cię potrzebuje – stwierdził Orlando. – Dlatego cię zabrałem”.

„Zabrałeś mnie do Rzymu, żebym została fryzjerką bogatej dziewczyny!”

Czułam taki gniew, że z trudem powstrzymałam się od tupnięcia nogą.

Szalone fantazje prysnęły jak bańki mydlane. Pomyśleć, że wyobrażałam sobie, że on traktuje mnie jak równą sobie. Ależ jestem głupia. Czułam się zdradzona. Miałam ochotę wleźć w jakąś mysia norę i nigdy z niej nie wyjść. Miałam ochotę się rozplakać.

Weź się w garść, powiedziałam sobie. Przełknij to. Zrób coś. Byle Orlando nie zobaczył twoich łez.

Wtedy stało się coś nieoczekiwanego. Nauczyciele powtarzają nam, że Agencja działa we właściwy sobie, tajemniczy sposób. Ludzkie życie może zmienić jakiś drobiazg. Nawet głupiutki puszysty piesek.

Kiedy walczyłam ze zmiennymi uczuciami, Minerwa zauważyła nagle Reubena. Mój anielski przyjaciel ma doskonały kontakt ze wszystkimi futrzastymi i pierzastymi stworzeniami. Ptaki, pszczoły, tańczące niedźwiedzie po prostu go uwielbiają.

Z jęśliwym pomrukiem mały piesek wyskoczył z objęć Aurelii i podbiegł, łaszcząc się i podnosząc do góry zranioną łapkę, do Reubena.

Mimo łańcuchów, Reuben schylił się i zaczął go głaszać, przemawiając przy tym cichutko, tak, iż żaden człowiek nie domyśliłby się, że używa starożytnego języka, jakim porozumiewamy się z ptakami i zwierzętami. Nie jestem w tym tak biegła, jak mój przyjaciel, ale mniej więcej wiedziałam, o co chodzi.

– Czy uządliła cię osa? – zapytał Reuben. – Chcesz, żeby przestało boleć?

Delikatnie dotknął łapy zwierzęcia. Zobaczyłam, jak z jego serca wyleciał świetlisty różowy promień, znikając w ciele Minerwy. Kiedy Reuben się wyprostował, piesek przestał kuleć.

Nie wiem, co zobaczyła Aurelia, ale była oszołomiona.

– Chłopca też chcę kupić – oświadczyła ojcu. – Minerwie będzie potrzebny niewolnik w psiarni, a ten ma fantastyczną rękę do zwierząt.

– Tak samo świetnie radzę sobie z roślinami – oświadczył bezwstydnie Reuben. – Dajcie mi wolną rękę w ogrodzie, a będzie wam się wydawało, że mieszkacie w raj.

Mój przyjaciel nigdy nie daje się ponieść emocjom, tak jak ja. Nie przejął się, że ominie go szkoła gladiatorów. Chłopak z psiarni, ogrodnik, żebrak czy złodziej – nie robiło mu to różnicy. Nie trzeba mu było mówić, że Aurelia nas potrzebuje. Prawdziwe anioły czują takie rzeczy instynktownie.

– Szesnaście sestercji za tę parę – powiedział szybko handlarz.

Ojciec Aurelii otworzył usta, żeby zaprotestować.

– To dobra cena – zgodziła się natychmiast Aurelia.

Jej ojciec, z niezbyt przytomnym wyrazem twarzy, odliczył monety.

Rzuciłam Orlandowi urażone spojrzenie.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś.

– Melanio, szukałem sposobu, żeby umieścić agenta w domu Aurelii. Nasunęło mi się znakomite rozwiązanie. Nie rozumiem, co ci się nie podoba. Przecież nie jesteś *ornatrix*. To tylko przykrywka.

– Naprawdę? – powiedziałam z wahaniem. Tak bardzo chciałam mu uwierzyć.

– Powtarzam ci, ona potrzebuje twojej pomocy – powiedział Orlando.

– No tak, w końcu jest taka samotna – powiedziałam. – Och, nie licząc bogatego tatusia i armii niewolników. Nie wspominając o aniołach, które przybywają specjalnie, żeby wyleczyć jej małego pieska!

Handlarz odszedł z lanistą.

Orlando wyglądał na szczerze zmartwionego.

– Przynikasz, że się nią zaopiekujesz? „Proszę, Helix” – dodał niesłyszalnie.

Helix to moje anielskie imię. Orlando odwoływał się do mnie jako profesjonalistki. Musiałam więc powiedzieć „tak”, prawda?

Lanista i handlarz niewolników dobijali targu. Lada chwila mieli nas rozdzielić z Orlandem.

Z żalu ścisnęło mnie w gardle. Miało być inaczej.

– Powinieneś być mi wyjaśnić – powiedziałam z wyrzutem. – Myślałeś, że jestem taką kretynką, że nie zrozumiałem?

Orlando był szczerze zdziwiony.

– Oczywiście, że nie! Uprzedzałem was na samym początku, że musicie mi zaufać.

– Czy wiesz chociaż, dokąd cię zabierają?

Z rozpaczy łamał mi się głos.

Zanim jednak zdążył odpowiedzieć, Orlando, reszta drużyny, do tego Flammia i pięciu innych barbarzyńców, poganiani przez dozorców, odmaszerowali w łańcuchach za lanistą.

Aurelia przyglądała się tej scenie z wyrazem współczucia na twarzy.

– Za wcześniej, żebyś mi ufała, ale może pewnego dnia opowiesz mi swoją historię.

To głupie, ale od początku czułam z Aurelią jakąś tajemniczą więź. Sądzę, że ona czuła to samo. Może nie jest tak pospolita, jak mi się wydawało?

– Jakie jest twoje imię? – zapytała łagodnie. Dotknęłam amuletu z pszczołą i przypomniałam sobie, że przez cały czas mam dostęp do niebiańskiego źródła mocy.

– Mella – powiedziałam głośno.

Ojciec Aurelii wynajął wozy konne, żeby przewieźć nas wraz z rzeczami do Rzymu. Reuben jechał przodem razem z nim.

Jako słabe kobiety podróżowałyśmy z Aurelią w środku konwoju. Ta ostrożność wydawała mi się przesadna, ale Aurelia wyjaśniła, że na pewnych odcinkach via Roma grasują bandyci.

Do stolicy, licząc w kilometrach, było niedaleko, ale podróż wozami w stylu rzymskim ciągnęła się w nieskończoność. Miałyśmy dzięki temu okazję lepiej się poznać. Staralam się unikać zbyt wielu kłamstw. Moja pani sądziła, że urodziłam się wolna, ale później, na skutek biedy, sprzedano mnie w niewolę. I tej wersji się trzymałam. Żeby uzasadnić moją nieznamość rzymskiego stylu życia, powiedziałam, że wychowałam się w Kartaginie. Instruktorzy wspominali o tym tajemniczym starożytnym kraju i nazwa utkwiała mi w głowie. Najwięcej mówiła Aurelia.

Urodziła się w Rzymie, ale kiedy miała kilka miesięcy, jej tata objął urząd w Brytanii, gdzie miał wpajać szacunek dla rzymskiego prawa krnąbrnym Brytom. Aurelii bardzo się tam podobało, ale w okolicy nie było rzymskich dzieci i czuła się osamotniona.

– Po raz pierwszy od bardzo dawna mam okazję rozmawiać z osobą w moim wieku – powiedziała.

Ponownie zapatrzyłyśmy się w krajobraz za oknem. Był wspaniały: cieniste cyprysy, soczyście zielone winnice, brzoskwińskie sady. Porozrzucane wśród gajów oliwnych niewielkie, kryte czerwonym dachem zabudowania wiejskich gospodarstw.

– Moja matka tak żywo opisywała te strony, że mam wrażenie, iż je pamiętam – westchnęła Aurelia ze smutkiem. – Mama umarła, kiedy miałam dziesięć lat – dodała. – Ludzie mówią, że czas leczy rany, ale to nieprawda.

– Tak – zgodziłam się. – Ale z czasem mniej boli.

Oczy Aurelii złagodniały ze współczucia.

– Też straciłaś matkę?

Przełknęłam ślinę.

– I młodszą siostrę.

W noc poprzedzającą dzień mojej śmierci Jade usiadła na łóżku i powiedziała przez sen: „Jesteś moją najlepszą siostrą we wszechświecie”.

Ja na to: „Jestem twoją jedyną siostrą, głuptasie”. No cóż, nie wiedziałam, że to nasza ostatnia rozmowa.

Szybko zmieniłam temat.

– Przypuszczam, że jesteś podobna raczej do mamy niż do ojca?

Uśmiechnęła się.

– Nie jestem podobna do żadnego z nich. Adoptowali mnie.

– Och, przepraszam! Nie wiedziałam!

Na szczęście Aurelii wcale nie uraziła moja uwaga.

– Z wyjątkiem mojego starszego brata, Kwintusa, żadne z naturalnych dzieci moich rodziców nie żyło dłużej niż parę godzin po porodzie. Kiedy ostatnie dziecko urodziło się martwe, mama powiedziała ojcu, że nie chce żyć, jeśli nie jest w stanie dać mu więcej dzieci. Następnego dnia niewolnik znalazł mnie na progu. Mama uznała, że to cud i ubłagała ojca, żeby mnie adoptował. Ojciec był tak zachwycony, że mama znowu jest szczęśliwa, iż przystał na to, mimo że jestem tylko dziewczynką.

Nie mogłam sobie wyobrazić jak to jest, kiedy nie zna się swoich prawdziwych rodziców. Mój tata zostawił nas, kiedy miałam sześć lat, ale przynajmniej wiedziałam, kim jest.

– Więc nie wiesz, kim naprawdę jesteś?

– Nie – odparła wesoło. – To nieodgadniona tajemnica.

– Ojej, to takie niezwykle. Może masz gdzieś braci i siostry?

Aurelia roześmiała się.

– Kiedy byłam małą, prześladowała mnie myśl, że mam siostrę bliźniaczkę. Widywałam ją w snach. Wyglądała dokładnie tak samo jak ja, ale robiła wszystkie te rzeczy, których ja nie miałam odwagi robić! Prowadziłyśmy długie poważne rozmowy.

– Nie uwierzysz, ale ja także wyobrażałam sobie, że mam siostrę bliźniaczkę – powiedziałam.

– Prawdopodobnie wszystkie samotne dziewczyny to sobie wyobrażają.

Siłą rzeczy, zaczęłyśmy rozmawiać o chłopcach. Aurelia spytała chytrze, czy ktoś chciał mnie kiedyś poślubić.

– W Kartaginie uważa się, że trzynaście lat to za wcześnie na małżeństwo – oświadczyłam. To brzmiało trochę napaśnienie, więc dodałam:

– A czy ciebie ktoś poprosił o rękę?

Zaczerwieniła się.

– Kiedyś, raz.

– Och! – zawołałam. – Czyżby jakiś pokryty tatuażem barbarzyńca?

Aurelia westchnęła głęboko.

– Gajusz był Rzymianinem.

Straciłam ochotę do śmiechu. Powiedziała: „był”.

– Przyjechał do Londinium z Rzymu w sprawach cesarstwa. Podejmowaliśmy go w willi ojca. – Spojrzała na mnie spod rzęs. – Był bardzo przystojny.

„Był” – pomyślałam.

– Odwiedził nas wiele razy. Nie znosił pogody w Brytanii. Ciągle padało. Ale ja powiedziałam, że mgła może być romantyczna. – Rzuciła mi kolejne ukradkowe spojrzenie. – Naprawdę mi się podobał. Tęsknił za domem, a ja kazałam naszemu kucharzowi przyrządzać jego ulubione dania. – Skrzywiła się. – Nie masz pojęcia, jakie okropne jest jedzenie w Brytanii. Zaczął przychodzić, kiedy ojca nie było w domu. Traktował mnie zawsze z wiel-

kim szacunkiem – dodała pośpiesznie. – Rozmawialiśmy i czytaliśmy razem. Kiedyś wynajął łódź i urządziliśmy piknik na rzece. W gałęziach wierzb wisiała biała mgła. Wyglądała jak welon panny młodej. Gajusz powiedział: „Masz rację, mgła jest romantyczna”. I zapytał, czy zostanie jego żoną.

Aurelia patrzyła przed siebie rozmarzonym wzrokiem.

Nie obchodzi mnie, czy to było romantyczne, czy nie, pomyślałam. Gajusz nie miał prawa się oświadczać. Była tylko dzieckiem. Potem przypomniałam sobie, jak jeden z instruktorów mówił, że kobiety w Rzymie żyły przeciętnie dwadzieścia osiem lat. Może rzymskie dziewczęta wiedziały, że nie mają zbyt wiele czasu? Musiały szybko dorastać.

– Zgodziłaś się? – zapytałam.

– Musiałam powiedzieć „nie”. Ojciec nie był sobą od śmierci mamy. Myślałam, że może jak wrócimy do domu...  
– Głos Aurelii drżał lekko. – A teraz jest za późno.

Czekałam.

– Umarł – wyjaśniła ochryplym głosem. – W parę godzin po powrocie do domu. Mój brat, Kwintus, mówił, że to nagła choroba, ale obawiam się... – Urwała. – Obawiam się, że go otruto. Och, Mello, czasy są takie niebezpieczne.

– Tak mi przykro – powiedziałam. – Ale kto miałby...  
Temat był zbyt bolesny dla Aurelii.

– To już przeszłość – powiedziała szybko. – Czy mówiłam ci, że wychodzę za mąż? Kwintus znalazł mi narzeczonego.

– Och – powiedziałam. – Moje gratulacje.

Aurelia wyjaśniła, że właściwie nie zna Kwintusa. Kiedy się pojawiła, miał czternaście lat, był więc, według rzymskich standardów, prawie dorosły. Gdy ojciec otrzymał zamorskie stanowisko, Kwintus postanowił zostać w kraju.

– Obecnie należy do najbardziej zaufanych senatorów Nerona. Poznasz go, Mello. Nadal korzysta z domu ojca, żeby podejmować ważnych gości. Dom jest podobno bardzo piękny.

Zapadał wieczór, kiedy ukazała się bezładna płatanina rzymskich dachów i wież. Chcąc dotrzeć do bram miasta, musieliśmy przejechać przez nekropolię. Rzymianom nie wolno było chować zmarłych w obrębie murów, toteż na zewnątrz wyrósł spory cmentarz. Ciągnął się całymi kilometrami. Gdzieś błyskało ognisko, to bezdomni szykowali się do snu wśród zmarłych. Zobaczyłam pierwszego rzymskiego ducha. Przemykał między urnami w wieńcu laurowym na głowie. Pomyślałam, że Brice zatrzymałby się, żeby z nim pogawędzić.

Brice ma dziwną słabość do duchów. Przypuszczam, że jeśli przebywało się tak długo w Piekło, ma się ochotę pogadać z kimkolwiek. To z kolei skierowało moje myśli na to, co działo się z Orlandem i pozostałymi...

W jakiś czas później poczułam, że Aurelia delikatnie mną potrząsa. Nie mogłam uwierzyć, że się zdrzemnęłam! Ładny z ciebie anioł, Melanio! – ofuknęłam się w myślach.

Niewolnik pomógł mi zsiąść z wozu. Na niepewnych nogach, zaspana, ruszyłam za Aurelią. Jej tata, wyraźnie

znużony, zastukał kołatką z brązu do drzwi, wołając odzwiernego, żeby ich wpuścił. Zauważyłam ze zdumieniem, że dom w ogóle nie ma okien. W judaszu pojawiło się czyjeś oko. Ktoś sapnął i zawołał:

– Dzięki Jupiterowi! Pan wrócił!

Stary służący, śmiejąc się od ucha do ucha, otworzył drzwi.

– Dorcas śniło się, że wrócisz, panie! Od rana gotuje.

Niewolnicy przybiegli, aby nas powitać, pomogli nam zdjąć sandały, przynieśli dzbany ciepłej, perfumowanej wody do obmycia się z kurzu, podali wino z miodem.

Jestem w rzymskim domu, powiedziałam sobie. Nie mogłam jednak w to uwierzyć.

Znajdowaliśmy się w centralnie położonym, obszer-  
nym atrium, z którego przechodziło się do pokoi. Przez okrągły otwór w dachu wpadało powietrze, a w dzień – światło, co było istotne ze względu na brak okien. Wieczorem lampki oliwne dawały miękkie, bursztynowe światło, odbijające się od lśniącej, marmurowej podłogi. Mebli prawie nie było; kilka sof, wiklinowe krzesła i kamienne popiersie cesarza Nerona. Woda w fontannie plu-  
skała, na jej powierzchni pojawiały się złote refleksy.

Trzy ściany atrium pomalowano jaskrawą czerwienią. Na czwartej umieszczono ogromną płaskorzeźbę przedstawiającą przeraźliwie realistyczną scenę bitewną – starcie szlachetnie wyglądających Rzymian w zbrojach z ohyd-  
nymi barbarzyńcami na rydwanach.

Zauważyłam, że ojciec Aurelii spogląda z nadzieją za każdym razem, kiedy ktoś wchodzi. W końcu zapytał niewolnika, czy tej nocy spodziewają się w domu jego syna.

– Kwintus Flawiusz jest bardzo zajęty – odparł taktownie niewolnik. – Czasami jest mu wygodniej zostać w pałacu.

– *Pater*, chodźmy zobaczyć, czy pigwa mamy nadal rośnie – poprosiła Aurelia. – Często mówiła o tym drzewie.

– Ty idź, dziecko – powiedział zmęczonym głosem. – Ja sobie odpocznę.

– Mella pójdzie ze mną. – Aurelia chwyciła mnie za rękę i wciągnęła do pokoju z sofami ustawionymi wokół niskiego, okrągłego stolika. Malowidło ścienne w jadalni przedstawiało bogów i boginie ucztujących na kwiatnych łąkach.

Przez otwarte drzwi na przeciwległej ścianie zobaczyłam, ku swojemu zdumieniu, jaśniejącą w mroku kaskadę białych róż. Potem przypomniałam sobie, iż Rzymianie urządzali ogrody wewnątrz domów! Ten otaczała śliczna kamienna alejka z drzwiami prowadzącymi do kolejnych pokoi i apartamentów. Dom Aurelii przypominał pałac.

Ku jej zachwytowi, drzewo pigwowe nadal rosło. Było stare i pochylone, ale w świetle księżyca połyskiwały nowe malutkie pigwy. Zerknęłam w górę i przez liście ujrzałam księżyc. Gwiazdy w domu, cudowne! Aurelia ukradkiem ocierała oczy, usunęłam się więc dyskretnie, żeby poszukać Reubena.

Razem z Reubenem zjedliśmy kolację w pomieszczeniu dla niewolników. Jedzenie było przyzwoite: coś w rodzaju kielbasy, a następnie małe, smażone na oleju ciasteczka, które maczano w miodzie. Reuben nie przepada

jednak za ziemskim jedzeniem i większość wędliny dał pod stołem Minerwie, która towarzyszyła mu jak cień. Pozostali niewolnicy gapili się na nas, kiedy jedliśmy. Wcale się tym nie przejmowałam, bo wpadłam w głębokie przygnębienie. Nie miałam pojęcia, dlaczego.

Reuben objął mnie ramieniem.

– Zapomniałaś o procedurze przystosowawczej, prawda? – zapytał surowo.

– Chyba tak – przyznałam.

– Zrób to teraz. Ten dom jest wybitnie toksyczny.

Z ulgą przyjęłam do wiadomości, że te przykre odczucia pochodziły z zewnątrz. Choć nie wiedziałam dokładnie, skąd.

– Myślisz, że Złomy są tutaj, w tym domu? – zapytałam przestraszona.

Przyjaciel pokręcił głową.

– Coś jest nie tak. Powinnaś w nocy zostać przy Aurelii.

To nie było trudne. Kiedy powiedziałam mojej pani, że boję się spać sama, pozwoliła mi położyć się na sofie obok siebie.

– Czy inni niewolnicy nie będą myśleli, że to dziwne? – zapytałam.

– Oczywiście, że nie – roześmiała się. – Ale jeśli cię to martwi, powiedz, że masz za zadanie mnie chronić!

Jako *ornatrix* musiałam rozpakować ubrania Aurelii i poukładać je w skrzyniach z cedrowego drewna w jej pokoju. Potem ustawiłam na toalecie buteleczki perfum, ułożyłam pincety, szczotkę, grzebień, piękne spinki do włosów i podobne rzeczy. Przed pójściem do łóżka pomogłam

jej zdjęć bizuterię i zamknęłam ją w specjalnej szkatule. W czasach rzymskich nie była to przesadna ostrożność, nawet w domu pełnym czujnych niewolników.

Kiedy wyciągnęłam rękę, żeby zdjęć jej bullę, Aurelia cofnęła się gwałtownie, najwyraźniej przestraszona.

– Zostaw to, Mello. Nigdy jej nie zdejmuję.

– Nie wiedziałam, przepraszam.

Rzymianie są tacy przesądni, pomyślałam.

Pomogłam Aurelii przebrać się w koszulę nocną, potem wyszczotkowałam jej włosy, aż stały się gładkie i jedwabiste.

– Twoje włosy nie są takie złe – stwierdziłam. – Przydałaby się tylko jakaś odżywka. Może uda nam się jutro kupić olej migdałowy. Lola tego używa.

– Czy Lola jest twoją przyjaciółką? – zapytała Aurelia.

– Raczej moją duchową bliźniaczką – stwierdziłam zgodnie z prawdą.

Moja pani zasmuciła się.

– Zatem odnalazłaś już swoją bliźniaczkę, Mello?

O, tak, pomyślałam. Znalazłam!

Do pokoju weszło dwóch niewolników, dźwigając niewielką sofę. Z namaszczeniem ustawili ją, tak że tworzyła solidną zaporę między łóżkiem mojej pani a drzwiami. Skłonili się przed Aurelią i wyszli. Wyglądali na trochę zaskoczonych. Słyszałam, jak jeden mruknął:

– Trochę za mała na to, żeby ją chronić.

– Wzrost nie ma znaczenia, jeśli chodzi o Kartagińczyków – syknął jego towarzysz. – Wszystkie kartagińskie dziewczyny noszą noże, to wiadoma sprawa.

Aurelia zasnęła w parę minut po tym, jak zgasiliśmy lampkę.

Leżałam, rozmyślając nad wydarzeniami ostatnich paru godzin. Nadal nie miałam pojęcia, dlaczego wyznaczono mi rolę niewolnicy w starożytnym Rzymie. Agencja jednak zadała sobie dużo trudu, żeby wynaleźć dla mnie taką przykrywkę. Aurelia, z jakiegoś powodu, była dla nich ważna. Czułam się zaszczycona, że Orlando właśnie mnie powierzył opiekę nad nią. Nie zawiodę cię, przysięgam, zapewniłam go w duchu.

Nagle ze strachu zaschło mi w ustach. Do naszego pokoju ktoś się zbliżał. Drzwi otworzyły się bezszelestnie i do środka wszedł jakiś człowiek, ostrożnie stąpając w ciemności. Serce zabiło mi gwałtownie, kiedy poczułam, jak intruz pochyła się nade mną i zagląda mi w twarz. Jego oddech był duszącą mieszanką czosnku, ryby i alkoholu. To nie włamywacz! – pomyślałam w panice. To jakiś koszmar!

– Polluks! – mruknął intruz z niechęcią. – To tylko jej niewolnica.

Dla dobra Aurelii, musiałam panować nad strachem. Oddychałam głęboko i regularnie. Jestem tylko niewolnicą, powiedziałam sobie, którą nie warto się przejmować. Jestem zmęczoną niewolnicą, której śni się to, o czym śnią rzymskie niewolnice. Podziałało. Po dłuższej chwili przybysz, kimkolwiek był, poszedł sobie.

Trzęsłam się ze strachu. Rany, o co tutaj chodzi? Byłam prawie pewna, że obcy nie należał do Złomów. Sądząc jednak po fluidach, nie był także do końca człowiekiem.

Nie mogłam zasnąć. Leżałam, ściskając w ręku talizman z pszczołą, przy każdym skrzypnięciu wyskakując z przerażenia ze skóry.

Przypomniałam sobie słowa Aurelii: „Obawiam się, że go otruto”.

„Ta dziewczyna cię potrzebuje” – powiedział Orlando. Teraz wiedziałam, dlaczego.



## Rozdział 5

Jak bardzo przejęłam się tym, że jestem odpowiedzialna za bezpieczeństwo Aurelii, że dwa tygodnie później wciąż cierpiałam na poważną anielską bezsenność. Naturalnie w nocy.

W dzień wystarczyło, żebym usiadła w słońcu, łuskając groch, a już po chwili zapadałam w drzemkę! Pewnego popołudnia zasnęłam w łaźni.

W przeciwieństwie do innych bogatych Rzymian, którzy, dokąd by się nie udawali, ciągnęli ze sobą hordy niewolników – jednego do odpinania sandałów, drugiego, żeby pomagał wsiąść do lekyki, trzeciego, żeby biegł przodem, oczyszczając drogę z kamieni – Aurelia miała bardziej demokratyczne podejście. Podczas naszych codziennych odwiedzin w łaźni na zmianę pilnowaliśmy swoich ubrań. Miałam jej rzeczy na oku, kiedy brała kąpiel, a następnie masaż; potem się zmieniałyśmy.

Jeśli nie liczyć stałego zagrożenia ze strony złodziei, atmosfera w łaźni była naprawdę relaksująca. Podwinęłam stopy pod siebie, oparłam głowę o wyłożoną kafelkami ścianę i, zadowolona, czekałam na Aurelię.

Zdążyłam się już przyzwyczać do rzymskiego sposobu odbywania kąpieli. To było niezwykle przeżycie. Najpierw brało się prysznic, następnie namaszczało wonnymi olejkami i poddawało bardzo energicznemu masażowi w wykonaniu wyszkolonej masażystki. Potem całą oliwę zdrapywano za pomocą sprytnego urządzenia o nazwie strigil. Następnie przechodziło się przez baseny z ciepłą wodą, duszną, wilgotną parówką i baseny z lodowatą wodą, aż pory zostały oczyszczone z ostatniej, najmniejszej drobiniki kurzu. Na ulicę wychodziło się tak czystym, że aż ciężko było rozmawiać!

Przyglądałam się leniwie, jak półnagie dziewczęta i kobiety przechadzały się między pomieszczeniami z buchającą parą a basenami. W wilgotnym powietrzu unosiły się kojące zapachy jaśminu, róży, drzewa sandałowego, perfumowanych maści i rzymskiego szamponu. Dźwięki również działały kojąco. Świst pary, szum i bulgotanie wody, szmer głosów.

Czułam się bezpiecznie w pełnym przyjemnych zapachów świecie kobiet. Na tyle bezpiecznie, że pozwoliłam sobie na króciutką drzemkę...

Nagle z przerażeniem otworzyłam oczy! Ktoś przeszedł tuż obok mnie, prawie się o mnie ocierając. Jasno-niebieska szata zniknęła właśnie za załomem ściany. O rany, biżuteria Aurelii! Ku nieopisanej uldze, własność mojej pani leżała na swoim miejscu.

Kiedy wyszliśmy na ulicę, było już dobrze po południu. Po ospałej atmosferze łaźni upał i hałas miasta uderzyły nas ze szczególną mocą. Po drugiej stronie drogi wznoszono nową świątynię i w powietrzu wirowały tumany kurzu. Armie spoconych niewolników w brudnych łachmanach ustawiały masywne kamienne bloki, zgodnie z rozkazami wykrzykiwanymi przez nadzorcę.

Kiedy rozglądałyśmy się za naszymi tragarzami od lektyki, jakiś handlarz usiłował sprzedać nam dywan.

– Specjalna cena dla pięknych dam.

Inny próbował wcisnąć nam słój z olejkim odmładzającym!

– Co za bzdura! – parsknęłam ze złością.

– Czy wiesz, skąd go biorą? – uśmiechnęła się Aurelia.

Po błysku w jej oczach zorientowałam się, że to coś raczej wulgarnego.

– Ze szkoły gladiatorów – wyjaśniła. – Masażyści zachowują brudną oliwę, którą zdrapują z gladiatorów, i potem ją sprzedają.

Spojrzałam na nią, rozdziawiając buzię.

– A kto by chciał kupić brudną oliwę do masażu?

– Naiwne kobiety – powiedziała. – Wierzą, że pot gladiatorów pozwoli im zachować wieczną młodość!

– Faj – parsknęłam z obrzydzeniem. – Butelkowany pot gladiatorów! Ohyda!

W końcu odnalazliśmy naszych koczujących przy drodze tragarzy. Czekali cierpliwie, smażąc się od paru godzin na słońcu.

Większość Rzymian z wyższych sfer nie dostrzegłaby w tragarzu istoty ludzkiej. Aurelia miała jednak czułe serce.

– Ci ludzie są głodni – powiedziała cicho. – Daj im parę denarów na jedzenie. Poczekamy tutaj.

Kiedy tak stałyśmy, wpadł mi w oko plakat zapowiadający igrzyska. Miały się odbyć następnego dnia. Ku mojemu zaskoczeniu, wśród atrakcji wymieniono dziewczynę gladiatora. A więc dziewczyny rzeczywiście występują na arenie, pomyślałam ze smutkiem. Tę nazywano Gwiazdą. Narysowano ją w króciutkiej skórzanej spódnicy i wysokich butach. Wymachiwała krótkim, zakrzywionym mieczem, a jej twarz zakrywała dziwaczna metalowa maska.

– Słyszałaś o tej dziewczynie? – zapytałam. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Aurelia ukradkiem czyta coś napisanego na skrawku papirusa. Zdążyłam zauważyć dziecinny rysunek ryby i jakieś słowa, które mogły być imieniem i adresem, po czym Aurelia, zmieszana, pośpiesznie schowała papirus pod fałdę stoli.

– Mówiłaś coś, Mello? – zapytała niewinnym tonem.

Czyżby Aurelia znowu się zakochała? – pomyślałam. Jest w Rzymie dopiero od paru tygodni! Jak to się mogło stać?

Okazało się, że moja pani wiedziała wszystko o dziewczynie gladiatorce. Masażystka w łaźni przekazała jej najnowsze plotki. Gwiazda również przybyła do Rzymu za ledwie parę tygodni wcześniej, ale już stała się swego rodzaju znakomitością.

– Trzeba być kimś szczególnym, żeby zostać gladiatorką – westchnęłam z zazdrością. Nie mogłam sobie wyobrazić podobnej odwagi.

– *Gladiatrix* to nowy rodzaj atrakcji – powiedziała Aurelia. – Jak karły i egzotyczne zwierzęta. Nikt nie traktuje ich poważnie.

– Tę traktują – sprzeciwiłam się. – Tutaj piszą, że opanowała trzy style walki.

Aurelia pokręciła głową.

– To nie ma znaczenia, nawet jeśli opanuje trzy tysiące. Rzymianie podziwiają gladiatorów na arenie, ale tak naprawdę boją się ich i nimi gardzą. Ta dziewczyna będzie wyrzutkiem do końca swoich dni. Po śmierci jej ciało wrzucą do dołu wraz ze zwłokami przestępców i samobójców.

– To okropne! – sapnęłam.

– My, Rzymianie, jesteśmy strasznym ludem. – Aurelia posmutniała. Jej dłoń powędrowała do amuletu. – Mello, czy wierzysz... – zaczęła.

W tej chwili usłyszałyśmy dyskretny kaszel. Nasi tragarze szybko zjedli jajka na twardo i zupę z fasoli, i byli gotowi zabrać nas do domu.

Kiedy kołysząc się i trzęsąc, zmierzałyśmy przez miasto, zalewały nas fale dźwięków: śpiewna recytacja ze świątyń przy via Sacra, tupot podkutych sandałów gwardii pretoriańskiej w wąskich uliczkach; gwardii, której zadanie polegało na utrzymywaniu chwiejnego porządku w Rzymie. Od czasu do czasu, kiedy mijałyśmy bary, gdzie tańczyły skąpo odziane barbarzyńskie kobiety, przez gwar przebijala się zmysłowa muzyka. Jednak za zaciągniętymi firankami byłyśmy z Aurelią w naszym prywatnym świecie.

– No więc, kto przyjdzie na tę ucztę? – zapytałam z zainteresowaniem. – Twój brat, Kwintus. Tytus jak-mutam, ten, który chce się z tobą ożenić. I kto jeszcze?

Aurelia westchnęła.

– Mnóstwo ważnych obywateli rzymskich z żonami. Nie wiem, o czym mam z nimi rozmawiać. – Zmieszala

się. – Niestety, obawiam się, że nie będziesz mogła z nami zasiąść, Mello. Kwintus ma ustalone przekonania, co do pozycji niewolników. Gdyby to ode mnie zależało...

– Nie martw się – powiedziałam. – Nie przywykłam do jedzenia na leżąco. Prawdopodobnie udławiłabym się i ośmieszyła.

– Ja też mogę się ośmieszyć – westchnęła Aurelia. – Mój brat kazał Dorcas przyrządzić bardzo dziwne dania.

Dla mojej pani życie w Rzymie było równie obce jak dla mnie. Ja przeszłam jedynie dwudniowe intensywne szkolenie w Agencji, a ona większość życia spędziła jako cudzoziemka wśród wrogich plemion Brytanii.

W zwykłych okolicznościach rodzice pomogliby jej nauczyć się, jak radzić sobie w różnych sytuacjach. Na nieszczęście jej mama nie żyła, a tata przechodził rodzaj załamania nerwowego. Rano widywaaliśmy go, jak składał w rodzinnej świątyni ofiary domowym bogom. Potem znikał w bibliotece i siedział tam, przerzucając zwoje, aż niewolnik przynosił mu wieczorny posiłek. Raz zastałam go w ogrodzie, jak z tęsknym wyrazem twarzy wpatrywał się w pigwę zmarłej żony. On też chce umrzeć, pomyślałam, żeby móc się z nią połączyć na Polach Elizejskich.

Sądzę, że syn także ogromnie go rozczarował. Kwintus Flawiusz nadal nie pokazywał się w domu, toteż tata Aurelii wysłał posłańca do pałacu Nerona. Kwintus w końcu odpowiedział, przekazując ojcu wyrazy szacunku. W dopisku dla Aurelii witał siostrę w Wiecznym Mieście oraz zawiadamiał, że jej wielbiciel bardzo pragnie ją poznać. Wyglądało jednak na to, że ciężko było mu się pofatygować, żeby osobiście się przedstawić.

A potem, ni stąd ni z owąd, Kwintus wydał polecenie przygotowania wielkiego przyjęcia na ich cześć. Najpierw pomyślałam, że chce po prostu zgotować ojcu i siostrze powitanie w prawdziwie rzymskim wystawnym stylu. Co było miłe, jakkolwiek trochę spóźnione. Później przysłał Aurelii kolejny list, radząc, żeby kupiła nową suknię, ponieważ ma zamiar przyprowadzić jej przyszłego męża.

Cała ta sprawa wytrąciła mnie z równowagi. Aurelia nie wiedziała o Tytusie Lukrecjuszu nic ponad to, że należał do najbliższych doradców Nerona. Nawet jej ojciec nie miał okazji go poznać, co wyglądało na objaw lekceważenia. W końcu to jej tata był oficjalnie głową rodziny.

Zauważyłam, że Aurelia w roztargnieniu przesuwając rękę złotą bransoletkę. Kwintus na pewno wie, jak wrażliwa jest jego siostra, pomyślałam. I to wykorzystuje. Moim zdaniem, ten Kwintus miał w domu stanowczo za dużo do powiedzenia.

Bezwiednie wypowiedziałam swoje myśli na głos.

– Czy nie wolałabyś raczej spotkać tego Lukrecjusza przed przyjęciem? – Sama nie miałabym najmniejszej ochoty poznawać swojego przyszłego męża i do tego nieznanego brata w obecności ważnych rzymskich senatorów i tym podobnych.

– Kwintus dał znać, że jutro będą w amfiteatrze – odparła.

Aż sapnęłam ze zdumienia.

– Idziesz na igrzyska?

Aurelia miała taką minę, jakby zbierało jej się na mdłości.

– Kwintus twierdzi, że to mój obowiązek jako obywatelki rzymskiej. Chciałam właśnie zapytać, czy ty i Reuben dotrzymacie mi towarzystwa?

Reuben zdążył zżyć się z całą służbą i opowiadał mi straszne historie o znęcaniu się nad niewolnikami. Reuben i ja byliśmy z pewnością jedynymi służącymi, których pani pytała, czy mieliby ochotę coś zrobić! Zgodziłam się, oczywiście.

Ale nie chodziło tylko o Aurelię. Na tym samym plakacie, na którym wymieniono gladiatorkę, wydrukowano małymi literami jeszcze jedno imię: Flammia, karzeł połykający ogień.

Skoro występował Flammia, mogli pojawić się również inni rekruci lanisty. A to oznaczało, że spotkam Orlanda!



## Rozdział 6

Następnego dnia rano nie czułam się najlepiej. Nie spodziewałam się, że kiedyś będę musiała oglądać, jak ludzie ranią się i zabijają na arenie. Do tego nie miałam pewności, czy mój anielski przyjaciel wytrzyma tak wielkie napięcie.

Podczas swojej pierwszej wyprawy na Ziemię Reuben uratował tańczącego niedźwiedzia, którego katowano w nieludzki sposób. Bardzo przeżył tę przygodę.

Reuben twierdził jednak, że nie mam się czym martwić.

– Nie mówię, że będę się świetnie bawił – dodał pośpiesznie – ale dam sobie radę tak samo jak ty, Melanio.

Ze względu na brak miejsca oraz dla większego splendoru na igrzyska jechał w osobnej lektyce. Tego dnia ruch był dużo większy niż zwykle, ponieważ w świątyni Westy odbywała się jakaś poważna uroczystość. W pewnym

momencie nasi tragarze musieli się zatrzymać, żeby pozwolić procesji przejść na drugą stronę via Sacra. Odchyliłam firankę i rozejrzałam się.

Kapłankami Westy były dziewczęta i kobiety. Miały na sobie olśniewająco białe stole, a na głowach wieńce z białych róż. Niosły drobne dary dla bogini. Obserwowałam, jak zbliżają się do świątyni, śpiewając i kołysząc się w takt bębna, i poczułam mrowienie w krzyżu. Świątynię Westy naprawdę otaczała aura świętości.

– Możesz mi przypomnieć, jaką boginią jest Westa?  
– zapytałam. Rzymianie mieli tyle bogów i bogiń, że trudno się było połapać.

Aurelia wyjaśniła, że Westa była dla Rzymian szczególnie ważną boginią.

– To bogini ogniska domowego. Jej świątynię uważa się za ognisko domowe Rzymu.

– Czy to tam dziewczęta pilnują świętego ognia?

Moja pani skinęła głową.

– Tego rodzaju służba bogini uchodzi za ogromny zaszczyt. Westalki dziewice są wybierane, kiedy mają zaledwie dziewięć czy dziesięć lat. Mieszkają w Pałacu Westalek, gdzie są szkolone latami. Czasami można zobaczyć, jak niosą je przez miasto. Mają białe welony na znak, że są oblubienicami Rzymu. Kiedyś marzyłam, żeby zostać jedną z nich.

– Czy nigdy nie wolno im wyjść za mąż?

– Kiedy kończą służbę, tak. Ale rzadko to robią. – Aurelia spoważniała. – Myślałam, że to cudownie być westalką, a potem dowiedziałam się, co się dzieje, kiedy przypadkiem płomień zgaśnie.

– Co się dzieje?

– Obdzierają je z szat i biją – powiedziała ponuro. – Płomień uważany jest za ducha Rzymu. Jeśli zgaśnie, Rzym upadnie.

Nagle parsknęła zniecierpliwiona.

– Szybciej dotarłabym do amfiteatru na piechotę! Czy nie możemy iść na skróty?!

Aurelia była wyjątkowo spięta. Uznałam, że moja pani o łagodnym sercu obawia się krwawego widowiska, które nas czeka.

Tragarze postawili nas w końcu przed amfiteatrem. Ku naszemu zaskoczeniu Aurelia wręczyła mnie i Reubenowi „bilety”, małe gliniane żetony, i kazała nam zająć miejsca.

– Znajdę was – powiedziała zdecydowanie. Zanim ochłonęliśmy, zniknęła w tłumie.

Popatrzyliśmy na siebie osłupiali.

– Mała kokietka dała nogę! – stwierdził Reuben. – Sądzisz, że poszła na spotkanie z tym chłopakiem?

Powiedziałam, że moim zdaniem ktoś przemycił Aurelii wiadomość w łaźni.

– Nie można jej za to winić – stwierdziłam. – Lada dzień wydadzą ją za jakiegoś starego, pomarszczonego senatora.

Reuben nie wyglądał na przekonanego.

– Nie wydaję mi się, żeby Aurelia spotykała się z kimś potajemnie. W razie wpadki miałyby duże kłopoty.

– Jestem pewna, że to tylko niewinny flirt – powiedziałam. – Aurelia nie należy do osób, które podjęłyby tak głupie ryzyko.

Reuben pokiwał głową.

– Znasz ją lepiej ode mnie.

Wcale nie tak dobrze, pomyślałam ze smutkiem. Sądziłam, że się zaprzyjaźniłyśmy. Na tyle, na ile to możliwe między panią a niewolnicą. A jednak Aurelia nie piśnieła ani słowa na temat swojej najnowszej fascynacji.

Przedzieraliśmy się z Reubenem do wejścia. Kłębili się tam sprzedawcy przekąsek i różnych drobiazgów.

– Wybacz – zwrócił się Reuben do jednego z nich. – Twoje lampki w kształcie gladiatorów są naprawdę świetne, ale my chcemy tylko przejść.

– Dlaczego nie powiesz mu wprost, że jesteś aniołem? – zapytałam.

– Myślisz, że powinienem? – odparł zaniepokojony.

– Żartowałam, Groszku!

Okazaliśmy bilety i niewolnik zaprowadził nas długim korytarzem do części przeznaczony dla VIP-ów. Po kilku chwilach wynurzyliśmy się w zalanym słońcem, hałaśliwym amfiteatrze.

Omaliśmy nie cofnąć na widok takiej chmary ludzi. W amfiteatrze upchnięto jakieś pięćdziesiąt tysięcy Rzymian. Arenę, dla ochrony przed słońcem, osłaniał czerwony baldachim. Materiał wzdymał się na wietrze, rzucając na piasek barwne błyski. Wśród rzędów siedzeń kręcili się sprzedawcy przekąsek. Dozorcy wykrzykiwali imiona gladiatorów, kórzy mieli ze sobą walczyć. Bukmacherzy przyjmowali zakłady. Panował nieopisany zgiełk.

Nasze miejsca znajdowały się z przodu. Od areny oddzielała nas drewniana barierka. Po drugiej stronie masywnego kręgu tworzącego ring znajdowały się dwie bra-

my, których wygląd budził lęk. Zaczęłam sobie wyobrażać, co się za nimi dzieje. Przerażeni jeńcy wojenni, wyszkoleni gladiatorzy w pełnym rynsztunku, zrozpaczeni niewolnicy; wszyscy modlą się gorączkowo do swoich bogów, aby pomogli im przeżyć to okrutne widowisko.

Nagle, z lekko zaróżowioną buzią, podeszła do nas szybkim krokiem Aurelia...

– Przepraszam, chciałam kupić dla nas nadziewane figi, ale była straszna kolejka.

Wierzymy ci, a jakże, pomyślałam.

Ludzie wyciągali szyje, wbijając wzrok w bramę. Zwilgotniały mi dłonie. Coś się szykowało. Na arenę, dmąc w róg co sił w płucach, wbiegł herold w białej tunice. Grajkowie chwycili za instrumenty i amfiteatr wypełniła wojskowa muzyka. Brama otworzyła się i tłum ryknął z podniecenia na widok maszerujących gladiatorów. Może i uważano ich za wyrzutków, ale tutaj, na arenie, byli królami i zdawali sobie z tego sprawę. W fioletowych fałdzistych płaszczach narzuconych na ramiona i lśniących hełmach ozdobionych drżącymi pióropuszcami z pawich piór wyglądali imponująco.

Gladiatorzy różnili się zbrojami i bronią w zależności od stylu walki, jaki reprezentowali. Ulubieńcem tłumu był *retarius*, rybak. Kiedy wkroczył na arenę, dzierżąc ogromną rybacką sieć i trójzab, kobiety wrzasnęły jak fanki na koncercie. Dwie dziewczyny o twarzach zakrytych fantazyjnymi maskami z brązu także wzbudziły powszechny aplauz.

Gladiatorzy wmaszerowali na środek areny, ustawili się w dwuszeręgu, plecami do siebie, wzniesli zaciśnięte pięści i wykrzyknęli chórem:

– Witaj, ceszarze! Idący na śmierć, pozdrawiają cię!  
Włosy stanęły mi dęba.

– Jak można być takim odważnym? – szepnęłam do Reubena.

– To kwestia szkolenia – wyjaśnił. – Nawet umierając, gladiator nie wyda jęku.

– Reuben, jesteś pewien, że zdołasz to wytrzymać? – zapytałam zmartwiona.

– Powiedziałem ci już, wszystko będzie w porządku. Poza tym, nie jesteśmy sami.

Sądziłam, że cytuję słowa swojej piosenki, ale uświadomiłam sobie, że Reuben miał na myśli to, co się rzeczywiście działo. W każdym rzędzie siedział co najmniej jeden ziemski anioł w stroju rzymskim. Gdyby nie podniecenie, sama odczułabym kosmiczne fluidy.

– Rany! Ale ich dużo! – szepnęłam.

– Owszem, i będziemy ich potrzebować – stwierdził Reuben ponuro.

Na szczęście pierwsza część widowiska przebiegła bez większych emocji: pokazano słonia, który lekko ponaglany przez opiekuna rysował trąbą cyfry na piasku, oraz występy grupy karłów – szalonych akrobatów.

Flammia wjechał na ring, stojąc w malutkim rydwanie zaprzężonym w szetlandzkiego kucyka. Wymachiwał zapaloną pochodnią. Tłum obserwował maleńkiego połykacza ognia z uwielbieniem. Na koniec w płomieniach stanął rydwan, a karzeł, krzycząc triumfalnie, zjechał z areny niczym miniaturowy bóg ognia.

Później, w charakterze rozgrzewki, wystąpili adepci gladiatorskiego rzemiosła. Za każdym razem, kiedy wbie-

gała nowa para, wymachując drewnianymi mieczami, czułam przyływ nadziei. Tym razem to już musi być Orlando. Nie pojawił się jednak.

Tłum zaczynał się niecierpliwić.

- Czas, żeby podcięto jakieś gardła! – krzyknął ktoś.
- Niech coś się zacznie dziać! – dołączył się inny widz.
- Chcemy prawdziwych mieczy i prawdziwej krwi, a nie popisów dla dzieci!

Ludzie zaczęli gwizdać i krzyczeć. Po raz pierwszy zrozumiałam, dlaczego nauczyciele bez przerwy gadają o ewolucji. W mojej epoce nie dałoby się zebrać do kupy pięćdziesięciu tysięcy ludzi, którzy, rycząc z podniecenia, domagaliby się widoku krwi wypływającej z organów wewnętrznych swoich bliźnich.

Koło ucha świsnęło mi zgniłe jabłko, w ślad za nim pofrunęło jajko. Zniecierpliwieni Rzymianie obrzucali rekrutów czym się dało. Rekruci uciekli. Wkrótce potem otwarto kolejną bramę. Dozorcy wypędzili na arenę dwudziestu czy trzydziestu przerażonych mężczyzn.

Przypomniałam sobie, że władze rzymskie regularnie wykorzystywały igrzyska, żeby pozbywać się różnych kłopotliwych osób. Byli to zapewne skazańcy. Daliby sobie świetnie radę w bójce ulicznej, ale w tego typu walce nie mieli żadnego doświadczenia. Dostali broń, ale żadnych zbroi czy innego zabezpieczenia. W końcu nie chodziło o uczciwą walkę. Widownia pragnęła morza krwi. I doczekała się.

Nie będę wdawała się w szczegóły. Żaden człowiek nie powinien oglądać takiego ogromu cierpienia, jakiego byliśmy wtedy świadkami. W każdym razie Reuben

twierdzi, że lepiej zapalić jedną świeczkę niż przeklinać ciemności, więc opowiem zamiast tego o aniołach.

Kiedy zaczęło się mordowanie, ziemskie anioły zniknęły z widowni. Miało się wrażenie, że zrobiło się ciemniej. Przez kilka chwil mrozących krew w żyłach widziałam to miejsce skąpane w mroku, w całym okropieństwie krwawego koszmaru. Potem światło wróciło, ale teraz rozbiły się na środku areny.

Dla niektórych ludzi miłość to tylko słowo. Kocha się kota. Kocha się czekoladę. Dla aniołów miłość oznacza jednak co innego. Dla nas to jest siła: bezosobowa moc, która codziennie na nowo stwarza kosmos. Pomyślcie tylko, w każdej chwili miłość stwarza nowe ptaki i gwiazdy, i źdźbła trawy oraz pełnych zdumienia ludzi, którzy się nimi cieszą.

Na tę miłość nie trzeba zasłużyć. Jest tak po prostu, za nic. I nikomu nie wolno umierać samotnie.

To, co zobaczyliśmy tego dnia na arenie, było straszne, ale także podniosłe. W ostatnich chwilach na Ziemi konający ludzie doznali czystej miłości aniołów. I wiecie co? To mi dodało odwagi. Te anioły przypomniały mi, kim jestem. Nie byłam częścią ludzkiego dramatu. Byłam tylko aniołem, który przypadkowo się tam znalazł. Ale to nie był powód, żeby nie przyjść z pomocą.

Wraz z Reubenem przyłączyliśmy się do naszych rzymskich kolegów, emanując fluidy miłości. Poświęciliśmy temu całą uwagę. Nagle przypominałam sobie o Aurelii. Zbladła jak płótno. Szepcząc coś do siebie, ścisnęła buzię, jakby bała się ją stracić.

Wszystkie koszmary jednak się kończą, nawet takie. Okaleczone ciała wywleczono z areny. Niewolnicy nagra-

bili świeżego piasku na plamy krwi. Nie zdołali jednak usunąć zapachu. Unosił się w parnym powietrzu, jakby wydostawał się z piekieł.

Nie wiem, dlaczego się obejrzałam. Jakbym wiedziała, że zobaczę Orlanda. Blady i wyraźnie zmęczony, rozmawiał z lanistą. Poczulałam ogromną ulgę. Był cały i zdrowy!

Aurelia usiłowała dojść do siebie.

– Mello, następna jest twoja *gladiatrix* – powiedziała dzielnie.

Gwiazda występowała w parze z drugą dziewczyną – wojowniczką Juno. Prawdopodobnie Gwiazda i Juno jadły przy jednym stole, spały w tym samym pokoju i pożyczaly sobie perfumy i spinki do włosów. Teraz kazano im walczyć na śmierć i życie.

Dziewczęta skoczyły ku sobie z przeciwnych stron areny, ich miecze rozbłysły w słońcu. Mężczyźni na widowni wykrzykiwali obsceniczne uwagi, nawołując dziewczyny, żeby pokazały, co mają pod skórzanymi stanikami. Natychmiast zmuszono ich, żeby się zamknęli. Gwiazda i Juno cieszyły się wielką popularnością i po chwili przekonałam się, dlaczego. Gladiatorzy byli królami areny, te wojowniczkę były jej królowymi. A Gwiazda była niezwykłą.

Juno wydawała się silniejsza i bardziej przebiegła, za to Gwiazda lżejsza, szybsza, obdarzona większym wdziękiem i skłonna do szalonego ryzyka.

Wiecie, jakie uczucia budzi znakomity tancerz? Mamy wrażenie, że tańczymy. Tak czułam się, patrząc na Gwiazdę. To mnie słońce paliło w odsłoniętą szyję. To ja poruszałam

się na gorącym piasku z rzemieniami oplatającymi nagie ramiona i misterną fryzurą z warkoczy. Gwiazda to artystka. Bajeczna, śmiała, zabójcza artystka.

Aurelia także była pod jej urokiem.

– Mam wrażenie, że ją znam. – Przyłożyła rękę do serca. – Znam ją tutaj.

– Wiem! – powiedziałam. – Ja też. – Nagle dotarło do mnie, co powiedziałam. Melanio, to niedopuszczalne, przywołałam się do porządku. Gwiazda jest zabójczynią. Nie ma powodu, żeby ją podziwiać!

Tak jakbym bezwiednie rzuciła na nią urok, w następnej chwili gladiatorka poślizgnęła się. Juno przyskoczyła, tnąc mieczem. Gwiazda zachwiała się, a potem wznowiła szaleńczy atak. Nie zwracała uwagi na krew sączącą się przez krótką skórzaną spódnicę. Walczyła o życie i tylko to się liczyło.

Nasz mistrz sztuk walki byłby zachwycony, pomyślałam z podziwem. Walcząca Gwiazda była lekka jak wiatr. Nie istniała przeszłość ani przyszłość, tylko chwila obecna.

Toteż nie zdziwiłam się, kiedy złana potem, brocząca krwią Gwiazda stanęła w końcu nad przeciwniczką, opierając triumfalnie czubek miecza na jej szyi.

– Zabij, zabij, zabij! – zaryczał tłum. Gwiazda walczyła dla nich. Chcieli, żeby dla nich zabiła.

Gladiatorka rozejrzała się spokojnie, jakby zastanawiała się nad żądaniem widowni. Po chwili rzuciła miecz na piasek i podniosła do góry zaciśniętą pięść.

– Juno dzisiaj jeszcze nie umrze, obywatele! – krzyknęła z cudzoziemska brzmiącą łaciną. – Dobrze walczyła. Oszczędźcie ją, żeby mogła jeszcze dla was walczyć!

Reuben głośno wciągnął powietrze. Zobaczyłam ja-skrawoczerwoną kroplę krwi, która skapnęła ze skórzanej spódniczki Gwiazdy i wsiąkała w piasek, potem następną i jeszcze jedną.

Gladiatorka zachwiała się, przyciskając rękę do boku. Spojrzała w dół, obserwując ze zdumieniem rosnącą szkarłatną plamę. Bez słowa przewróciła się na ziemię i znieruchomiała.

– Nie! – wrzasnęłam.

Zerwałam się na równe nogi. Byłam zrozpaczona. Dopiero co widziałam, jak dziesiątki ludzi poniosły bezsensowną śmierć. Ale tamtych nie znałam, a z Gwiazdą czułam się dziwnie związana. Nie mogłam pozwolić jej umrzeć.

Ktoś już przeskakiwał rzędy siedzeń, biegnąc w jej stronę. Nie lanista ani jeden z dozorców – to był Orlando.

Kiedy zobaczyłam wyraz jego twarzy, poczułam, jak opadają mi skrzydła. Tyle miesięcy czekałam, żeby ten piękny chłopiec uświadomił sobie wreszcie, że jestem dla niego kimś wyjątkowym. Ale on już miał kogoś takiego, i to nie byłam ja.



## Rozdział 7

Przeskoczyłam ogrodzenie i pognałam przez arenę. Ziarenka rozgrzanego piasku kłuły mnie w gołe nogi, a do gardła wdierał się duszący zapach krwi.

Orlando klęczał koło Gwiazdy. Lanista, Festus Brutus, pośpiesznie kuśtykał w ich stronę. Lekarz ze szkoły gladiatorów ruszył za nim.

Gwiazda usiłowała podnieść głowę.

– Nie ruszaj się! – warknął Festus.

Orlando przestraszył się na mój widok.

– Mel, co ty wyprawiasz? Nie powinnaś tutaj być.

– Czy z Gwiazdą będzie wszystko w porządku? – zapytałam cicho.

– Za wcześnie, żeby to ocenić – odparł cierpko. – Teraz odejdz i zajmij się Aurelią, zgodnie z tym, co ustaliliśmy. – Zasepił się na chwilę. – Nic jej się nie stało, prawda?

Pewnie, po obejrzeniu, jak trzydziestu ludzi zostało publicznie zaszlachtowanych, czuje się świetnie, pomyślałam. Ale powiedziałam tylko:

- Wszystko w porządku.
- Dobrze, nie powinnaś zostawiać jej długo samej.

Gwiazda, leżąc na piasku, nie wyglądała na królową. Wydawała się mała i bezradna. Nie jest wyższa od Aurelii, pomyślałam.

Gładiatorka była jednak prawdziwą wojowniczką. Kiedy lekarz rozdarł nasiąkniętą krwią spódnicę, nawet nie jęknęła, mimo że materiał przywierał do otwartej rany. Lekarz zaczął sondować ranę przy pomocy metalowych instrumentów, sprawdzając, jak bardzo jest groźna. To musiało koszmarnie boleć, ale Gwiazda ani drgnęła.

Zauważyłam, że ręce i nogi Gwiazdy pokryte są sińcami i drobnymi, zaleczonymi bliznami. Jej przymknięte powieki w szczelinie maski były śmiertelnie blade.

– Musimy ją zabrać do koszar – zwrócił się lekarz do Festusa. – Straciła mnóstwo krwi.

Orlando kręcił się niespokojnie. Wmawiałam sobie, że wynika to z czysto zawodowych pobudek, ale nie mogłam się pozbyć straszliwych podejrzeń.

Czyżby Orlando poznał Gwiazdę podczas poprzedniej podróży i zakochał się w niej bez pamięci? Czy zorganizował drużynę wyłącznie po to, żeby ją uratować od strasznej śmierci na arenie? Czy dlatego nie mógł nam wyjawić celu naszej misji?

Spojrzałam żałośnie na rywalkę. Miałaś rację, Melanio, pomyślałam. Gwiazda jest wszystkim, czym ty nigdy

nie będziesz. Jest piękna, nie zna strachu, otacza ją aura tajemniczości...

Podszedł do mnie Reuben.

– Wracaj na trybuny – powiedział. – Widzisz, że Orlando jest zajęty.

– Jeszcze chwila – poprosiłam.

Orlando i lanista pomogli półprzytomnej gladiatorce stanąć na nogach. Juno również starała się pomóc. Razem na pół wynieśli, na pół wyprowadzili Gwiazdę z areny. Tłum na trybunach obserwował tę scenę z mieszanymi uczuciami.

Powlokłam się na swoje miejsce jak zombi.

– Umknęła wam okazja poznania mojego brata – oznajmiła lekkim tonem Aurelia. – Przyprowadził Tytusa Lukrecjusza, żeby go przedstawić.

– Długo nie zostali, co? – mruknął mi Reuben na ucho. – Można by pomyśleć, że tylko czekali, aż zostanie sama.

– No więc, kim był ten piękny chłopiec, z którym rozmawiałaś? – zapytała Aurelia z tą samą udaną wesołością.

Widziałam, że myśli o czymś zupełnie innym. Nie wiedziała, co czuję do Orlanda. Nie mogła się domyślać, że ostatnią rzeczą, jaka jest mi teraz potrzebna, to jego kolejna wielbicielka.

Przejęta własną niedolą wyczułam jednak, że spotkanie z przyszłym mężem załamało Aurelię. W amfiteatrze panował upał, ale moja pani drżała. Mocniej owinęła się szalem i po raz pierwszy, odkąd ją poznałam, przemówiła jak wyniosła pani do niewolnicy:

– Znajdź tragarzy, Mello. Chcę jechać do domu. Natychmiast!

Wieczorem pomogłam Aurelii wystroić się na przyjęcie. Ułożyłam jej włosy w misterną fryzurę i upięłam ozdobnymi spinkami, tak że wyglądały jak usiane drobnymi perełkami. Wyglądała ślicznie, jeśli nie liczyć śmiertelnej bladości. Odkąd wróciłyśmy z igrzysk, prawie się nie odzywała. Zdawałam sobie sprawę, że powinnam nakłonić ją do zwierzeń i dowiedzieć się, co ją gnębi, ale sama ledwie żyłam. Wszystko robiłam mechanicznie.

Życie anioła nie różni się tak bardzo od życia gladiatora, dumiałam ponuro. W środku możesz krwawić, ale musisz robić swoje. Serce może ci pękać, ale nie wolno ci tego okazać.

Później, wraz z innymi niewolnikami, witałam gości. Przyniosłam ciepłą perfumowaną wodę do obmycia kurzu z ich stóp. Wzięłam szale od pań i wierzchnie szaty panów. Ułożyłam poduszki na tapczanach, aby nasi goście, w wieńcach z liści i kwiatów, mogli wygodnie się rozsiąść, niczym bogowie i boginie.

Wszystko wydawało mi się nierzeczywiste. Nie tak, jak twarz Orlanda, kiedy zobaczył krew Gwiazdy wsiąkającą w piasek.

Reuben z dwoma innymi niewolnikami pomagali w kuchni. Jak wszystkie rzymskie kuchnie, to pokryte sadzą pomieszczenie kojarzyło się z czeluściami piekielnymi. Czy uwierzycie, że Dorcas musiała ugotować całe jedzenie, paląc drewnem i bez możliwości wietrzenia?

Ponadto Kwintus wybrał dla swoich gości dziwaczne dania: pawie jaja w sosie pieprzowym, hodowane na mleku ślimaki sauté z czosnkiem, nadziewane przepiórki. Przyjęcia najwyraźniej nie zaplanowano po to, aby sprawić komuś przyjemność, ale by zaimponować bogactwem i pozycją.

Kiedy przechodziłam chwiejnym krokiem, dźwigając w każdej ręce potężne dzbany z winem, zatrzymał mnie Reuben.

– No dobrze, Orlando ma co innego w głowie – stwierdził zdecydowanie. – No dobrze, więc jesteś rozżalona. Ale przejdź nad tym do porządku dziennego. W tym stanie nie przydasz się Aurelii, a to nią właśnie Orlando polecił nam się opiekować.

– Nic nie mogę na to poradzić, Reuben – wyjęczałam. – To tak boli.

Mój przyjaciel anioł zmusił mnie, żebym spojrzała mu w oczy.

– Może Mel Beeby nie może sobie z tym poradzić, ale Helix z pewnością.

Czasami wydaje mi się, że Reuben zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny we wszechświecie. Zawsze wie, co powiedzieć. Moje anielskie imię wymówił ze szczególną mocą. Ku swojemu zdumieniu zobaczyłam, jak świetliste litery układają się w powietrzu w moje imię tam, w tej okropnej kuchni. Nikt poza nami ich nie widział. Sapnęłam z przejęcia. I wiecie co? Pomogło! Użalenie się nad sobą przeszło, jak ręką odjął. Nie byłam już Melanią o złamanym sercu, tylko aniołem, który ma zadanie do wykonania. Reuben ma rację, pomyślałam. Jestem w stanie działać. Zrobię, co mam zrobić.

Uścisnęłam jego rękę. Była szorstka i pokryta od-ciskami od pracy w ogrodzie, ale jej dotyk podziałał ko-jąco.

– Dziękuję, Groszku. Jestem ci bardzo wdzięczna.

– Jest za co – stwierdził Reuben zadowolony z siebie. Bez zastanowienia wpackował sobie do buzi jakąś przekąs-kę i od razu się zakrztusił.

– Co to było?

– Mam nadzieję, że nie nadziewana przepiórka! – za-śmiałam się.

Dotarłam do jadalni w momencie, kiedy niewolnik zapowiadał uroczyście:

– Kwintus Flawiusz i Tytus Lukrecjusz!

Miałam, jak pamiętacie, pewne podejrzenia co do Kwintusa. Potwierdziły się, gdy tylko wszedł do pokoju. Był przystojny, nawet czarujący, ale w jego oczach błysz-czało okrucieństwo.

Przyszły mąż Aurelii wszedł za nim. Był niski i krępy, jego usta wydawały się nieprzyjemnie czerwone na tle bro-dy. Wręczył mi swoją pelerynę.

– No, no, to nasza mała niewolnica – odezwał się wysokim, cienkim głosem.

Omiał nie zemdląłam z przerażenia. Znałam tego typu. Pamiętałam jego nieświeży, przesiąknięty alkoholem od-dech. Pamiętałam zderzenie jego perwersyjnej aury z mo-im anielskim polem energetycznym. Rany, pomyślałam, to Tytus Lukrecjusz zakradł się do nas w nocy!

Miałam ochotę złapać Aurelię za rękę, uciec z tego przyprawiającego o gęsią skórkę domu i nie zatrzymywać się, dopóki nie trafimy w jakieś miłe, bezpieczne miejsce.

Czułam strach i obrzydzenie, ale także gniew. Tytus mógł postarać się o spotkanie z moją panią, jeśli o to mu chodziło. Ale Aurelia jako człowiek zupełnie go nie interesowała. Chciał się na nią rzucić w ciemności, traktując jak zdobycz. Chciał mieć nad nią władzę.

Brat Aurelii musiał brać w tym udział, pomyślałam ze zgrozą. Dlatego dozorca ich wpuścił!

Fuj, co za paskudna epoka!

Byłam tak zdenerwowana, że musiałam pogadać z Reubenem.

Dorcas stała nad paleniskiem, gotując na wolnym ogniu coś, co wyglądało na szare ptasie języki w dziwnym korzennym sosie. Kiedy wpadłam do kuchni, niewolnica odwróciła się zaskoczona.

– Zobaczyłaś zatem Nóż – powiedziała ponuro, widząc moją minę.

Okazało się, że Dorcas doskonale wiedziała, co się święci, i była do głębi oburzona.

– Tytus Lukrecjusz dowodzi tajną policją Nerona – powiedziała cicho. – Nazywamy go Nożem, bo kazał zamordować wielu ludzi.

– Aurelia nie może za niego wyjść – sapnęłam. – Ktoś musi go powstrzymać.

Dorcas pokręciła głową.

– Za bardzo się go boją. Dziękuję bogom, że moja pani nie dożyła tego dnia. Kochała to biedne dziecko, jak swoje własne. – Otarła oczy fartuchem. – Wy dwoje naprawdę się o nią troszczycie, prawda? – powiedziała zdziwiona.

Skinęłam głową.

– Tak, naprawdę.

– Lepiej wróćcie, zanim ktoś nabierze podejrzeń. Proszę, zanieście to Tytusowi Lukrecjuszowi. – Nalała do dzbana grzanego wina. A potem splunęła do środka. – Mały prezencik od ludu – szepnęła.

Kwintus wraz z gośćmi raczył się pawimi jajami. Goście przyprowadzili własnych niewolników do obsługi. Jeśli coś im nie smakowało, rzucali jedzenie na podłogę, a niewolnicy niezwłocznie je sprząkali.

W pewnym momencie zauważyłam w drzwiach ojca Aurelii w świeżo wyprasowanej todze, z nieobecny wyrazem twarzy. Na widok córki wpołleżającej obok sofy, na której rozpiął się szef rzymskiej tajnej policji, odwrócił się i wyszedł.

Ja na jego miejscu również czułabym się zawstydzona. Tata Aurelii mógł zniweczyć plany Kwintusa, ale zrzekł się władzy w rodzinie na rzecz syna i wszyscy o tym wiedzieli.

Moja pani nie tknęła jajka leżącego na talerzu. Nie spróbowała także kolejnego dania. Miałam wrażenie, że jest bliższa łez. Ucztę wydano rzekomo po to, aby ona i Tytus mogli się lepiej poznać, ale obaj z Kwintusem traktowali ją jak powietrze. Śmiali się z własnych dowcipów jak mali okrutni chłopcy. Wyglądało na to, że chcą ją upokorzyć.

Ruszyłam, żeby zabrać talerz Aurelii, mając nadzieję, że uda mi się szepnąć jej coś pocieszającego do ucha. Nagle Tytus chwycił mój nadgarstek wilgotną dłonią. Goście spojrzeli na nas nieprzyjaźnie. Przez chwilę ich twarze w świetle lamp przypominały pyski paskudnych, złych stworów.

Zrobiło mi się zimno. Brice mówił prawdę, niektórzy spośród tych Rzymian nie byli ludźmi.

– Twojej pani języki flamingów chyba nie smakują – odezwał się Tytus piskliwym głosem. – Być może za- nadto przywykła do kuchni barbarzyńców. Czy Aurelia Flawia stała się barbarzyńcą? Co o tym sądzisz, dziewczyno?

Goście ze Złomu czekali z zainteresowaniem na moją odpowiedź. Wiedzieli, kim jestem, i ja wiedziałam, kim są oni. Nie mogli się jednak zdekonspirować, podobnie jak i ja, wobec tego udawaliśmy zgodnie, że wszyscy obecni są ludźmi.

– Moja pani nie jest głodna – oświadczyłam wyzywająco.

Tytus i Kwintus popatrzyli na siebie.

– Może zatem twojej pani chce się pić!

Chichocząc jak złośliwy dzieciak, Tytus uniósł puchar i chlusnął zawartością na suknię Aurelii.

Przez moment Aurelia wpatrywała się w rosnącą szkarłatną plamę. Wiedziałam, że przypomniała sobie Gwiazdę, wykrwawiającą się na arenie. Dumnym gestem owi- nęła się szalem.

– I ty chcesz, żebym poślubiła tego człowieka? – zwróciła się do brata drżącym głosem. Wstała z sofy i wyszła z komnaty. Pobiegłam za nią. Ścigały nas salwy śmiechu.

Teraz zrozumiałam, dlaczego Orlando umieścił mnie w tym domu. Złomy chciały zniszczyć Aurelię. Nie chodziło im o to, żeby ją skrzywdzić fizycznie. Chciały zabić jej ducha.

Ale jakim to zagrożeniem mogła być dla Złych Mocy Aurelia? Przecież to bzdura. Aurelia nie zagraża nikomu. Jest zwykłą, miłą dziewczyną, myślałam. Miłą, nieszkodliwą, bogatą dziewczyną.

Szelest kroków mojej pani wyrwał mnie z nerwowej drzemki. Kiedy otworzyłam oczy, wykradała się akurat z pokoju. Pewnie idzie do latryny, pomyślałam na w pół rozbudzona.

Ha, a po co jej w takim razie płaszcz? – zastanowiłam się.

W mgnieniu oka zerwałam się z pościeli. Ja, Helix, anielski agent do specjalnych poruczeń, miałam do spełnienia misję, której powodzenie stanęło właśnie pod znakiem zapytania.

Powinnaś była to przewidzieć, dziecinko, beształam się. Przyjęcie dało Aurelii przedsmak koszmarnej przyszłości. Pewnie pobiegła rzucić się w ramiona tajemniczego kochanka.

Na anielskich falach, narzucając jednocześnie ubranie, nadałam do Reubena pilną wiadomość.

„Groszku, spotkajmy się pod pigwą. Natychmiast”.

Ciepłe nocne powietrze pachniało różami. Nad drzewem pigwowym żeglował okrągłutki księżyc. Reuben nadbiegł od strony kwater dla niewolników, podskakując i mocując się z sandałami.

– Byłbym prędzej, ale musiałem zamknąć Minerwę w psiarni – szepnął. – Co się dzieje?

– Aurelia uciekła. Myślę, że na spotkanie z ukochanym. Musimy iść za nią.

Wymknęliśmy się przejściem dla niewolników i pobiegliśmy ciemną ulicą.

– To straszne, Reuben! – wysapałam. – Słyszałeś, co Dorcas powiedziała? Każdy, kto wejdzie Tytusowi w drogę, kończy z nożem w plecach. Jeśli się dowie o chłopaku Aurelii, ona może być następna.

– Nie wiemy nawet, czy rzeczywiście ma chłopaka – sprzeciwił się Reuben, dysząc. – Może jest inaczej, niż myślisz.

– A co by robiła ładna młoda Rzymianka w nocy na ulicy? Raczej nie idzie na dyskotekę!

– Mamy ją! – zawołał nagle Reuben.

Aurelia przystanęła, żeby spojrzeć w świetle księżyca na skrawek papirusu. Zbliżyliśmy się do niej bezszelestnie.

– Dokładnie na skrzyżowaniu – mruknęła. – Skręć w trzecią ulicę po prawej, koło tłoczni oliwy. Idź do starego akweduktu i tam czekaj.

Ruszyła dalej.

Kiedy doszliśmy do akweduktu, z cienia wynurzyła się jakaś postać. Z niepokojem stwierdziłam, że za nią posuwają się następne. Usłyszałam szept:

– Bądź błogosławiona, siostrzyczko.

Wszyscy poszli dalej ulicą.

No, no, pomyślałam.

– Nie chodzi o żadnego chłopaka, co? – szepnęłam do Reubena.

– Nie wygląda na to – zgodził się.

Dołączyło do nich więcej tajemniczych postaci. Grupa milczących kobiet i mężczyzn, zmierzających w to samo tajemnicze miejsce, wciąż rosła. Od czasu do czasu ktoś

stawał i nasłuchiwał, sprawdzając, czy nie są śledzeni, a potem znowu dołączał do pozostałych.

W końcu wyszliśmy na otwartą przestrzeń. Kiedyś stały tu domy, ale dawno rozsypały się w gruzy. Wędrowaliśmy za Aurelią i jej towarzyszami przez widoczne w świetle księżyca ruiny, aż do wielkiego figowca. Powykręcane gałęzie częściowo skrywały wejście do niskiego, łukowato sklepionego tunelu, niegdyś należącego do jakiejś świątyni. Wszyscy zagłębili się w nim w milczeniu. Oczekaliśmy, aż zniknęli wewnątrz, i poszliśmy za nimi.

Po chwili natknęliśmy się na ginące w mroku strome kamienne schody wiodące w dół. Co parę stopni ustawiono zapaloną glinianą lampkę.

Na Helix nie zrobiłoby to pewnie wrażenia, ale Mel Beeby nie miała ochoty na zwiedzanie po ciemku walącej się podziemnej krypty, toteż szybko chwyciłam jedną z lampek.

Na szczęście. Na dole znaleźliśmy się w kamiennym tunelu, od którego odchodziły dziesiątki innych. Był to prawdziwy labirynt.

– Co teraz zrobimy? – Mój głos odbił się niesamowitym echem.

Reuben wskazał ścianę.

– Pójdziemy za znakiem ryby.

W migotliwym świetle lampki ukazał się na ścianie uproszczony rysunek ryby.

– Taka sama, jak na kartce, którą dostała Aurelia – stwierdziłam zdumiona. Reuben ma rację, rysunek ryby pojawiał się na ścianie za każdym razem, kiedy tunel się rozgałęział.

– Co to za dźwięki? – zapytał mój przyjaciel.

Nadstawiłam uszu. To brzmiało jak dalekie bzyczenie pszczoł. Zaczęłam się nerwowo zastanawiać, co tam się może dziać.

Tunel ciągnął się bez końca. Pomruk to się zbliżał, to znów oddalał. Kiedy brzmiał wyraźniej, czułam na karku dziwne mrowienie.

Nagle zapachniało kadzidło. Nie takie, jakiego używali Rzymianie w swoich świątyniach. Była to słodka woń piżma, jak wtedy, kiedy pali się sosnowe szyszki. Bzyczenie pszczoł stało się bardziej natarczywe. Dostałam od tego gęziej skórki. Nagle zdałam sobie sprawę, że ten pomruk składa się ze słów. To nie była łacina ani żaden inny znany mi język.

Tunel przeszedł w podziemną grootę. Zauważyłam dziwne wielobarwne malowidła ścienne. Potem, w świetle lamp, ujrzałam skupione twarze setek ludzi.

Żołądek podszedł mi do gardła. Widziałam podobne sceny w telewizji: ludzi kiwających się przy wtórce monotonnej recytacji, z zamkniętymi oczami i uniesionymi rękami. Jeśli nie zachowywali się tak pod wpływem narkotyków, to w pobliżu znajdował się jakiś fałszywy guru. Mocno zaniepokojona, przebiegłam wzrokiem twarze w ekstazie, szukając Aurelii. Tylko nie to, modliłam się. Nagle zobaczyłam ją, kiwającą się i recytującą wraz z innymi.

– To dużo gorsze, niż myślałam! – jęknęłam.

Złapałam Reubena za rękę i wyciągnęłam na zewnątrz.

– Co cię tak martwi? – odezwał się urażony. – Śpiew był w porządku. Zupełne przeciwieństwo areny.

– Groszku, nie bywałeś tak często na Ziemi, więc pewnie nigdy nie słyszałeś o sektach religijnych. To, co właśnie widzieliśmy, to sekta. Nie wiem, jak Aurelia się w to wplątała. Może w starożytnej Brytanii była jakaś tajna kapituła albo co. Grozi jej prawdziwe niebezpieczeństwo. To nas przerasta, Reuben. Musimy powiedzieć Orlando.

– Ty jesteś ekspertem – westchnął.

– Od tego kadzidła cieknie mi z nosa – powiedziałam. – Poczekajmy na zewnątrz.

Następnego dnia, pod pretekstem odniesienia zaplamionej winem stoli Aurelii do foluszniaka (rodzaj rzymskiej pralni chemicznej), wynajęliśmy z Reubenem lekturkę i kazaliśmy się zawieźć do *ludus*.

Szkoła gladiatorów była właściwie czymś w rodzaju rzymskiego obozu wojskowego. Otaczały ją wysokie mury najeżone metalowymi kolcami i tłuczoną ceramiką, pilnowali jej potężnie zbudowani strażnicy. Niewielu ludzi zostawało gladiatorami z własnej woli, aby więc powstrzymać swoich podopiecznych od ucieczki, Festus Brutus musiał ich pilnować dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Znaleźliśmy Orlanda i lanistę za koszarami, gdzie na prowizorycznej arenie musztrowali grupę niezbyt zadowolonych z życia rekrutów.

Wszyscy, poza Orlandem i Festusem, mieli na ramionach i nogach ochronne poduszki. Nowicjusze atakowali słomiane kukły drewnianymi mieczami, udając, że wypruwają im wnętrzności. Pod gniewnym okiem Festusa,

Orlando kazał im atakować, dopóki nie uznał, że zadowolająco opanowali technikę.

– Orlando jest niemożliwy – uśmiechnął się Reuben.  
– Jest tu zaledwie od dwóch tygodni, a już stał się prawą ręką Festusa Brutusa.

– Nie wiem, jak on to robi – przyznałam.

Podbiegliśmy do Orlando, kiedy skończył szkolenie.

– Nie wierzę własnym oczom – westchnął. – Mam nadzieję, że mieliście naprawdę poważny powód, żeby tutaj przyjść. Zdobycie zaufania Festusa Brutusa zajęło mi mnóstwo czasu. Jeśli was zobaczy, wścieknie się.

– Mamy poważny powód – wyrzuciłam z siebie gorączkowo. – Aurelia przystąpiła do niebezpiecznej sekty.

Orlando zareagował zupełnie inaczej, niż się spodziewałam. Roześmiał się z wyraźną ulgą.

– Poszłicie za nią do katakumb, tak?

Spojrzałam na niego skonsternowana.

– Znasz to miejsce?

– Oczywiście! To jedyne miejsce, gdzie chrześcijanie mogą się bezpiecznie spotykać. Praktykowanie chrześcijaństwa w czasach Nerona jest zakazane.

Otworzyłam buzię.

– Ci ludzie byli chrześcijanami?

– Mogą się spotykać tylko potajemnie. Dlatego używają znaku ryby, żeby tylko wtajemniczeni wiedzieli, o co chodzi.

Zaczerwieniłam się ze wstydu. Ależ z ciebie ignorantka, Melanio, pomyślałam. Anioły przedszkolaki wiedzą więcej od ciebie.

– Co by się stało, gdyby ich odkryto? – zaniepokoił się Reuben.

Orlando odwrócił wzrok.

– Skazano by ich na śmierć.

– Mówisz poważnie? – sapnęłam. – Ta dziewczyna ma i bez tego dość kłopotów! Właśnie dowiedzieliśmy się, że brat chce ją wydać za koszmarnego typa, szefa tajnej policji.

Orlando skinął głową.

– Za Noża.

– Rany, wiedziałeś! – Oczywiście, że wiedział, ptasi mózdzku, dlatego prosił, żebyś się nią zajęła, przypomniałam sobie.

Przypomniałam sobie coś jeszcze.

– Eee... jak się miewa Gwiazda?

Oczy Orlanda złagodniały.

– Wraca do zdrowia. Festus Brutus zabrał ją do domu, żeby miała jak najlepszą opiekę.

No cóż, nie chce stracić źródła dochodów, pomyślałam ponuro.

W drodze do domu myślałam o tym, że nie doceniałam Aurelii. Nazywałam ją miłą, nieszkodliwą, bogatą dziewczyną. Uprzedzenia uczyniły mnie ślepą na oczywiste znaki. Jej nienawiść do wszelkich form okrucieństwa. Dobroć wobec ludzi stojących niżej od niej. Rozprawianie o duszy.

Wieczorem, kiedy zostałyśmy w pokoju same, powiedziałam jej, że oboje z Reubenem znamy jej tajemnicę i zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby ją chronić.

Moja pani podskoczyła przerażona, przewracając dzban oliwy z migdałów.

– Szpiegowaliście mnie, Mello! Ufałam wam, a wy mnie zdradziliście.

– Możesz nadal nam ufać, przysięgam! – zapewniłam. – Razem z Reubenem poszliśmy za tobą, bo martwił się, że ci się coś stanie. – Opowiedziałam, jak doszliśmy do wniosku, że ma kochanka.

Aurelia musiała wyczuć, że moje słowa płyną z serca, ponieważ spojrzała mi głęboko w oczy i poczułam się tak samo, jak przy naszym pierwszym spotkaniu na targu niewolników. Miałam wrażenie, że ona wie wszystko. Ale, oczywiście, nie wiedziała. Usiadła bez słowa, a ja dalej czekałam jej włosy.

– Twoja mama też była chrześcijanką, prawda? – pytałam.

– Dała mi to. – Aurelia zdjęła bullę. – Spójrz na drugą stronę.

Na odwrotnej stronie amuletu był maleńki krzyżyk z macicy perłowej.

Miałam łzy w oczach. Aurelia wybrała samotną drogę dochowania wierności samej sobie. A potem pomyślałam, że już nie jest samotna.

Zauważyłam, że Aurelia przygląda się mojemu odbiciu w lustrze z polerowanego brązu.

– Nie miałam pojęcia, że można mieć takich przyjaciół, jak ty – powiedziała cicho. – Pewnego dnia daruję ci wolność.

Moja wolność nie zależała od niej, ale tego Aurelia nie mogła wiedzieć.

W nocy długo rozmawialiśmy, a kiedy zdmuchnęłam lampkę, uznaliśmy, że dawno nie czuliśmy się takie szczęśliwe.

Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że naszą rozmowę podsłuchiwał brat Aurelii, doradca cesarza Nerona i wierny sługa Złych Mocy.



## Rozdział 8

Obudziłam się, gdy ktoś zaświecił mi lampką w oczy. Nade mną stała Dorcas, potrząsając za ramię.

– Ubieraj się! – szepnęła gorączkowo. – Uciekaj z tego domu i zabierz Aurelię Flawię ze sobą.

Aurelia, zaspana, tarła powieki.

– Czy to pożar?

– Zostałaś zdradzona, moja panienko – powiedziała Dorcas. – Twój brat odkrył, że słuchasz nauk nauczyciela z Nazaretu.

Wyskoczyłyśmy z łóżek i zaczęłyśmy się ubierać.

– Dlaczego mi pomagasz, Dorcas? – odezwała się Aurelia spod tuniki. – Przecież oddajesz cześć starym bogom.

– Idę za głosem serca – powiedziała cicho Dorcas. – Powiadają, że nauczyciel, który głosi podobne rzeczy, jest niespełna rozumu. Ale ja powiadam, że jego szaleństwo jest lepsze od szaleństwa Nerona.

Nadal mocowałyśmy się z ubraniami, kiedy na zewnątrz rozległ się tupot nóg. Gwardia pretoriańska przybyła, aby nas aresztować.

Reuben przybiegł, jak tylko usłyszał zamieszanie, więc jego też aresztowano.

Ojciec Aurelii obserwował, co się dzieje, stojąc w drzwiach swojego pokoju.

– Okazałem jej jedynie dobroć, a ona mnie zdradziła – powiedział z pogardą.

– Kocham cię, *pater!* – zawołała z rozpaczą Aurelia. – Zawsze cię kochałam.

Kiedy nas wyprowadzano, Minerwa wyła wniebogłosy.

Straż prowadziła nas przez budzące się miasto. Aurelia była w szoku. Rozglądała się dokoła szeroko otwartymi oczami, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak piękny jest świat. Słońce wstawało, a w ukrytych za domami ogrodach śpiewały ptaki. W powietrzu unosiły się rozmaite wonie: zapach róż z targu kwiatowego, szczypiące w oczy opary z ulicy garbarzy świątynne kadzidło. Starałam się nie myśleć, co nastąpi, kiedy przestaniemy maszerować i dojdziemy do miejsca przeznaczenia. Po prostu mechanicznie przestawiałam stopy: lewa, prawa; lewa, prawa.

Przechodnie wołali z daleka, pytając, za co nas aresztowano.

– Przyskrzyniliśmy paru chrześcijan! – odkrzyknął wesoło strażnik.

To wzbudziło wrogość.

– Brudne robactwo – wrzasnęła jakaś kobieta, a starszy mężczyzna splunął na nas.

– Umrzecie dzisiaj, chrześcijańska hołoto!

Przed na w pół zrujnowanym budynkiem obrzucono nas zgniłymi owocami, potem zaczęto rzucać kamienie. Wszyscy okazywali nam nienawiść i pogardę, ze strażnikami włącznie.

– Nie rozumiem takich ludzi, jak wy – zwrócił się strażnik do Aurelii. – Rzymscy bogowie i boginie są doskonali, ale wy musicie mieć swojego własnego specjalnego boga. Kiedy na was patrzę, robi mi się niedobrze.

– Co cię to obchodzi, w jakiego boga ona wierzy, człowieku? – zapytał Reuben. – Nie obraża przecież twoich, prawda?

– Reuben! – syknęłam. – Nie jesteś tu po to, żeby prowadzić filozoficzne dyskusje ze strażnikami.

– Chrześcijanie są w zмовie z hordami barbarzyńców – ciągnął strażnik. – Chcecie spalić Rzym, a przy okazji nas.

Przed amfiteatrem zdążyła się już ustawić kolejka. Strażnik kopniakami zagnał nas do celi. Zdołałam dojrzeć brudną słomę na podłodze, potem drzwi się zatrzasnęły i zapadła nieprzenikniona ciemność.

Wszystko będzie dobrze, pomyślałam, siląc się na odwagę. Za chwilę drzwi się otworzą i stanie w nich Orlando.

Kiedy jednak kilka godzin później usłyszeliśmy trzask otwieranych zasuw, na progu ukazał się strażnik. Uśmiechał się nieprzyjemnie.

– No, weźmiemy się za was! – powiedział. – Głodne kotki nie mogą czekać.

– Tak – zawtórował mu jego kompan – specjalnie je głodziliśmy.

Z sąsiednich cel wywlekano innych chrześcijan. Skuto nas razem jak niebezpiecznych przestępców, a potem kopiąc i popychając, poprowadzono przez niski, ciemny tunel. Szliśmy niepewnie z oczami utkwionymi w białym kręgu światła na końcu. Na nasze powitanie chór pięćdziesięciu tysięcy głosów zaczął ryczeć:

– Zabić! Zabić! Zabić!

Aurelia zachwiała się. Oboje z Reubenem musieliśmy ją podtrzymać.

– Wiem, że wcale się na to nie zanosি, ale wszystko będzie dobrze – powiedziałam.

Głos mojej pani drżał, ale twarz miała zupełnie spokojną.

– Wielu męczenników zginęło za wiarę – oznajmiła odważnie. – Wiem, że wkrótce połączę się z moją matką w niebie.

Kiedy znaleźliśmy się na arenie, mrugając gwałtownie, oszołomieni bezlitosnym słońcem, tłum zawył z podniecenia.

Ciągle miałam nadzieję, że Orlando zorganizuje w ostatniej chwili spektakularną ucieczkę albo wynajdzie inny sposób ratunku. Niestety, robiło się niebezpiecznie późno.

Rozejrzałam się dzikim wzrokiem po trybunach. Gdzie są wszystkie anioły? – zastanawiałam się zrozpaczona.

Nagle obie bramy otworzyły się i trzydzieści albo więcej lwów, jak wystrzelone z armaty, wpadło na arenę. To musiały być lwy. Słyszałam tylko wściekły ryk, a w oczach miałam płowozłoty błysk. Wtem wszystko zaczęło dziać

się w zwolnionym tempie: zobaczyłam koszmarnie zbliżenie – dzikie żółte oczy z brązowawymi cętkami i mięsiste szkarłatne języki. Obnażone kły, z których ściekała ślina.

Kiedy poczułam na twarzy ich gorący oddech, zamknęłam oczy i mocno objęłam Aurelię. To było jedyne, co mi przyszło do głowy; miałam głupią nadzieję, że opóźnię w ten sposób atak żarłocznych bestii. Przed oczami przemknęły mi wszystkie filmy o lwach i bezbronnych małych zwierzakach, jakie widziałam w telewizji. Słyszałam też dźwięki, i to w stereo; plaśnięcie rozrywanych mięśni. Trzask pękających kości...

Ale sekundy mijały i nie było żadnego plaśnięcia ani trzasków.

Tłum umilkł. Nawet lwy się uspokoiły. Zamiast ryku, słychać było teraz dziwny pomruk, jakby odgłos silnika starego autobusu. Zabrzmiał pełen zdumienia śmiech.

Otworzyłam oczy. To była scena jak z niesamowitego snu. Mój anielski kumpel stał pośrodku kręgu lwów. Nawet go nie zadrapały. Wpatrywały się w niego z uwielbieniem. Dziwny dźwięk okazał się radosnym mruczeniem trzydziestu zachwyconych drapieźników.

Aurelia drżała.

– To cud! – szepnęła.

Kiedy się wreszcie nauczysz, Mel Beeby, zapytałam się w duchu. Jesteśmy aniołami. Nie potrzebujemy pomocy.

Widownia oszalała. Rzymianie zrywali się na równe nogi: niewolnicy, obywatele, senatorzy, mężczyźni, kobiety i dzieci. A to wszystko z powodu anioła z dredami, o skó-

rze koloru miodu. Rany, oni go kochają, pomyślałam, czując, jak oczy mi wilgotnieją. Kochają go, mimo iż myślałam, że jest chrześcijaninem!

Zaraz, zaraz. Przyszła mi do głowy niepokojąca myśl. Czy ci ludzie nie powinni podnosić kciuka do góry?

Gdzie bym jednak nie spojrzała, ludzie zdecydowanym gestem kierowali kciuki w dół.

Nadal chcą naszej śmierci, przeraziłam się.

A potem serce omal nie wyskoczyło mi z piersi, kiedy usłyszałam krzyk:

– Uwolnić ich! Uwolnić ich!

Tak właśnie odkryłam, że twórcy hollywoodzkich filmów mylili się. W czasach rzymskich uniesienie kciuka do góry oznaczało: „Przetnij mu tętnicę szyjną!”

Dostojnik w todzie zbliżył się do bariery, starając się trzymać możliwie daleko od lwów.

– Hej, dzieciaki! Chodźcie no tutaj! – zawołał. – Boński cesarz życzy sobie was poznać.

– Rany, Neron tu jest! – pisnęłam.

Normalnie spanikowałabym, mając w perspektywie spotkanie prawdziwego żywego cesarza, zwłaszcza cesarza tak okrutnego i dekadentckiego jak Neron, ale niedawno przeżyliśmy atak dzikich lwów, więc, sami rozumiecie, byliśmy gotowi na wszystko.

Potężni pretorianie zaprowadzili nas do cesarskiej loży.

Biorąc pod uwagę fakt, że stał na czele największego imperium, jakie znała starożytność, Neron nie robił imponującego wrażenia. Właściwie nie miał podbródka, a kolor jego bladych mętnych oczu był bardzo trudny do określenia. Miał na sobie coś, co przypominało stary szlafrok

– cały w plamach, upstrzony zaschniętymi resztkami jedzenia.

Nie miał cesarskiego wyglądu ani wspaniałych szat, ale nadrabiał to istic cesarskim obejściem. Jego wzrok prześlizgnął się po mnie i po Aurelii, jakbyśmy były żukami gnojakami, niewartymi jego uwagi. Za to gdy spojrział na Reubena, w jego oczach zapalił się chciwy błysk.

– Żyjemy w niezwykłych czasach – zaczął. – Tak niezwykłych, że potężny Neron pragnie zawrzeć układ z małym chrześcijańskim niewolnikiem. Naucz mnie, jak wzbudzić w lwach miłość, a puszczyć wolno ciebie i twoje małe przyjaciółki.

Rozumiałam doskonale, co się za tym kryje. Widział przed chwilą, jak pogardzany niewolnik dokonał czegoś, czego nie byłby w stanie dokonać żaden śmiertelnik, nawet wszechmocny cesarz. Neron chciał posiąść ten magiczny dar. Gdyby lwy płaszczyły się przed nim, lud uznałby go za boga!

Jego życzenie, rzecz jasna, było niemożliwe do spełnienia. Reuben wyraził to w sposób bezpośredni, jak to tylko anioły potrafią.

– Przykro mi, ale tego się nie da zrobić – rzekł uprzejmie.

Powiedziałabym, że do tego momentu cesarz zachowywał się mniej więcej normalnie. Kiedy jednak spotkał go zawód, stracił nad sobą panowanie.

Na usta nie wystąpiła mu piana, nie zaczął też bredzić, tylko zesztyniał. Czuło się, jak panowanie przejmuje zła strona jego natury.

– Zabierzcie ich sprzed moich oczu! – rozkazał. – Nudzą mnie.

Aurelia jęknęła.

– Ale co się z nami stanie?

– Jeszcze nie zdecydowałem – odparł zirytowany cesarz. – Rzucenie was na pożarcie dzikim zwierzętom z oczywistych względów nie jest możliwe. Co o tym sądzicie, moi przyjaciele? – zawołał przez ramię.

Serce mi zamarło, kiedy Tytus i Kwintus pospiesznie wysunęli się naprzód. Należeli do najbliższego grona cesarskich doradców.

– Jak mam zabić te chrześcijańskie dzieci? – zapytał rozdrażniony Neron.

– Nic prostszego! – zawołał Tytus piskliwym głosem.

– Wpuść ich na arenę z doświadczonymi gladiatorami!

Cesarz zaśmiał się jak szaleniec.

– Doskonale! Wtrąć ich do lochu. Jutro bogowie zdecydują o ich losach.



## Rozdział 9

Słońce zachodziło, kiedy strażnicy prowadzili nas przez Smiasto. W całym Rzymie ludzie szykowali wieczorny posiłek. W powietrzu unosił się dym z palenisk i smakowity zapach smażonej ryby i cebuli. Na jednym z balkonów zobaczyłam kobietę kołyszącą dziecko do snu.

Podczas marszu mroczniejącymi ulicami chrześcijanie śpiewali, żeby dodać sobie ducha. Hymny pierwszych chrześcijan bardzo oddziaływały na emocje, nie to co pieśnidła, których uczono w szkole. Reuben i ja bezwiednie przyłączyliśmy się do nich, a potem nauczyliśmy ich piosenki Reubena *Nie jesteś sam*. Chrześcijanie natychmiast ją podchwycili, nadając jej, ze znakomitym efektem, charakterystyczne rzymskie brzmienie. Zaczęliśmy jednak przyciągać uwagę i przestraszeni strażnicy kazali nam przestać.

Koło świątyni Westy ogarnęło mnie znajome niesamowite uczucie obcowania z czymś nie z tego świata.

Drzwi pomiędzy dwiema wyniosłymi kamiennymi kolumnami stały otworem. Dostrzegłam aksamitną ciemność i błysk świętego płomienia. Doleciał mnie słodki zapach kadzidła.

Nagle musiałam się uszczyplnąć. W naszą stronę, po schodach, w tunice i zawoju dziewiczej westalki, schodziła druga Aurelia!

Obraz przed moimi oczami wydawał się rozplýwać: dziewczyna w białej szacie, piękna świątynia, ciemnobłękitne niebo z ognikami gwiazd... Sobowtór Aurelii zniknął w tłumie jak duch.

Oczywiście musiałam się z kimś podzielić swoim spostrzeżeniem.

– Rany, Aurelio! Widziałam przed chwilą kogoś, kto wyglądał zupełnie tak jak ty!

– Nie gadać! – warknął strażnik.

– Widziałas kogoś takiego jak ja? – szepnęła zaszokowana Aurelia.

– Jest tak do ciebie podobna, że to aż niemożliwe – odszepnęłam. – I jest westalką, tak jak ty kiedyś chciałaś. Czy to nie zdumiewające?

Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

– To pewnie dlatego zawsze miałaś wrażenie, że czegoś ci brakuje – dodałam podniecona. – Może naprawdę masz bliźniaczkę!

Oczy Aurelii wypełniły się łzami.

– Może – powiedziała cicho. – Nawet jeśli masz rację i tak nie będę żyła na tyle długo, żeby ją poznać.

– Nie, wszystko będzie dobrze, przysięgam! – zawołałam. – Czuję to, Aurelio! To tak, jakbyśmy były częścią

jakiejś pięknej mozaiki i nie mogły zobaczyć całego wzoru, bo jesteśmy za blisko.

Tak to odbierałam. Czułam, jak fantastyczne wielobarwne elementy mozaiki układają się wokół nas. Nie miałam naturalnie pojęcia, jak bardzo złożona okaże się ta układanka...

W nocy Orlando wyciągnął nas z lochów. Nie mam pojęcia, jak zdobył mundury gwardii pretoriańskiej, ale nasi anielscy przyjaciele wypadli niezwykle przekonująco.

Nikt nie próbował nas zatrzymać! Prawdziwi strażnicy żywili niezachwiane przekonanie, że do lochów nie może wtargnąć nikt obcy, więc spokojnie popijali wino i grali w tryktraka w komnacie straży. Wymknęliśmy się im sprzed nosa!

Chrześcijańnie uznali za pewnik, że Orlando i jego drużyna należą do wczesnego chrześcijańskiego podziemia. Podziękowali im i rozplłynęli się w mroku.

– Nie możemy się teraz rzucić w oczy – zwróciłam się do Orlanda. – Jutro cała gwardia pretoriańska będzie nas szukać, nie wspominając o tajnej policji Nerona.

– Pójdziecie z nami do *ludus* – powiedział Orlando. – Parę ulic dalej czeka wóz.

– Festus Brutus odda nas w ręce władz, jak tylko nas zobaczy – sprzeciwiłam się.

– Mylisz się – odparł Orlando. – To Festus pożyczył nam wóz. Może wydaje się oschły i brutalny, ale serce ma na właściwym miejscu.

Aurelia rozmawiała z jednym z naszych wybawców, więc skorzystałam z okazji i opowiedziałam Orlandowi o moim niezwykłym odkryciu.

– Zobaczyłam tę dziewczynę, gdy szliśmy tutaj – mówiłam z ożywieniem. – Jest westalką w świątyni i wcale nie przesadzam, wygląda jak bliźniaczka Aurelii!

Ucichłam, kiedy zobaczyłam wyraz twarzy Orlanda.

On wie, pomyślałam. Cały czas wiedział, że Aurelia ma siostrę bliźniaczkę.

Lanista mieszkał w wygodnym mieszkaniu za szkołą. Niewolnik wprowadził nas do pomalowanego jaskrawo pokoju, gdzie Festus Brutus, siedząc przy biurku, zajmował się właśnie rachunkami w stylu rzymskim. U jego stóp leżał pies staruszek, który wydawał się równie groźny i naznaczony wojennymi przejściami, jak jego pan.

– Jedną chwileczkę – burknął Festus, kiedy weszliśmy. – Te podatki mnie wykończą.

Czekaliśmy, aż skończy wypisywać liczby ostrym metalowym rylcem na woskowej tabliczce. Rozejrzałam się ostrożnie.

Na sofie piętrzyły się skóry lampartów i zebr, prawdopodobnie trofea z różnych igrzysk. Na ścianach wymalowano krwawe sceny walk gladiatorów. Na domowym ołtarzu, obok zwyczajowych ofiar, leżał prosty drewniany miecz. Od Reubena wiedziałam, że to *rudis*. Lanista wręczał taki symboliczny miecz gladiatorowi w dniu, kiedy ten zdołał kupić sobie wolność.

Ale z ciebie cymbał, Mel, stwierdziłam samokrytycznie. Festus Brutus nie odniósł ran na polu walki. Wyniósł je z areny. Festus był kiedyś gladiatorem!

W końcu spojrzął na nas, przecierając nabiegłe krwią oczy.

– No, no, czy to nie te dzieci od lwów! – mruknął. – W mieście huczy jak w ulu od plotek na...

Przerwał nagle. Ze zdumieniem wpatrywał się w Aurelię.

– Ale ona jest dokładnie...

Orlando szybko pokręcił głową i lanista umilkł.

– Moi przyjaciele chcieliby zobaczyć Gwiazdę – powiedział Orlando. – Jeśli nie jest za późno.

Stary gladiator roześmiał się zaskoczony.

– Starzeję się – mruknął. – Wspomagam i ukrywam odstępców religijnych. Kadetom pozwalam rządzić w *ludus*. Pewnie następną rzeczą, jaką zrobię, będzie przejście na chrześcijaństwo.

Trudno go winić za to, że nie bardzo wiedział, co się dzieje. Nie miał pojęcia, jak to się stało, że pozwolił niewolnikowi barbarzyńcy włóczyć się po Rzymie, zamiast trzymać go zakutego w łańcuchy w koszarach. Ale my wiedzieliśmy.

Festus, podobnie jak Aurelia, był niezwykle podatny na anielskie fluidy. A ponadto, Orlando znał się na swojej robocie!

Poszliśmy za Festusem Brutusem przez oświetlony księżycem dziedziniec do małego mieszkania, gdzie gladiatorka dochodziła do zdrowia.

– Czy Gwiazda ma się lepiej? – zapytałam.

– Jak na kogoś, kto omal nie wykrwawił się na śmierć, czuje się zastanawiająco dobrze – powiedział zrzędlawie.  
– Ta dziewczyna jest nieprawdopodobnie żywotna.

Obok otwartych drzwi rosnęło drzewo brzoskwińowe tak bardzo obciążone owocami, że jego gałęzie niemal dotykały ziemi. Z domu dobiegały ciche głosy. Światło lampy padało na siedzącą tyłem do nas Gwiazdę. Za nią stała Juno, splatając jej włosy.

Festus rzucił ostatnie spojrzenie w kierunku Aurelii.

– Dziwne czasy – wymamrotał pod nosem. Podniósł z ziemi brzoskwinę, wytarł o tunikę i odgryzł kawałek. – Masz gościa! – zawołał.

– Nie interesują mnie żadni goście – odkrzyknęła gladiatorka swoją cudzoziemsko brzmiącą łaciną.

– Ten cię zainteresuje – powiedział Festus.

W jego głosie brzmiało dziwne podniecenie.

Już wiedziałam. Przedtem nie szukałam podobieństw. Zmyliła mnie maska Gwiazdy i jej skąpy strój do walki, nie mówiąc o moich własnych mieszanych uczuciach. Teraz jednak nie miałam cienia wątpliwości, co zobaczę, kiedy Gwiazda odwróci się w naszą stronę: dziewczynę o szarych oczach, miękkich kasztanowych włosach, z dołeczkiem na policzku.

Mojej pani po urodzeniu nie rozdzielono z siostrą, lecz z dwiema siostrami. Chrześcijanka, westalka i gladiatorka, postrach areny, przyszły na świat jako jednojajowe trojaczki!

Nigdy już pewnie nie będę miała okazji zobaczyć dwóch tak zdumionych osób, jak Aurelia i Gwiazda, kiedy wreszcie na siebie spojrzały.

Najpierw je замуrowało, potem zwątpiły w świadectwo własnych oczu, a potem wpadły w euforię. Rzuciły się na siebie, piszcząc jak dzieciaki w poranek Bożego Narodzenia. Objęły się z płaczem, całując się po rękach i policzkach.

– Widziałam cię w snach – łkała Aurelia.

Po twarzy Gwiazdy spływały łzy.

– Ja też cię widziałam! – szlochała. – Wiedziałam, że jesteś prawdziwa. Ale bili mnie i mówili, że to nieprawda!

– Rany – szepnęłam do Orlanda. – Przez te wszystkie lata komunikowały się telepatycznie!

– Zostawmy je – szepnął do mnie i do Reubena. – Muszą nadrobić stracony czas.

Festus Brutus wycofał się taktownie w głąb domu, głośno wycierając nos.

Nasza trójka zasiadła pod drzewem oliwnym, na łacie białego księżycowego światła. Przez chwilę ze wzruszenia nie mogliśmy wydobyć głosu. Czułam się trochę dziwnie, siedząc po ciemku tak blisko Orlanda, ale zagapiłam się w nocne niebo, słuchając śpiewu cykad ukrytych gdzieś w krzakach. Miałam wrażenie, że Orlando ma nam coś do powiedzenia. W końcu odchrząknął.

– Myślę, że nadszedł czas, żeby wam opowiedzieć o klątwie.

Szczęka mi opadła.

– Niesamowite! Jest jakaś klątwa? I jeszcze trojaczki!

Wydaje mi się, że wspominałam już o rzymskiej skłonności do przeklinania wszystkich i wszystkiego, co Rzymianom załazło za skórę. Jednak klątwa, o której mówił Orlando, należała do zupełnie innej kategorii.

– Starożytni Rzymianie, jak wiecie, we wszystkim dopatrują się znaków – zaczął. – Jeśli rozlejesz wino na przyjęciu, nie będzie ci się wiodło w interesach. Jeśli twoje dziecko urodzi się z zajęczą wargą, to jest to kara boska. W obyczajowości tak bardzo nasiąkniętej przesadami, już narodziny bliźniąt uważane są za coś niezwykłego. Trojaczki, które przeżyją poród, są takim wyjątkiem, że samo ich pojawienie się uchodzi za niezgodne z naturą.

Byłam przekonana, że to potrwa, więc tylko oparłam się wygodnie o gruzłowaty pień oliwki, uważnie słuchając opowieści Orlanda.

– Piętnaście lat temu, w najbiedniejszej części Rzymu, pewna kobieta urodziła trzy dziewczynki – trojaczki. Po długim, wyczerpującym porodzie była zbyt słaba, żeby trzymać niemowlęta w ramionach. Zmarła parę godzin później. Dzieci łączył nie tylko fakt urodzenia – ciągnął Orlando. – Ich dusze również pozostawały w ścisłej łączności.

– Rany, duchowe trojaczki! – sapnęłam. – Coś niesamowitego!

Orlando skinął głową.

– Agencja spodziewała się w tej epoce narodzin trojga niezwykłych dzieci. Nie wiedzieli tylko dokładnie kiedy i gdzie to nastąpi. Na nieszczęście miejscowy agent Opozycji nie tracił czasu i wykorzystał okazję, żeby dokonać ogromnej kosmicznej szkody.

Przelatująca ćma musnęła mnie w gołe ramię, aż zadrżałam.

– Mów dalej – szepnęłam.

– Dobra, no więc ze studiów nad Ciemną Stroną dowiedzieliście się, że kłątwa to jest, z grubsza biorąc, negatywna myśl o szczególnie intensywnej mocy.

Reuben i ja przytaknęliśmy energicznie.

– Jeśli jednak dostatecznie wielu ludzi będzie tę myśl żywiło swoją wiarą, klątwa zamieni się w rodzaj czarnej dziury, wciągając w siebie coraz więcej złych emocji, aż przekształci się w odrębną demoniczną formę istnienia.

Reuben przełknął ślinę.

– Brzmi okropnie.

– To jest gorsze, niż myślisz, możesz mi wierzyć – powiedział Orlando. – Jak większość niewykształconych Rzymian, babcia trojaczków była przerażona tym, czego nie mogła zrozumieć. Była zazdrosna o synową i wściekła, że syn domaga się od niej, aby żywiła i wychowywała wybryki natury w postaci trojga dziwaczkich dzieci. To uczyniło ją idealnie podatną na wpływy Opozycji.

– Och – pisnęłam.

– Owa zazdrosna kobieta uznała, że matka trojaczków obraziła bogów i postanowiła odwrócić od siebie i syna zły los. Kupiła żywego kurczaka i zaniosiła go do świątyni pewnego szczególnie odrażającego boga podziemnego świata. Agent Opozycji, udając kapłana, przyjął ofiarę. Kobieta rozplakała się i załamała ręce, więc kazał jej powiedzieć, co się stało, a kiedy wysłuchał całej historii, stwierdził, że zna sposób na odwrócenie gniewu bogów od domu jej syna.

– Przy pomocy klątwy! – zgadł Reuben.

– Tak, przy pomocy klątwy. Ponieważ stara kobieta była analfaberką, obiecał pomóc jej napisać słowa klątwy, żeby miała moc sprawczą.

Orlando opisał, jak fałszywy kapłan wydrapał słowa na specjalnej ołowianej tabliczce i przyglądał się z dziw-

nym zadowoleniem, jak babcia trojaczków umieszcza ją na splamionym krwią ołtarzu.

– Co mówiła klątwa? – zapytałam szeptem.

– Że nienormalne dzieci muszą zostać usunięte z domu i porzucone w trzech różnych częściach miasta, gdzie, wystawione na działanie sił przyrody, umrą. Jeśli kobieta zastosuje się dokładnie do wskazówek kapłana, jej i jej synowi będzie się powodzić we wszystkich poczynaniach. Jeśli jednak dziewczynki kiedyś się spotkają, skończy się nie tylko powodzenie, ale upadnie sam Rzym.

– Kiedy syn spał, babcia pod osłoną ciemności wyniosła niemowlęta z domu i porzuciła w trzech różnych częściach miasta, tak jak ją pouczono. Do tego czasu nasi miejscowi agenci zdążyli się skrzyknąć. Z drobną niebiańską pomocą dwie spośród dziewczynek szybko znalazły nowe rodziny. Jednak mimo że nasi agenci stawali na głowie, trzecia dziewczynka – Gwiazda – płakała w ciemnym zaułku przez trzy dni, zanim ktokolwiek zwrócił na nią uwagę.

Reuben był wstrząśnięty.

– To cud, że przeżyła.

– Zdziwiłbyś się, jak szalenie wytrzymałe są ludzkie noworodki – stwierdził Orlando.

Gwiazdę w końcu ktoś uratował – jeśli można nazwać to ratunkiem. Był to właściciel obskurnego zajazdu o nazwie Owoc Granatu. Kiedy miała trzy lata, ten przemily człowiek sprzedał ją handlarzowi niewolników. Od tej chwili dzieciństwo Gwiazdy upływało głównie na ucieczkach od złych panów, które na ogół kończyły się ponownym schwyтaniem.

Nic dziwnego, że wyrosła na małą awanturnicę, która najpierw biła, a potem zadawała pytania. Jednak, podobnie jak jej siostry, była bardzo rozwinięta duchowo. Nawiedzały ją niesłychanie żywe sny i niezwykle wizje. Gwiazda szybko nauczyła się, że mówienie o tych rzeczach nie jest rozsądne. Uznała, że lepiej, aby wyśmiewano ją za chuligańskie wybryki, niż ukamienowano jako czarownicę. W wieku dziesięciu lat uciekła na statku zmierzającym do Kartaginy, żeby tam szukać szczęścia.

Zadrzałam. Jakie to dziwne. Tak, jakbym wymyślając historyjkę dla Aurelii na temat mojego życia, zahaczyła niechcący o prawdziwe fakty z życia Gwiazdy.

Gwiazda, w pewnym sensie, znalazła to, czego szukała. Wkrótce po jej przybyciu do Kartaginy pewien lanista zauważył rozczochraną łachmaniarkę, toczącą bójkę ze starszymi chłopcami. Jej zadziorność zrobiła na nim wrażenie i pomyślał, że byłoby zabawnie wyszkolić ją do walk na arenie.

– Chciał pokazywać dziesięcioletnią dziewczynkę na arenie? – oburzył się Reuben. – To chore.

Orlando pokręcił głową.

– Gwiazda nie patrzy na to w ten sposób. Twierdzi, że wtedy po raz pierwszy ktoś w nią uwierzył. Festus Brutus zobaczył ją w walce parę tygodni temu i postanowił kupić dla swojego *ludus*. Wykorzystywał ją, jak wszyscy inni, ale teraz, jak sędzę, szczerze pragnie pomóc jej kupić wolność.

– Kto jej nadał to imię? – zapytałam.

– Nadawano jej dziesiątki imion, ale żadne nie było jej własne. Kiedy więc zaczęła występować przed publicz-

nością, przyjęła imię Gwiazda, swoje prywatne imię z czasów, gdy była małą dziewczynką – wyjaśnił Orlando.

Poczułam, że łyż szczypią mnie pod powiekami. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak to niekochane dziecko zdołało przeżyć tyle nieszczęść.

– A trzecia siostra? Dziewczyna ze świątyni? – zapytał Reuben.

Orlando uśmiechnął się.

– Lucylla jest inna. Przybrani rodzice nigdy jej nie powiedzieli, w jakich okolicznościach przyszła na świat, ale ona i tak wiedziała, że czeka ją niezwykle los. Kiedy miała trzy czy cztery lata, zaczęła błagać rodziców, żeby zabierali ją do świątyni Westy. Jeśli odmawiali, biegła tam sama, zabierając ofiary w postaci kwiatów i ciastek. Mówiła rodzicom, że czuje się tam spokojna. Toteż nikt się nie zdziwił, kiedy zarząd świątyni upomniał się o Lucyllę, aby ją przygotować do stanu kapłanki.

– Teraz więc wszystkie siostry przebywają w Rzymie – zauważył Reuben. – Gwiazda wróciła z Kartaginy, czy skąd tam. Aurelia właśnie przyjechała z Brytanii, a Lucylla była tutaj przez cały czas.

– Ależ Lucylla będzie miała niespodziankę, kiedy dowie się, że ma dwie zaginione siostry – powiedziała pod-ekscytowana.

Reuben zmarszczył w zamyśleniu czoło.

– Czy ich spotkanie niczym nie grozi?

– Rany, klątwa! – jęknęłam. – Zupełnie zapomniałam.

Orlando pokręcił głową.

– Trzy siostry mają się spotkać. Taki jest nasz cel.

– Orlando, to wspaniałe!

Miałam ochotę skakać z radości.

Orlando zrobił taką minę, jak zawsze, kiedy coś palnę.

– To nie jest rodzinne spotkanie, Mel – powiedział cierpliwie. – W przeciwnym razie Agencja nie wsparłaby naszej misji.

– Nie, oczywiście, że nie – zgodziłam się pospiesznie.

– To wydarzenie o poważnym znaczeniu w skali kosmosu – wyjaśnił. – Każda z tych dziewcząt ma cudowne cechy, ale jak dotąd, są jakby niekompletne. Kiedy się jednak spotkają, ich wewnętrzne światło nabierze takiej mocy, że jego blask trwać będzie wieki. – Orlando spojrział na mnie bardzo uważnie. – Te dziewczęta zmieniają bieg historii, Mel.

– Czy Złomy o tym wiedzą? – zaniepokoił się Reuben.

– A jak myślisz, dlaczego starali się utrzymać je daleko od siebie? – zapytał cicho Orlando.

Nagle ogarnął mnie strach.

– Powinniśmy iść do świątyni – oświadczyłam. – Chodźmy natychmiast i znajdziemy Lucyllę!

Złe Moce miały jednak inne plany. W drodze do świątyni Westy wpadaliśmy na wszelkie możliwe przeszkody: ulicę zatarasowały wozy z materiałami budowlanymi, z pękniętych rur wypłynęła woda, powodując mały potop. Zatrzymali nas nawet dwaj nocni stróże ze skórzanymi pojemnikami, dopytując się natarczywie, czy ktoś z nas

zgłosił pożar. W końcu jednak pędziliśmy po schodach do świątyni, pokonując po dwa stopnie naraz.

Na szczycie przejął mnie dreszcz, jakbym zajrzała do grobu. Drzwi do świątyni stały otworem. Wpadliśmy do środka, ale nie było tam Lucylli ani innych westalek. Ołtarz bogini ginął w ciemności, po świętym płomieniu nie została nawet iskra.



## Rozdział 10

W drugim końcu świątyni znaleźliśmy rozbitą na drobne kawałki lampę Westy. Wydawało się oczywiste, że rzuciła ją tam jakaś nieziemska siła.

Reuben w milczeniu zebrał złote fragmenty i złożył je z powrotem na ołtarzu. Takie miłe gesty są charakterystyczne dla Reubena. Jakby osobiście przeproszał boginię.

Bez świętego płomienia na ołtarzu, świątynia sprawiała wrażenie pustej skorupy. Orlando rozejrzał się wokół z rozpaczą.

– To koniec – szepnął bezradnie.

– Wcale nie – pocieszył go Reuben. – To tylko chwilowe niepowodzenie.

– To katastrofa – powiedział Orlando chrypliwym głosem. – Złe Moce porwały Lucyllę. To moja wina.

– Znajdziemy ją. – Udawałam bardziej pewną siebie, niż byłam w rzeczywistości.

Reuben pokręcił głową.

– Nie możemy zostawić świątyni w takim stanie. Wszystkie sługusy Złomów w całym starożytnym Rzymie urządzają tu sobie zabawę.

Orlando był już przy drzwiach.

– Wybaczcie, muszę iść. Muszę się zastanowić, co powinienem zrobić.

I wybiegł na ciemną ulicę.

Aż do tej chwili stawiałam Orlanda na piedestale. Teraz po raz pierwszy przekonałam się, jak bardzo jest wrażliwy.

– Trudno się dziwić, że Orlando tak to przeżywa – powiedziałam. – Za duża odpowiedzialność, jak na jednego praktykanta.

Reuben uścisnął moją rękę.

– Musi po prostu trochę ochłonać. Założę się, że kiedy wrócimy do *ludus* znów będzie w formie. A teraz weźmy się do roboty.

Ku mojemu zdumieniu, spokojnie usiadł na podłodze. Po paru sekundach z jego serca i dłoni wytrysnęły strumienie czystego białego światła. Reuben postanowił oczyścić całą świątynię!

– Dobra, mój aniele, zrozumiałam aluzję – westchnęłam. – Ale zrobmy to szybko, dobrze?

Mój przyjaciel jednak ani drgnął, dopóki nie zneutralizowaliśmy najdrobniejszych śladów obecności Złomów i nie napełniliśmy świątyni pozytywnymi fluidami.

Wychodziliśmy, kiedy zauważyłam jakiś ruch w przed-ionku. Myślałam, że to szmaty, które zdmuchnął wiatr, ale spojrzałam jeszcze raz i dostrzegłam kulącego się

w cieniu żebraka. Nie sposób było zgadnąć, ile ma lat. Składał się głównie ze skóry i kości. Zastanowił mnie jednak wyraz jego oczu.

– Przepraszam – odezwałam się. – Szukamy westalki o imieniu Lucylla. Nie wiesz przypadkiem, co się z nią stało?

Żebrek mówił tak cicho, że musiałam przykucnąć, żeby go usłyszeć.

– Zabrali ją na Pole Smutku.

Nazwa nie zrobiła na mnie dobrego wrażenia.

– A gdzie to jest?

– Zabierają tam westalki, które obraziły boginię. Pochowają ją żywcem – wyjaśnił ponuro żebrak.

Sapnęłam ze zgrozy.

– Tylko dlatego, że zgasł płomień! To przecież nie jej wina!

– Lucyllę oskarżono o jeszcze jedno przewinienie – ciągnął żebrak równie cicho. – Jedna ze starszych sióstr oskarżyła ją o to, że spotyka się potajemnie z młodym człowiekiem.

– Ale to nieprawda, zgadza się? – wtrącił Reuben.

– Lucylla wiernie służyła bogini, odkąd ukończyła dziesięć lat – stwierdził żebrak. – Nigdy nie uczyniłaby czegoś, co przyniosłoby jej ujmę.

– Czy możesz nam powiedzieć, jak dostać się na te pola? – zapytał Reuben.

Żebrek szczegółowo opisał drogę.

– Ogromnie nam pomogłeś. – Z portmonetki przy pasku wygrzebałam parę drobnych monet.

Żebrek tylko machnął ręką.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Tak przy okazji, dziękuję za oczyszczenie świątyni. To nie zostało nie zauważone.

Wybałuszyłam na niego oczy. Nie zachowywał się jak żebrak ze starożytnego Rzymu. A poza tym te jego oczy...

– Rany! – pisnęłam. – Jesteś...

Ziemiński anioł szybko położył palec na ustach.

– Kiedy zobaczycie się z Orlandem, powiedzcie mu, że to nie jego wina – szepnął znacząco. – Ale musi się śpieszyć. Czas ucieka.

Byłam okropnie zmieszana.

– Pewnie myślisz, że jestem strasznie niegrzeczna, ale nie miałam pojęcia!

Ziemiński anioł roześmiał się cicho.

– Nie chodziło o to, żebyście mnie rozpoznali. W ciemnych wiekach poruszamy się nadzwyczaj ostrożnie. Większość z nas wycisza pozytywne wibracje, żeby Złe Moce nas nie wywęchały.

– Ale nie na igrzyskach – powiedział Reuben.

– Nie, nie na igrzyskach. – Zęby anioła błysnęły w ciemności. – My też czasami rozdajemy kosmiczne kusańce!

Znaleźliśmy Orlanda w szkole gladiatorów, z morderczym zapałem tłukącego w ciemności słomianą kukłę.

– Wiemy, dokąd zabrali Lucyllę – wysapałam. – Poza tym mamy dla ciebie wiadomość.

Słowa ziemskiego anioła wywarły piorunujący efekt. Orlando otrząsnął się z depresji i drogą telepatyczną nadał

sygnały do reszty drużyny. Zaspasane anioły wychynęły z koszar, ustawiając się koło nas pod niebem usianym gwiazdami.

– Co się dzieje? – zapytał zdezorientowany praktykant. – Czy wracamy do domu?

– Chciałbym – westchnął inny. – Zjadłem dość gotowanego jęczmienia, żeby wyżywić rzymski legion.

– Jęczmień jest dobry dla gladiatorów. Powoduje, że krew szybciej krzepnie – zauważył wesoło jeszcze inny praktykant.

– Powoduje, że wszystko krzepnie – stwierdził ponuro poprzedni.

Orlando odczekał, aż wszyscy usadowili się na ziemi i zaczął mówić. Przetawił się już w stu procentach na tryb przywódcy; był opanowany i skupiony. Najpierw musiał wtajemniczyć pozostałych w historię Aurelii i jej sióstr.

– Celem misji jest doprowadzenie do spotkania trzech sióstr – wyjaśnił. – Agencja radziła mi jednak tego nie ujawniać. Twierdzą, że w Rzymie, w czasach Nerona, na każdym rogu ulicy przechadzają się kosmiczni szpiedzy, którzy monitorują rozmowy, a nawet myśli... – Orlando zaśmiał się smutno. – Szczerze mówiąc, sądziłem, że to paranoja. Wydaje się jednak, że ich ostrożność była uzasadniona. Parę godzin temu udaliśmy się do świątyni Westy, żeby nawiązać kontakt z trzecią siostrą. W jakiś sposób – nie mam pojęcia, jak – Opozycja dowiedziała się o wszystkim i dotarła tam pierwsza.

Cieszyłam się, że jest ciemno i nikt nie może zobaczyć, jak się czerwienię.

– To mogła być moja wina – wymamrotałam.

– Co masz na myśli? – zdziwił się Orlando.

– Zobaczyłam, jak Lucylla wychodzi ze świątyni, kiedy prowadzili nas do lochów. Byłam tak zaskoczona jej podobieństwem do Aurelii, że natychmiast zaczęłam o tym paplać. Jeden ze strażników widocznie szpieguje dla Złomów. Przepraszam wszystkich – zakończyłam pokornie. – To jedyne wyjaśnienie, dlaczego tak się stało.

Reuben bawił się kosmykiem włosów.

– To absolutnie nie twoja wina, Mel. Nie miałaś wtedy pojęcia, że Aurelia jest jedną z trojaczek. I w żaden sposób nie mogłaś wiedzieć, że ona i jej siostry są przyczyną kosmicznej przepychanki.

– To jest moja wina – jęknęłam zrozpaczona. – Jestem potworną paplą.

– Zgadzam się z Reubenem. Nie powinnaś się obwiniać – odezwał się Orlando. – Jeśli jednak nie odzyskamy Lucylli, tę misję można będzie uznać za porażkę.

– No to chodźmy po nią! – zawołał ktoś.

– To nie to samo, co wykradanie więźniów pijanym strażnikom sprzed nosa – powiedział Orlando. – Będziemy musieli walczyć.

– Oczywiście nie wolno nam używać anielskich umiejętności bojowych przeciwko ludziom? – zapytał zaniepokojony praktykant.

Odpowiedź Orlanda sprawiła, że zimno przejęło mnie do szpiku kości.

– Istoty, które zabrały Lucyllę ze świątyni, nie są ludźmi.

Rzadko kiedy spotyka się miejsce na Ziemi, które wydaje się spokrewnione z Piekłem. Pole Smutku takie było.

Toczyliśmy się z hukiem wozem Festusa, a powietrze było tak przesycone ludzką rozpaczą, że wydawała się namacalna. Zjawiliśmy się w momencie, gdy ogon milczącej procesji z pochodniami przechodził przez bramę.

Czułam, jak Orlando zbiera siły.

– Kiedy znajdziemy się w środku, będziemy mieli tylko jedną drogę odwrotu. Trudną drogę – powiedział głosem pełnym napięcia. – Nastawcie tarcze energetyczne i nie opuszczajcie ich. Nie chcę, żeby ktoś zaraził się złą energią. Nie chcę żadnych rannych. Powodzenia.

Prześlizgnęliśmy się przez bramę i wmieszaliśmy w tłum.

– Co ci ludzie tutaj robią? – zapytałam przestraszona.

– To obrzęd publiczny – wyjaśnił Orlando. – Każdy może przyjść.

Wydawało mi się, że po igrzyskach nic mnie nie zaszokuje, ale na myśl, że ta masa ludzi mogła wybrać się w odległe, opuszczone miejsce, w nocy, by obejrzeć, jak grzebią żywcem nastoletnią dziewczynę, odebrała mi mowę.

Nie wszyscy byli zwykłymi widzami. Na czele pochodu, za zasłoniętą lektyką, kroczyli uroczyście kapłani, senatorowie i urzędnicy państwowi. Na ten widok przebiegł mnie dreszcz. Lucylla samotnie czekała na śmierć, a ci wszyscy ludzie mieli obserwować egzekucję.

Procesja zakręciła, zmierzając pod górę. W migotliwym świetle pochodni dostrzegłam złowieszcze wzniesienia, przypominające ogromne kretowiska.

Oczy Reubena zaokrągliły się ze zdumienia.

– Czy to tu, gdzie...

– Nie chcę o tym mówić – przerwałam mu stłumionym głosem. Na Polu Smutku ciężko było rozmawiać. Trujące fluidy sprawiały, że słowa zamierały na wargach. Słyszało się jedynie hipnotyzujący stukot obutych w sandały stóp i, niekiedy, mokre kasznięcie któregoś z tragarzy dźwigających lektykę.

To kondukt żałobny, pomyślałam przerażona. To tak, jakby Lucylla oficjalnie już nie żyła.

Płonące pochodnie rzucały na twarze niesamowite światło. Większość zebranych miała ostro zarysowane kości policzkowe, świadczące o chronicznej biedzie, ale ich oczy błyszczały podnieceniem. Skandal w świątyni i straszliwa kara, jaką wymierzano Lucylli, były prawdopodobnie najbardziej ekscytującym wydarzeniem, jakie widzieli w życiu.

W końcu pochód zatrzymał się przy świeżo wykopanym dole. Na widok topornej drewnianej drabiny wystającej z otworu w ziemi wbiłam paznokcie w dłoń. Nie mogłam uwierzyć, że to dzieje się naprawdę.

Tragarze postawili lektykę na skraju dołu. Dwaj słudzy świątynni rozsunęli zasłony i wynieśli związaną i zakneblowaną Lucyllę, która nadal miała na sobie białą tunikę i welon. Staralam się nie wyobrażać sobie, jak bardzo siostra Aurelii musi być przerażona.

Wyglądało na to, że nie można było po prostu wrzucić zhańbionej westalki do grobu i na tym zakończyć sprawę. Najpierw zaśpiewano hymny przy wtórze rogów, potem kapłan, po łacinie, w pompatycznych słowach

odmalował bezmiar zepsucia i grzechu, w jakim pogrzyż-  
ła się obwiniona.

Ponura ceremonia ciągnęła się bez końca, ale Lucylla trwała bez ruchu, z rękami związanymi z przodu. Była spokojna. Spokojne też były jej myśli. Wiem, bo słyszałam je tak wyraźnie, jakby mówiła głośno: „Bogini matko, ty wiesz, że jestem niewinna. Daj mi odwagę, abym godnie zniosła swój los”.

Na koniec uroczystości wystąpiło z tłumu pięć kobiet. Wyglądały tak, jakby udawały się na jakieś dziwaczne, rzymskie „oblewanie mieszkania”. Dwie dźwigały naczynia z jedzeniem, trzecia dzban wina, a czwarta ścisnęła zwinięty koc. Piąta niosła zapaloną lampę, z trudem osłaniając chwiejny płomień przed hulającym po otwartej przestrzeni wiatrem.

– Muszą zostawić Lucylli zapasy na dwadzieścia cztery godziny – szepnął Orlando. – Inaczej to byłoby świętokradztwo.

– Ale jak się udusi z braku tlenu, to będzie w porządku, co? – syknęłam wściekle.

– Nie, oczywiście, że nie. Ale większość tych ludzi wierzy, że Lucylla obraziła boginię. To tak, jakby obraziła Rzym. Uważają, że zdradziła Rzym. W ich przekonaniu, jeśli nie poniesie kary, Westa przestanie opiekować się Rzymem i Cesarstwo Rzymskie upadnie.

Ludzie podchodzili do dołu. Czułam, jak podniecenie rośnie. Kiedy rozpoznałam paru Złomów obecnych na okropnym przyjęciu Kwintusa, dostałam gęsiej skórki.

Co cię tak dziwi, Melanio? – pomyślałam zniesmaczona. Oskarżyli niewinną dziewczynę, żeby przeszkodzić

nam w doprowadzeniu do spotkania trzech sióstr. To jasne, że przyszli popatrzeć, jak ginie.

Dla Złomów to był świetny kosmiczny dowcip. I jak zawsze, naiwni ludzie odwalili za nich brudną robotę.

Sługa zaczął odwiązywać kostki Lucylli. Zrobiło mi się słabo ze strachu. Zaraz zmuszą siostrę Aurelii, żeby wstąpiła do własnego grobu!

Sygnal Orlanda podziałal jak ułtucie prądem.

Teraz, teraz, teraz!

W pełnej napięcia nanosekundzie, zanim przejęta Melania Beeby zamieniła się w Helix, boski wicher, ujrzałam tę scenę w wyobraźni: ja i Orlando walczymy ramię w ramię. No cóż, teraz to się działo naprawdę. I wcale nie było przyjemnie podniecające i z pewnością ani trochę romantyczne. Wszystko sprowadziło się do jednej myśli: uratować Lucyllę.

Mam własną teorię na temat tego, co się zdarzyło. Sądzę, że te Złomy zbyt długo żerowały na mieszkańcach starożytnego Rzymu. Zorganizowali imponującą siatkę szpiegowską, usuwali niewygodnych ludzi i sądzili, że to wystarczy. Stracili zdolność bojową. Tym szkaradom po prostu nie przyszło do głowy, że banda młodocianych niebiańskich praktykantów może wyskoczyć z tłumu i udaremnić ich mordercze plany! A jak wie każdy wojownik, zaskoczenie to najlepsza broń.

Dobra, może i pisałam jak zwykła dziewczyna, kiedy pierwszy fałszywy Rzymianin rozpląnął się na moich oczach, ale godziny szkolenia nie poszły na marne i wzięłam się w garść, jak nigdy dotąd. Walka ze Złomami jest wyjątkowo ohydnyim zajęciem. W jednej chwili robiłam

miazgę z czegoś, co wyglądało jak człowiek, a zaraz potem zmagalam się z galaretowatym potworem z sennego koszmaru. Faj! Do tego, gdzie nie spojrzalam, widzialam, jak moi anielscy przyjaciele walczą ze swoimi własnymi prywatnymi strachami.

Ale to jeszcze nie było najgorsze. Najgorsza była konieczność zbliżenia się do istot, które są w zasadzie złą energią w czystej postaci.

Ten pojedynek sił kosmosu trwał nie dłużej niż dziesięć minut. Dla prawdziwych ludzi to musiało być przerażające widowisko. Większość, włączając, trzeba to powiedzieć, kapłanów, uciekła w popłochu. Ale jeden po drugim, Złomy dostawały w skórę, rozpluwając się w ziemi. Jedynym śladem ich istnienia były połyskujące pasma śluzu.

Razem z Reubenem rzuciliśmy się, żeby rozwiązać Lucyllę.

Orlando wydawał się taki spokojny, jakbyśmy właśnie z powodzeniem rozwiązali zadanie z zakresu studiów nad Ciemną Stroną.

– Wspaniała robota. Spadajmy stąd. Wygraliśmy bitwę, ale to nie znaczy, że wygraliśmy wojnę. Następnym razem będą gotowi na spotkanie z nami.

– Czy to bogini was zesłała? – zapytała zdumiona Lucylla.

– Po prostu uważaj nas za przyjaciół – uśmiechnął się Reuben.

– I przyjaciół swoich sióstr – dodałam bez namysłu. Lucylla wciągnęła głęboko powietrze.

– Moich sióstr? Ale ja...

– To długa historia – powiedział Reuben. – Opowiemy ci ją po drodze.

W drodze do bramy Lucylla parę razy obejrzała się niespokojnie. Słyszałam, jak szeptała modlitwę do bogini. Myślała o złowieszczych pagórkach, grobach westalek, które nie miały tyle szczęścia, co ona.

Wzięłam ją pod ramię.

– Chodź – powiedziałam. – To pierwszy dzień reszty twojego życia.

I tak opuściliśmy Pole Smutku.



## Rozdział 11

W drodze powrotnej Lucylla niewiele mówiła. Siedziała z zamkniętymi oczami i tylko parę razy obrzuciła zatłoczony wóz szybkim spojrzeniem spod współprzymkniętych powiek. Sądzę, że chciała się upewnić, że naprawdę istniejemy, że nie znajduje się na dnie dołu w ziemi, wyobrażając sobie, że zostaje uratowana. Raz zapytała:

– To jak, mówiliście, brzmią ich imiona?

Poklepałam ją po ręku.

– Gwiazda i Aurelia.

– Nasze imiona są pełne światła – powiedziała cicho.

– Co to znaczy „Aurelia”?

– Złocista. – Lucylla ponownie zamknęła oczy.

– To chyba najdłuższa noc w historii – zwróciłam się do Reubena. – Mam wrażenie, że przebywam w starożytnym Rzymie od początku świata.

– No, teraz już jest prawie po wszystkim – powiedział pocieszająco.

Zbliżyłam usta do jego ucha.

– Czy jestem tutaj jedyną osobą, która obawia się, że to wszystko może być niebezpieczne? – szepnęłam. – Orlando rzucił wyzwanie poważnej klątwie. Pamiętasz, co nam mówiono o kosmicznych czarnych dziurach? Kto wie, co się stanie, kiedy trzy siostry się spotkają?

Reuben posłał mi promienny uśmiech.

– Agencja chce, żeby się połączyły – powiedział. – Więc wszystko pójdzie dobrze. Wyluzuj się!

Odstawiliśmy drużynę do koszar. Reuben, Orlando, Lucylla i ja ruszyliśmy przez dziedziniec do mieszkania Gwiazdy.

Ku mojemu przerażeniu, ktoś połamał gałęzie brzoskwini. Na ziemi wałały się rozgniecione owoce.

Orlando zbladł.

– Festus kazał dwóm ludziom pilnować drzwi. Gdzie oni są?

Och, nie. Tylko nie to, pomyślałam.

Drzwi były otwarte. Wewnątrz Juno usiłowała pocieszyć szlochającą Aurelię. Nieszczęśliwy Festus Brutus chodził z kąta w kąt.

– Gdzie jest Gwiazda? – zapytał Orlando.

– Neron po nią przysłał – jęknął Festus.

– O tej porze? – zdziwiłam się.

– Zdaje się, że nie mógł zasnąć – wyjaśnił oburzony Festus. – Jego doradcy wpadli na pomysł, że przedstawienie z udziałem najsławniejszej gladiatorki Rzymu skróci mu nocne czuwanie. Próbowałam ich powstrzymać,

chłopcze, ale nie jestem już tym samym człowiekiem, co kiedyś.

Widać było, że stary gladiator czuje się winny, że nie potrafił obronić swojej podopiecznej.

– Byłeś dla Gwiazdy jak najlepszy przyjaciel – pocieszył go Orlando. – Nie musisz się o nic obwiniać.

Aurelia nadal płakała, zasłaniając rękami twarz. Była w takim stanie, że z trudem łapała oddech. Lucylla uklękła obok niej. Przyglądała się swojej nieznanej siostrze, jakby się bała, że zniknie. Drżącą dłonią pogłaskała ją po włosach.

– Siostrzo – odezwała się cicho – bogini zesłała mi widzenie, w którym cię ujrzałam, ale nigdy nie sądziłam, że spotkamy się na tym świecie.

Twarc Aurelii spuchła i poczerwieniała od płaczu. Patrzyła na Lucyllę z niedowierzaniem.

– Ty jesteś dziewczyną ze świątyni! Mella cię odnalazła!

– Nie tylko ja – powiedziałam zmieszana.

– Och, jakie to dziwne! Właśnie odnalazłam i straciłam jedną siostrę. A teraz ty... – Aurelia urwała i zaśmiała się nieco histerycznie. – Nie mogę tego pojąć. Nie wiem, czy mam się trząść i płakać, czy też skakać do góry z radości!

Lucylla usiadła przy Aurelii, biorąc ją za rękę. W jej oczach błyszczały łzy.

– Powinnyśmy być szczęśliwe – powiedziała cicho. – Ciemna moc zmusiła nas, abyśmy samotnie podróżowały przez życie. Teraz bogowie spowodowali, że spotkałyśmy się i możemy wypełnić swoje przeznaczenie.

O rany, ta dziewczyna jest niesamowita! Ma swoją własną gorącą linię do bogów. Doskonale się orientuje, o co w tym wszystkim chodzi!

Na nieszczęście nadal mieliśmy pod naszymi opiekuńczymi skrzydłami tylko dwie z sióstr trojaczek.

– Tym razem Złomom udało się popsuć nam szyki – westchnęłam.

Teraz jednak, kiedy Gwieździe groziło niebezpieczeństwo, nie było siły, która zdołałaby powstrzymać Orlanda.

– Udało im się tylko odrobinę opóźnić to, co i tak się stanie – powiedział. – Wiemy, że Gwiazda jest w pałacu Nerona. Tam się spotkają.

Osobiście nie zdecydowałabym się na pełen Złomów i ich ludzkich sympatyków pałac Nerona jako miejsce spotkania sióstr. Podejrzewałam jednak, że istotną rolę odgrywa czas, o czym Orlando być może wolał nie wspominać. Tym razem postanowiłam nie wdawać się z nim w dyskusję.

Pałac Nerona stał w najbardziej luksusowej dzielnicy Rzymu, wysoko na zalesionym wzgórzu, z dala od hałasów i zapachów pospólstwa. Z łatwością przedostaliśmy się na teren należący do pałacu. W tamtych czasach nie znano kamer telewizji wewnętrznej ani ogrodzeń pod napięciem.

Problemy zaczęły się, kiedy próbowaliśmy wejść przez kuchnię. Zapomnieliśmy, że wszyscy niewolnicy Nerona nosili identyczne liberie, oznaczające przynależność do cesarskiego domu. Jak tylko postawiliśmy stopę w pałacu, zostaliśmy nakryci.

– Co to? Cyrk? – zapytał z ironią jeden z niewolników.

– Tak, jesteśmy tancerkami, a to nasi ochroniarze – odrzekłam bez zastanowienia.

Orlando zakrztusił się za moimi plecami.

Niewolnik uśmiechnął się szeroko.

– Nie będziecie zatem miały nic przeciwko temu, żeby zatańczyć dla mnie?

– Nie ma sprawy – powiedziałam, nie dając się zbić z tropu. No cóż, seksowny taniec to zjawisko ponadczasowe, nieprawdaż? Zademonstrowałam parę ruchów.

Pokręcił głową.

– Wszystkie młode dziewczyny potrafią tańczyć. Jeśli rzeczywiście należycie do jakiejś trupy, to gdzie są wasze kostiumy?

– Och, jasne – odparłam. – Jakbyśmy się w nich pokazały na ulicy, zaraz by nas aresztowano. Przysłałyśmy je wcześniej. Razem z eee... muzykami – zmyśliłam na poczekaniu.

Niewolnik parsknął śmiechem.

– Niezłe zagranie, moja droga. A teraz wynoście się stąd, zanim zobaczy was ktoś ze straży i zrobi się nieprzyjemnie.

Ja jednak nie miałam zamiaru nigdzie się wynosić.

– Posłuchaj, zapytaj cezara, jeśli mi nie wierzysz! – powiedziałam zdesperowana.

Niewolnik pokiwał głową w udanej rozpaczy.

– Są ludzie, którym nic się nie da wytłumaczyć. Straż! – wrzasnął głośno.

Orlando i Reuben patrzyli na mnie, jakbym nagle zwariowała.

– Wiem, co robię, jasne? – syknęłam. – Chcecie, żeby siostry się spotkały, tak? Co za różnica, czy staniemy przed Neronem jako więźniowie, czy też jacyś niewydarzeni artyści?

W oczach Orlanda pojawiło się coś w rodzaju podziwu.

– Melanio Beeby – mruknął – jesteś wielka.

Straż pałacowa poprowadziła nas lśniącymi od złota i marmurów korytarzami, przez ogromne drzwi, do wykładanej marmurem sali, w której słychać było podchmielone głosy i brzęk sztucców. Popłynął ku nam zapach wymyślnych rzymskich sosów. Cezar cierpiał na bezsenność, toteż, naturalnie, urządził dla swoich zdeprawowanych przyjaciół nocną ucztę.

W drugim końcu sali przygrywała niezmordowanie grupa muzykantów. Głośne rozmowy i wybuchy śmiechu prawie całkowicie zagłuszały muzykę.

Sam Neron spoczywał na złocistej sofie, wśród obszytych frędzlami złotych poduszek, ubrany w białą jedwabną togę ze złotym brzegiem. Cesarski wieniec laurowy zsunął mu się na jedno oko. Mlaskał nad talerzem małych pieczonych ptaszków. Staralam się im nie przyglądać, ale sądząc po wielkości, mogły to być kosa lub drozdy.

Z drugiej strony niskiego stołu Tytus Lukrecjusz wrzucał surowe ostrygi między swoje wilgotne czerwone wargi. Kwintus sączył powoli jakiś alkohol.

Strażnik odchrząknął.

– Cezarze, te dzieci zostały schwytane, kiedy zakradły się do pałacu. Twierdzą, panie, że są grupą barbarzyńskich tancerzy.

Uczta o północy wprowadziła Nerona w łagodny nastrój.

– Ależ to dzieci od lwów – powiedział spokojnym tonem. Zauważyłam, jak na chwilę przymknął powieki, zaskoczony niezwykłym podobieństwem Aurelii i jej siostry. – No, no – wymamrotał. – Chrześcijanka z westalką. Czarujące. Zjawiliście się we właściwym momencie. Czas, żeby obejrzeć główną atrakcję wieczoru.

– Z całym szacunkiem – przerwał łagodnie Tytus – czy pamiętasz, boski cesarze, że ci tutaj to intruzi, a nie zaproszeni goście?

Twarz Nerona pociemniała.

– Który z nas jest cezarem? – zapytał.

– Oczywiście, o boski cesarze, ale...

– Zatem, jak sądzę, do mnie należy decyzja, kogo zapraszam do swego pałacu, Tytusie Lukrecjuszu – oświadczył wyniośle, po czym podskoczył gwałtownie i talerz z martwymi ptaszkami spadł na podłogę. Odłamki porcelany wraz z sosem rozprysnęły się na wszystkie strony.

– Pokażę wam niespodziankę! – zwrócił się do Lucylli i Aurelii konspiracyjnym tonem. Chwycił je za ręce i pociągnął w stronę drzwi. Niewolnik otworzył je pośpiesznie.

– Patrzcie! – zawołał Neron dumnie.

Co takiego jest w szaleńcach, że sami czujemy się przy nich szaleni? Kiedy zobaczyłam, co kryje się po drugiej stronie drzwi, zakręciło mi się w głowie. Miałam wrażenie, że świat wyrócił się na drugą stronę.

Neron zbudował wewnątrz swego pałacu amfiteatr. Na mniejszą skalę, ale poza tym wszystko wyglądało dokładnie tak samo; rzędy siedzeń, wysypana piaskiem arena. Ponieważ była noc, areny nie zalewało jaskrawe słońce południa, lecz oświetlały ją płonące pochodnie.

Cesarscy goście zajęli miejsca na widowni. Niektórzy zabrali ze sobą talerze pełne jadła i puchary z winem, i nie przestając jeść, głośno wymieniali się dworskimi ploteczkami. Cezar usadowił nas w pierwszym rzędzie. Jako nowi, specjalni goście cezara, Aurelia i Lucylla musiały usiąść po jego bokach.

– Sprowadzili małą gladiatorkę ku mojej rozrywce – powiedział Neron przeciągle. – Ale zwykłe pojedynki są takie nudne. Zdecydowałem się więc na pewną drobną innowację. – Klasnął. – Wprowadzić ją!

Na widok Gwiazdy zagryzłam wargi do krwi, żeby nie krzyżeć. Miała walczyć, ale zabrano jej miecz, tarczę i elementy pancerza. W białej lnianej tunice wydawała się rozpaczliwie mała i krucha.

Kiedy Neron na nią spojrzał, wyglądał jakby go strzelił piorun. Jego wzrok prześlizgnął się ku Lucylli i Aurelii, a potem znowu spoczął na gladiatorce.

O rany, pomyślałam, pierwszy raz zobaczyłam ją bez maski! Na czoło cezara wystąpiły krople potu. Przerazony, oddychał szybko, chrapliwie. Było mi go nawet żal. Obracanie się w towarzystwie Złomów nie służyło jego zdrowiu psychicznemu.

– Wszystko w porządku, cesarzu – powiedziałam możliwie łagodnym tonem. – To nie wyobraźnia. Te dziewczęta są trojczkami. Spotkały się dzisiaj po raz pierwszy, odkąd je...

– Milcz, głupia dziewczyno! – warknął Neron. Otarł pot z czoła skrajem jedwabnej togi. – Widzę, że to trojczki! Myślisz, że jestem obłąkany?

Ale numer, pomyślałam.

Agenci Złomów na widowni wyraźnie się zmieszali, widząc Gwiazdę oddzieloną od sióstr zaledwie cienką drewnianą barierką i paroma metrami piasku. Zdecydowanie nie o to im chodziło. A potem otworzyły się ukryte drzwi i na arenę wpadło dziesięciu gladiatorów w pełnym rynsztunku.

To była innowacja, o której wspomniał cesarz. Neron chciał zobaczyć, jak gladiatorka toczy nierówną walkę, a w końcu umiera w kałuży krwi. Tego również oczekiwali jego nienormalni kumple. W amfiteatrze rozległy się wrzaski podniecenia, przypominające wycie hien.

Kiedy jednak Gwiazda zorientowała się, jaką rozrywkę Neron zaplanował dla swoich gości, zrobiła rzecz niespodziewaną. Dziewczyna, która od urodzenia musiała walczyć o przeżycie, uklękła w milczeniu przed cesarzem i pochyliła głowę, odmawiając udziału w widowisku.

Neron nie posiadał się ze złości.

– Wstawaj, wstawaj! – ryknął.

Gwiazda nie poruszyła się.

Gladiatorzy stanęli w miejscu. Byli typami, których strach byłoby spotkać w ciemnej ulicy: bezwzględni zawodowi mordercy, zaprawieni we wszelkiego rodzaju walkach. Ale zabicie klęczącej dziewczyny nie wymaga żadnej zręczności. Gapili się więc na Gwiazdę jak zaskoczone buldogi.

Aniołeczki, pomyślałam z rozrzewnieniem. Nie są w stanie tego zrobić!

Szalony cesarz nie zamierzał jednak popsuć sobie przyjemności. Na jego ustach pojawił się przyprawiający o dreszcze uśmiešek.

– Straż! – ryknął. – Stawiam jeszcze przed gladiatorką jedno wyzwanie.

Zmusił Lucyllę i Aurelię, żeby wstały.

– Zabierzcie je na arenę. Niech przyłączą się do siostry! – zawołał.



## Rozdział 12

Aurelia rzuciła mi błagalne spojrzenie, kiedy wleczono ją razem z Lucyllą na arenę.

Fluidy wysyłane przez ciemne siły kotłowały się w powietrzu. Złomy były zaniepokojone. Spotkanie siostr w jakimkolwiek miejscu absolutnie nie leżało w ich interesie. Ale cesarz przemówił i jego woli musiało stać się zadość.

Orlando zbladł jak płótno, a Reuben gorączkowo bawił się dredami. Żadne z nas nie wyobrażało sobie, że tak to będzie wyglądać.

Jak powiedział Brice, cesarz był psychopatą. Za wszelką cenę chciał zmusić Gwiazdę do walki i wymyślił znakomity scenariusz. Gładiatorka z pewnością nie będzie stała spokojnie, patrząc, jak mordują jej siostry. Prędzej zginie w ich obronie.

Po raz pierwszy od czasów niemowlęctwa siostry dzieliło jedynie parę metrów. Przez chwilę wszystkie trwały

nieruchomo, a potem Gwiazda wdzięcznym ruchem podniosła się z klęczek i zrobiła coś naprawdę wzruszającego. Podeszła prosto do sióstr i zajrzała im z zachwytem w oczy, jak małe ufne dziecko, a one odwzajemniły jej spojrzenie.

Myślałam, że mi serce pęknie.

– Jakie to cudowne – szepnęłam.

– Odzywają się fluidy, jakie sobie nieświadomie wysyłały – odezwał się cicho Reuben.

Gwiazda zamknęła na chwilę oczy. Po jej policzkach spłynęły łzy. Aurelia i Lucylla chwyciły ją za ręce. W chwili, w której siostry się dotknęły, poczułam, jak przepływa przeze mnie kosmiczna energia.

Orlando odetchnął z ulgą. Udało się.

W amfiteatrze zapanował chaos. Kilku gladiatorów rzuciło się w stronę sióstr, ale po chwili zmienili zdanie. Inni bezradnie wzruszali ramionami, rzucając miecze na ziemię. Widownia szalała z oburzenia. Tupano nogami, skandując:

– Zabić! Zabić! Zabić!

Dziewczęta nie były świadome tego, co się dzieje. Ich radość z faktu, że się odnalazły, wytworzyła wokół nich rodzaj pola siłowego. Nic poza tym nie miało dla nich znaczenia. Szalony cesarz, miniaturowa arena i złożona z wyjących przedstawicieli rzymskiej arystokracji widownia były nic nie znaczącą iluzją. Tylko ich miłość istniała naprawdę.

Czysta ludzka miłość potrafi przenosić góry. Potrafi powstrzymać morderczy atak wyszkolonych gladiatorów. Wytwarza tak cudowne elektryzujące fale uderzeniowe, że królestwo zła sypie się w gruzy.

Dotarły do mnie niepokojące zgrzytliwe dźwięki, dobiegające spod ziemi. Brzmiało to tak, jakby płyty tektoniczne, przesuwając się, ocierały się o siebie. W ścianach pałacu pojawiły się rysy grubości włosa, a marmurowy posąg cezara zachwiał się na piedestale. Te kosmiczne wstrząsy były niezauważalne dla ludzi. Jeszcze nie teraz. Stanowiły coś w rodzaju anielskiego zwiastuna zdarzeń, które dopiero miały nastąpić.

Rany, pomyślałam, czy tak się zwykle dzieje, kiedy odwraca się jakąś okropną starorzymską klątwę?

Spojrzałam niepewnie na Orlanda, ale ten z rozmazonym wyrazem twarzy wpatrywał się w siostry. Misja się powiodła. Na przekór wszystkiemu udało nam się doprowadzić do spotkania trzech niezwykle dziewcząt. Ich połączona energia, pozwólcie, że to powiem, była porażająca. Dosłownie czułam, jak pulsuje we mnie niczym światło gwiazdy.

Ach, pomyślałam uszczęśliwiona, to najcudowniejsza rzecz we wszechświecie.

Między nami a agentami Ciemnej Strony jest jedna zasadnicza różnica. Złomy nie wzruszają się ludzkimi uczuciami. A na tym etapie kariery Tytus Lukrecjusz był już w trzech czwartych agentem Złomu. Kątem oka dostrzegłam, jak skrada się w stronę barierki, ale nie zauważyłam, jak sięga pod togę.

Mój anielski przyjaciel okazał się bardziej spostrzegawczy. Usłyszałam jego pełną przerażenia myśl: „On ma sztylet! Zabije Aurelię!”

Przeskakując ponad głowami innych, Reuben rzucił się na Tytusa. Usiłując rozpaczliwie dosięgnąć Aurelii,

dałam susa przez barierkę. Padłam ciężko na ziemię, zdzierając sobie skórę z kolan.

Gwiazda była szybsza. Zobaczyła sztylet szybujący w stronę siostry i po prostu stanęła przed nią, zasłaniając ją przed ciosem.

Chciałam krzyknąć z całych sił, ale z bólu i przerażenia nie mogłam wydobyć głosu.

Sztylet Tytusa przebił serce Gwiazdy. Wystając z tyłu, wyglądał głupio, groteskowo i nie na miejscu. Wokół rękojeści noża wykwitł szkarłatny kwiat, plamiąc białą tunikę.

Gladiatorka przycisnęła rękę do rany i usiłowała się uśmiechnąć.

– Wiedziałam, że to stanie się dzisiaj – wyszeptala z trudem. – Powiedziałam Juno, że dzisiaj umrę. Nie smućcie się – zwróciła się do przerażonych sióstr. – Będę na was czekała na Polach Elizejskich. – Powoli pochyliła się ku ziemi.

Lucylla i Aurelia próbowały ją podtrzymać, ale Gwiazda zawisła bezwładnie w ich ramionach i wszystkie trzy przewróciły się na ziemię.

Zapanowała cisza tak głęboka, że scena zrobiła jeszcze bardziej przerażające wrażenie. Wydawało mi się, że mnie również zamordowano. Nie mogłam uwierzyć, że ta żywołowa, piękna dziewczyna teraz leży martwa. Nagle, kiedy sądziłam, że głowa pęknie mi z bólu, wszystko dziwnie znieruchomiło.

Zupełnie jak w *Śpiącej Królownie*, kiedy wszyscy mieszkańcy zamku zamarli w przypadkowych pozach. Rzymianie w laurowych wieńcach, z kawałkami pieczonego mięsa

w dłoniach, wyciągali szyje, żeby przyjrzeć się zabitej gladiatorce.

Na ustach Tytusa i brata Aurelii zastygł triumfalny uśmieszek. Przerażony gladiator znieruchomiał, wpatrując się bezradnie w dwie zrozpaczone dziewczyny, tulące nieżywą siostrę.

Czy to jakiś niezwykły skutek uboczny klątwy? – pomyślałam. A jeśli tak, to dlaczego my również nie zamarliśmy? Słyszałam nierówny oddech Reubena. Czułam, jak serce tłucze mi się o żebra.

Był jeszcze ktoś, kto mógł się poruszać, i teraz właśnie wchodził na arenę, omijając ludzkie figury woskowe.

Orlando wyglądał tak, jakby śnił mu się senny koszmar i nie mógł się obudzić. Z poszarzałą twarzą uklęknął obok Gwiazdy.

– Dlaczego nie zdołałem cię uratować? Powinienem był cię uratować – szepnął.

Tak bardzo dławilo mnie w gardle, że z trudem mogłam wydobyć słowa.

– Nie mogłeś wiedzieć – powiedziałam z głębokim smutkiem. – Były takie szczęśliwe. Wydawało się nieprawdopodobne, że może zdarzyć się coś złego.

Reuben rozglądał się nerwowo. Jego anielskie zmysły były bardziej wyostrzone od moich.

– Co się dzieje? – zapytałam zaniepokojona.

Nagle powietrze silnie zawirowało, jakby uderzały w nie niewidzialne skrzydła. Z góry spłynął snop światła i obok nas stanął Michał. Czyżbyś nie wiedział, pomyślałam z goryczą, że tym razem nie przybyliście na czas.

Miałam ochotę rzucić się w ramiona Michała i błagać go, żeby zabrał mnie do domu. Chciałam krzyczeć i kopać, jak mały, rozpuszczony bachor. Dlaczego do tego dopuściliście? Dlaczego pozwoliliście Gwieździe umrzeć?

Wewnętrzny anioł nie pozwolił mi jednak ulec dziecinnej pokusie. Po prostu obserwował i czekał, co się stanie.

Zropaczony Orlando nie zauważył przybycia Michała.

Nie podniósł nawet głowy. Michał dotknął leciutko jego pleców między łopatkami. Gwałtowny strumień kosmicznej energii wyrwał Orlanda z transu.

– Były razem krócej niż trzy minuty – głos złamanego bólem Orlanda był bezbarwny i cichy. – A teraz ona nie żyje. Nawet nie zauważyłem niebezpieczeństwa.

– Nic nie mogłeś zrobić – powiedział cicho Michał. – Wiem, wygląda to inaczej, ale wszystko jest dokładnie tak, jak powinno. Teraz musimy zabrać dziewczęta w bezpieczne miejsce.

Michał pochylił się nad Lucyllą i Aurelią. Spowijało je jasne światło. Na ich miejscu wołałabym nigdy nie odzyskać przytomności. Kiedy zobaczyły martwą siostrę, wciąż leżącą w ich ramionach, na ich twarzach odbiła się rozpacz.

– Muszę ją teraz zabrać – oznajmił Michał.

Aurelia sapnęła zaskoczona, obie siostry patrzyły na niego osłupiałe. Zastanawiałam się, co takiego widziały. Czy dostrzegły wymiętoszony garnitur Michała i jego piękne archanielskie oczy? Czy zobaczyły tylko tajemniczą zjawę ze skrzydłami?

Michał uniósł w ramionach bezwładne ciało Gwiazdy. Nad areną pojawiło się perłowobiałe światło, które powoli ogarnęło obie siostry. W końcu świetlista chmura zasłoniła je całkowicie.

Ponownie odezwało się jakby przytłumione dudnienie, kiedy czas cofnął się i wszystko wróciło do poprzedniego stanu. Michał i dziewczęta zniknęli.

W amfiteatrze rozpętało się piekło. Ludzie nie zorientowali się, rzecz jasna, że dziewczęta porwał anioł. Zrozumieli jednak, że byli świadkami jakiegoś nadprzyrodzonego zjawiska.

Neron do reszty stracił panowanie nad sobą i zaczął ryczeć na strażników:

– To czary! Poskramianie lwów! Rozpływanie się ludzi w powietrzu! Nie pozwolę na to! Przeszukać pałac od góry do dołu!

Strażnicy rzucili się biegiem do drzwi. Dzięki wielkie, Michale. Jak my się z tego wyplączemy?

– Przeszukajcie wszystkie pomieszczenia i latryny, aż znajdziecie te dwie czarownice! – wrzeszczał Neron. – I pozostałych więźniów również! – dodał po chwili.

Pozostałych więźniów? Czyżby miał nas na myśli?

Orlando uśmiechnął się do mnie żałośnie.

– Odpręż się. Przed chwilą się zdematerializowaliśmy.

Reuben odetchnął z ulgą.

– No to wynośmy się z tego domu wariatów!

Ktoś jednak zastąpił nam drogę. To był Tytus Lukrecjusz, który mimo naszej dematerializacji nas widział.

– Znajdę je, choćbym miał poruszyć niebo i ziemię! – syknął. – Nie łudźcie się, siostry umrą i nie zostawią po sobie potomstwa.

– Pora wrócić do rzeczywistości, Tytusie – powiedział Orlando spokojnie. – Czyżbyś nie zauważył? Ty i twoi mocodawcy przegraliście z kretesem.

Tytus spąsował na twarzy.

– Czyżbyś ty nie zauważył? – zawołał wściekle. – Zabiłem gladiatorkę, głupcze! Siostry rozdzielono na zawsze. Pokonaliśmy was!

Orlando pokręcił głową.

– Jeszcze jesteś człowiekiem, choć już niedługo, sądząc po tempie, w jakim ulegasz mutacji – dodał sucho. – Nie rozumiesz zatem, że czas zasadniczo nie ma znaczenia.

– Och, błagam! – jęknął Tytus. – Oszczędź mi tego anielskiego prania mózgu!

Orlando uśmiechnął się. Prawdziwym uśmiechem od ucha do ucha. W jego oczach nadal kryły się rozpacz i ból, ale znowu był sobą.

– Doprawdy, powinieneś poprosić swoich panów, żeby cię oświecili – powiedział kpiąco. – Z twojego ograniczonego ludzkiego punktu widzenia spotkanie sióstr trwało tak krótko, że praktycznie nie miało znaczenia. Z perspektywy kosmicznej jednak, to wydarzenie odbije się echem w całej historii ludzkości, aż po kres wszech czasów.

Tytus gapił się na niego z szeroko rozdziawionymi ustami.

– Wyjaśnię ci to – odezwał się Reuben przyjaźnie. – Orlando ma na myśli to, że Gwiazda nie żyje, ale i tak zdążyła zmienić świat. Taką moc ma miłość!

– Dosyć – powiedział Orlando. – Wracajmy do domu.

Trzy dni po powrocie z rzymskiej wyprawy zapadłam na coś w rodzaju choroby zawodowej i trafiłam do szpitala.

Zatrułam się ciężko toksycznymi fluidami Złomów, ale nie miałam o tym pojęcia, toteż po gorącym prysznicu i zmianie ubrania poszłam prosto do szkoły. Tak postępują zawodowcy. Byłam przekonana, że nic mi nie jest, a nawet czułam się lepiej niż zwykle.

Dobra, odkąd wróciłam do domu, gorzej spałam, a kiedy w końcu zasnęłam, miałam bardzo niespokojne sny. No i owszem, z jakiegoś powodu czułam, że odgradza mnie od przyjaciół szyba z matowego szkła. Ale to przecież nie oznaczało, że się ze mną dzieje coś złego.

Niespokojne noce powodowały, że regularnie przysypiałam dzwonienie budzika. Przez trzy dni Lola biegała sama.

– Dlaczego mnie nie obudziłaś? – zapytałam, kiedy spotkałyśmy się po lekcjach przed południem.

– Uznałam, że musisz odpocząć, Boo – odparła.

Uśmiechnęłam się promiennie.

– Muszę pobudzić mój niemrawy anielski metabolizm i to wszystko. Zjedzmy sałatkę, a potem mogłybyśmy poruszać się trochę na siłowni.

– Dziecinko, nie zrozum mnie źle, ale wydaje mi się, że paliwo ci się wyczerpało – powiedziała Lola, nie kryjąc

niepokoję. – Tak, sądzę, że jedziesz na resztkach. Musisz trochę zwolnić. Daj sobie trochę czasu na odzyskanie energii. Dużo ostatnio przeżyłaś.

– Nic mi nie jest – oświadczyłam nadąsana. – Jak nie chcesz, to nie. Sama pójdę!

I tak zrobiłam.

Szło mi świetnie, dopóki nie stanęłam na ruchomej bieżni. W bieganiu na niekończącym się pasie transmisyjnym jest coś niesamowicie hipnotycznego. Może dlatego zaczęły mi się zwidywać różne obrazy ze starożytnego Rzymu. Przedziwne, ale większość dotyczyła rzeczy, których wtedy nie zauważyłam. Słyszałam na przykład melodię, do jakiej tańczyły dziewczęta w barze, kiedy podróżowałyśmy z Aurelią w lektyce.

Widziałam także twarze nieznanymi mi Rzymian. Zapadnięte oczy śmiertelnie zmęczonego niewolnika, który ostatnim wysiłkiem pomógł swoim współtowarzyszom umieścić na miejscu blok marmuru. Podniecone twarze młodych dziewcząt w łaźniach, dyskutujących o tym, który z ich ulubionych woźniców rydwanów jest najprzystojniejszy.

Potem zobaczyłam moje ręce, jak wpinają we włosy Aurelii perłowe spinki, kiedy ubierałam ją przed tym okropnym przyjęciem. Zdałam sobie sprawę, że wcale się z nią nie pożegnałam. Aurelia była moją podopieczną, szanowałam ją i nawet nie powiedziałam jej „do widzenia”.

Męczące obrazy nie zniknęły: krwawe egzekucje, śpiewający chrześcijanie, szczeble drewnianej drabiny wystające ze świeżo wykopanego dołu. Przesuwały się przed moimi oczami coraz szybciej i szybciej. Nie mogłam tego

znieść. Nagle świat zawirował, a potem obraz zgasł i zapadła ciemność. Jakby urwał się film.

Kiedy się ocknęłam, leżałam w białej pościeli, na łóżku osłoniętym białymi zwiewnymi firankami. Anioł w pastelowym lekarskim fartuchu spokojnie mierzył mi puls.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział. – Musisz tylko odpocząć, ale będziemy cię mieli na oku przez parę dni. Chcesz, żebym rozsunął firanki?

Usiłowałam skinąć głową.

Rozsunął firanki i wyszedł do ogrodu.

Spomiędzy kamiennych kolumn przeświecało światło słońca. Poczułam powiew świeżego powietrza. Usłyszałam śpiew ptaków. Leżałam wsparta na poduszkach i po raz pierwszy od chwili powrotu czułam wyraźnie zapach niebiańskiego powietrza, który przypomina trochę woń bzu. Poczułam, że znów po policzkach płyną mi łzy.

Popłakiwałam tak przez resztę dnia, w miarę jak przypominały mi się smutne przeżycia z Rzymu. Kiedy rozpląkałam się na dobre, wspominając śmierć Gwiazdy, z ogrodu wrócił pachnący deszczem i kwiatami anioł i w milczeniu wziął mnie za rękę.

Przespałam spokojnie całą noc. Nawet nie pogniotłam pościeli.

Obudziło mnie słońce na powiekach. Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam siedzącą przy łóżku Lolę. Policzki miała zaróżowione od porannego biegu. Rzuciłam jej się na szyję.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam!

Siostra duchowa przepaszającym gestem wyzwoliła się z moich objęć.

– Ja też, Boo. Ale teraz jestem strasznie spocona! Zostawmy uściski na później.

– Loluś, po starożytnym Rzymie anielski pot pachnie różami! – zachichotałam.

Ostatniej nocy odtruwania po Złomach, zajął do mnie Michał, chcąc zobaczyć, jak się miewam. Mogłam już mówić o rzeczach, które wciąż nie dawały mi spokoju. Na przykład o kłątwie.

– Według kłątwy po spotkaniu trojaczek miało dojść do upadku Rzymu – powiedziałam z ożywieniem. – No cóż, doprowadziliśmy do tego, że się spotkały, Michale, i dosłownie czułam, jak Rzym drży w posadach. Nie wiem, jak inni, ale ja odniosłam wrażenie, iż Neron, hm, długo nie pociągnie.

– I martwisz się, że mogłaś wyrządzić jakąś szkodę? Zagryzłam wargi.

– Tak, rzeczywiście – przyznałam.

Michał uśmiechnął się.

– Melanio, pomogłaś zamienić straszną kłatwę w błogosławieństwo. Czy masz pojęcie, jakie to rzadkie i niezwykle zdarzenie?

– Błogosławieństwo? – zapytałam z powątpiewaniem. – Jesteś tego pewien?

– Jestem pewien na sto procent! – Michał jednym ruchem otworzył laptopa i ustawił go tak, żebym widziała ekran. – Może masz ochotę popatrzeć na to?

Przed moimi oczami zaczęła się przesuwać galeria zdjęć przedstawiających ludzkie twarze. Wydawało się, że są to twarze ludzi różnych ras, pochodzących z różnych epok i kultur. Męskie, kobiece, czarne, białe, złote i brązowe – wciąż pojawiały się nowe.

Od czasu do czasu Michał wskazywał jakąś, mówiąc na przykład:

– Gdyby Maria nie wykazała tak niezwyklej odwagi, nigdy nie odkryto by radu.

Albo:

– Niezgoda Róży na to, żeby być obywatelką drugiej kategorii, przyczyniła się do narodzin amerykańskiego ruchu praw człowieka.

– Nic nie rozumiem. Co ci wszyscy ludzie mają ze sobą wspólnego?

– Czekałem, kiedy mnie o to zapytasz – rozpromienił się.

Wcisnął klawisz i galeria portretów zniknęła.

Teraz patrzyły na mnie tylko dwie twarze. Zaczęłam powoli uświadamiać sobie, że je znam. Twarze Aurelii i Lucylli wciąż tchnęły siłą i pięknem, mimo że na zdjęciach były znacznie starsze.

– Ci ludzie pochodzą od dwóch sióstr? – zapytałam zaskoczona.

– Wszyscy co do jednego – oświadczył zdecydowanie.

– I oni wszyscy dokonali tych niezwyklej rzeczy?

– Wszyscy byli niezwyklej ludźmi, a to niezupełnie to samo. To taki rodzaj ludzi, którzy zmieniają atmosferę planety na lepsze tylko dlatego, że są tacy, a nie inni.

Michał uśmiechnął się do mnie łobuzersko.

– Gdybyś chciała prześledzić swoje drzewo genealogiczne aż do starożytnego Rzymu, czekałaby cię, Melanio, niespodzianka!

– Ach, tak – uśmiechnęłam się. – Od której z trojczek się wywodzę?

– Od Aurelii, oczywiście – powiedział Michał tym samym lekkim tonem. – Pomiędzy wami dwiema jest bardzo silny związek, co, jak sądzę, zauważyłaś.

To było zbyt niesamowite. Cieszyłam się tylko, że Aurelia i jej siostra zdołały przeżyć i spędziły pożytecznie swój czas na Ziemi. Poza tym oszołomiło mnie to, że mieliśmy, choć pośrednio, swój udział w wydarzeniach historycznych o takim znaczeniu.

Następnego dnia rano zajrzała Lola, żeby zabrać mnie do domu.

– Pomyślałam, że mogłybyśmy po drodze zajrzeć do Guru – powiedziała. – Ja stawiam.

Wpadłam w panikę.

– Nie wiem, Loluś, czy już jestem gotowa na spotkanie z ludźmi.

– Wybacz, Boo – powiedziała moja siostra duchowa zdecydowanym tonem. – Nie masz szans na wyzdrowienie, dopóki nie poddasz się niezawodnej czekoladowo-orzechowej kuracji Guru.

– Lola, to chwyt poniżej pasa! – roześmiałam się. – Wiesz, że nie potrafię się temu oprzeć!

Po pobycie w tchnącym boskim spokojem sanktuarium czułam się dziwnie, spacerując ruchliwymi ulicami dzielnicy Ambrozji. Kiedy dochodziłyśmy do Guru,

rozpoznałam z daleka znajomą postać rozpartą niedbale przy stoliku na zewnątrz.

Brice zdjął okulary i spojrzał na mnie z ciekawością.

– Cześć, Melanio, co słyhać w starożytnym Rzymie?

– Przepraszam na chwilę – powiedziałam uprzejmie.

Odciągnęłam Lolę na bok. – Naprawdę doceniam, że mnie zaprosiłaś – syknęłam – ale nie zamierzam odstawiać przyzwoitki przy tobie i twoim chłopaku. Pójdę do szkoły, dobra? A wy z Brice’em zjecie ciastko z orzechami za mnie.

– Siadaj – powiedziała Lola groźnie.

– Tak, Melanio, siadaj – odezwał się Brice. – Będziemy musieli trochę poczekać. Nowa kelnerka jeszcze nie całkiem wciągnęła się do pracy.

To bardzo przyjemne siedzieć na słońcu w ulubionej kafejce. Złapałam się nawet na tym, że opowiadam Brice’owi o swoich przejściach. Wykazał, ku mojemu zdumieniu, pełne zrozumienie.

– Nie rozumiem tylko tego, co spowodowało, że ludzie się zmienili – stwierdziłam. – Tyle się mówi o wielkich wydarzeniach w kosmosie, które zmieniają klimat Ziemi, ogromnych meteorytach, epokach lodowcowych, i tak dalej. Nigdy jednak nie mówi się o tym, co wpływa na ludzkie serca. W jaki sposób ludzie przeszli od Pola Smutku do, powiedzmy, Greenpeace’u i UNICEF-u.

– Ewolucja? – podsunął kpiąco Brice.

Zakryłam uszy rękami.

– Aaa! To słowo doprowadza mnie do szału. Nie, to musiał być cud. To jedyne prawdopodobne wyjaśnienie.

Brice uśmiechnął się i zaczął gwizdać pod nosem. Znałam tę melodię. Gwizdał *Siostry robią to dla siebie*.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Co takiego Reuben powiedział Tytusowi? Że Gwiazda nie żyje, ale i tak pomogła uratować świat.

– Rany – sapnęłam. – Siostry to sprawiły? Odmieniły serca ludzi?

– Siostry i ich dzieci i dzieci ich dzieci – mruknął Brice. – Można to nazwać cudem. Albo ewolucją. Coś długo czekamy na zamówienie – zawołał do Mo niosącego tacę z deserami.

– Przepraszam, nowa dziewczyna jeszcze się uczy – wyjaśnił. Z wnętrza kawiarni dobiegł głośny stuk. Mo odszedł pospiesznie.

– Oho – szepnęła Lola.

Przy naszym stoliku stanął Orlando.

– Słyszałem, że chorowałaś – odezwał się nieśmiało. – Jak się teraz czujesz?

– Ogromnie spodobały jej się kwiaty, które przysłałeś – powiedział Brice złośliwie.

– Zamknij się! – syknęłam.

Orlando nie zwrócił na niego uwagi.

– Ty i Reuben byliście naprawdę wspaniali.

Lola spojrzała na niego z wyższością.

– Boo jest najlepsza – oznajmiła.

Nowa kelnerka ukazała się w drzwiach, dźwigając tacę.

– Zaczekaj! – zawołał Mo. – Zapomniałaś o widelcach!

Biedna dziewczyna, naprawdę jej nie idzie, pomyślałam.

Gdy zobaczyłam jej twarz, kawiarnia zawirowała mi przed oczami. Nic dziwnego. Ostatnim razem, kiedy ją widziałam, w jej sercu tkwił nóż, choć może nie wypada o tym wspominać. Ponadto w niebiańskim otoczeniu jej życie gladiatorki wydawało się dziwnie odległe, jak stare ubrania, z których się wyrosło.

W nowej fryzurze i czarno-białym stroju kelnerki było jej niesamowicie do twarzy. Jedyną pamiątką po dawnym życiu był talizman na szyi: srebrny wisiołek w kształcie gwiazdki.

– Spotkamy się, kiedy skończysz pracę – powiedział cicho Orlando.

Gwiazda rzuciła mu spojrzenie spod rzęs.

– Może – odparła, udając, że się zastanawia. – Jeśli nie będę zajęta.

Zdziwiłam się, jak niewiele mnie to obeszło. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Nadal uważałam, że Orlando jest najprzystojniejszym chłopcem we wszechświecie, ale po naszym rzymskim zadaniu patrzyłam na niego z trochę mniejszym uwielbieniem. Poza tym polubiłam Gwiazdę. Nawet bardzo. Chciałam ją lepiej poznać.

Ojej, naprawdę się zmieniłam, pomyślałam.

Aha, odezwał się mój wewnętrzny anioł, chcesz powiedzieć, że uległaś ewolucji.

Rany, ależ to prawda! Jakbym przez cały czas czekała na kogoś (dobra, na Orlanda!), żeby uczynił mnie kompletną. Ale przecież nie potrzebowałam Orlanda ani żadnego innego chłopaka, żeby być sobą. Miałam cudownych

kumpli, fantastyczną anielską karierę i, co najlepsze, miałam siebie!

Mel Beeby, dziewczyna wojownik, podróżująca w czasie znawczyni mody i niebiańska wielbicielka hip hopu, była wreszcie gotowa, żeby uczynić kolejny krok!